



O. Stanisław Maria Kaldon OP

Poświęcenie się Maryi

według św. Ludwika Marii
Grignion De Montforta

Spis treści

Przedmowa	2
Rozdział I	3
Życie i posłannictwo św. Ludwika Marii Grignion de Montfort.	3
Samotna droga Świętego	4
Droga do ołtarza	5
"Będziesz kapłanem!"	5
W drodze do kapłaństwa.	6
Wzorowy kleryk	6
Młody kapłan	7
Troski i trudności ks. Ludwika	9
Sekret kaznodziei: różańcowe obrazy	9
Krzyż we własnym sercu	10
Ostatnie blaski	11
Rozdział II	12
Doktryna maryjna autora Traktatu o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny.	
Jezus Chrystus jest naszym jedynym Zbawicielem	12
Jezus Chrystus chce królować przez Maryję	12
Przez Maryję Bóg zechciał rozpocząć swe największe dzieła	15
To przez Maryję Bóg chce dokończyć to, co przez Nią rozpoczął	16
Trójca Święta i Maryja działają w duszach	17
Nabożeństwo do Maryi jest potrzebne wszystkim ludziom	18
Należymy do Jezusa Chrystusa i Maryi w charakterze niewolników	21
Maryja pomaga nam umrzeć	22
Maryja pomaga nam zachować łaski i skarby otrzymane od Boga	22
Rozdział III	25
Zawierzenie Najświętszej Maryi Panny	25
Maryja pośredniczką Bożego Miłosierdzia	25
Obecność Maryi pod Krzyżem.	28
Rozdział IV	29
Idea poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi w nauce Kościoła	29

Historia poświęcenia się Maryi	29	
Poświęcenie świata Sercu Maryi	32	
Poświęcenie rodzin Niepokalanemu Sercu Maryi	36	
ANEKS	38	
Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, Tajemnica Maryi	38	
Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, List do przyjaciół krzyża	39	
Sposób zastosowania doskonałego nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny przy Komunii świętej	58	
Codziennie odnowienie poświęcenia się Maryi	60	
Śluby doskonałego oddania się Maryi	60	
Modlitwa do Matki Bożej św. Ludwika de Montfort	60	
Papieże o Doskonałym nabożeństwie	61	
Akt osobistego poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi św. Ludwika Marii Grignon de Montfort	61	
Akt całkowitego oddania się duszy wynagradzającej Niepokalanemu Sercu Maryi	62	62
Akt ofiarowania się Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi	62	
Bibliografia	63	

Przedmowa

Św. Ludwika Marię Grignon de Montfort kojarzymy z osobą Maryi. Często jednak zapominamy, że doktryna maryjna autora Traktatu o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny wypływa ze zwykłego spojrzenia na Jezusa, spojrzenia przenikającego głębię miłości Bożej. Duchowość św. Ludwika Marii jest duchowością misyjną i apostołską, której celem jest zaprowadzenie panowania Jezusa Chrystusa i budowanie Jego Królestwa. Intuicja i charyzmat św. Ludwika polega na jego żywej świadomości roli Matki Bożej w planie zbawienia człowieka. Maryja, od swego Niepokalanego Poczęcia, poprzedziła przyjście Zbawiciela, wschód Słońca sprawiedliwości w dziejach rodzaju ludzkiego, i takie jest jej miejsce w historii zbawienia opisane na kartach Ewangelii. Jeżeli Maryja zajmuje tak wybitne miejsce w życiu i dziele Zbawiciela, jest to prawda podstawowa, ważna dla każdego człowieka. Lecz nie wszyscy są jednakowo zdolni ją pojąć i przyjąć w swoim sercu. To jest tajemnica, którą Najwyższy objawia ubogim i prostaczkom. Św. Ludwik de Montfort wyraża tę prawdę w swoich pismach, zapożyczając z Pisma świętego i z tradycji określenia, które mogą razić ucho współczesnego człowieka: "niewolnictwo", "niewolnik z miłości". Matka Boża używa dosłownie tego określenia przy Zwiastowaniu i Nawiedzeniu (por. Łk 1,38-48; Gal 1,10). Lecz jest rzeczą zrozumiałą, że nasza epoka ma inną wrażliwość i woli wypowiadać inaczej to, co Montfort wyraża na swój sposób. Jesteśmy w ręku Boga, On daje nam istnienie i działanie. Nasza wolność urzeczywistnia się w pełnej świadomości naszego stanu stworzenia oraz w miłosnej odpowiedzi na miłość Boga, który w każdej chwili stwarza nas, ożywia i zbawia.

W Traktacie o doskonałym nabożeństwie

do Najświętszej Maryi Panny św. Ludwik uczy, jak oddawać się przez ręce Maryi Panu Jezusowi, naśladując Boga Ojca, który przez Nią dał nam swego Syna i tylko przez Nią udziela nam swoich łask. Naśladujemy też Syna Bożego, który tylko przez Maryję przyszedł do nas i własnym przykładem wskazuje nam drogę zbawienia, a drogą tą jest Maryja. Naśladujemy również Ducha Świętego, który udziela nam swych łask i darów wyłącznie przez Najświętszą Pannę. Nabożeństwo to każe nam naśladować przykład Jezusa, który chciał być zrodzony i wychowany przez Maryję, być Jej doskonale posłusznym i "poddanym". Cudowne skutki tego nabożeństwa to: poznanie siebie w prawdzie, uczestnictwo w wierze Maryi, łaska czystej miłości, wielka ufność w Bogu i w Maryi, zjednoczenie się z duchem Maryi i przeobrażenie duszy w Maryi na obraz Jezusa. Aby to osiągnąć, św. Ludwik poleca czcić Maryję jako Matkę Bożą; rozważać Jej cnoty, przywileje i czyny; rozmyślać o Jej godności; składać Jej akty miłości, uwielbienia i wdzięczności; wzywać Ją serdecznie; ofiarować się Jej i jednoczyć się z Nią; spełniać swe czynności w intencji podobania się Jej; wszystko rozpoczynać, wykonywać i kończyć przez Nią, z Nią, dla Niej i w Niej - aby to wszystko było spełnione przez Jezusa, z Jezusem i w Nim, który jest naszym ostatecznym celem.

Każdy, kto się zetknął z Traktatem św. Ludwika Grignion de Montfort, przyzna, iż był on kimś wyjątkowym w porównaniu z ludźmi żyjącymi w dzisiejszym świecie. Nie w tym znaczeniu, aby sam odbierał powszechne uznanie i sławę, której przejawem mogłaby być obecność na pierwszych stronach gazet, wręcz przeciwnie, nie cieszył się żadną sławą za życia. Historia życia św. Ludwika Marii Grignion de Montfort to coś więcej niż tylko zwykłe życie zakonne. Jego życie to dawanie świadectwa Jezusowi Chrystusowi poprzez miłowanie Go i służenie Mu w misji poświęcania świata Niepokalanemu Sercu Maryi. Jeśli o Katarzynie ze Sieny mówimy, że jest świętą przepelnioną miłością do krwi Chrystusowej, jeśli Teresa Wielka jest kobietą, która przechodząc z komnaty do komnaty w twierdzy wewnętrznej, osiąga próg komnaty wielkiego Króla, a św. Teresa od Dzieciątka Jezus z ewangeliczną prostotą biegnie po "małej drodze", to św. Ludwik Grignion de Montfort jest gorącym orędownikiem Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny, jej miłości matczynej okazywanej każdemu grzesznikowi. Miłość Boża promieniuje bowiem na świat, także za pośrednictwem Maryi.

Odpowiedzią na Bożą Miłość jest udanie się drogą naśladowania Chrystusa. Jej ścieżki są ścieżkami ofiary, zaparcia się siebie, pokuty, a nade wszystko Miłości takiej, jaka zajaśniała na Kalwarii. Na tej drodze krzyżowej, której uczestnikami wszyscy jesteśmy, na naszej drodze krzyżowej o lepsze Chrystusowe jutro świata staje Matka i daje swe Niepokalane Serce. Matka Boża wie, czego nam dzisiaj potrzeba. Św. Ludwik Grignion de Montfort był osobą, której została dana łaska doskonałego pojęcia prawd wiary, na ile ludzka natura w tym życiu jest w stanie je pojąć. Św. Ludwik żył tą prawdą wiary i wyraził ją w słowach bardzo jasnych i prostych. Jego pisma ukazują w pełni prawdy wiary o roli Maryi w dziele Zbawienia, o grzechu i Sądzie Bożym, a wreszcie o tajemnicy Bożego miłosierdzia, w której istotną rolę odgrywa Maryja.

Rozdział I

Życie i posłannictwo św. Ludwika Marii Grignion de Montfort

"Ją to pokochałem, jej od młodości szukałem: pragnąłem ją sobie wziąć za oblubienicę i stałem się miłośnikiem jej piękna" (Mdr 8,2).

Nad swym świętym Kościołem Bóg umieścił gwiazdy jak drogowskazy, aby ci, którzy pielgrzymują "do domu Ojca, gdzie mieszkań jest wiele" - do ojczyzny wiecznej, nie zabłądzili. Wśród tych gwiazd najjaśniejszym i najmilszym blaskiem jaśnieją święci, których ideałem była Maryja. Najwięksi z nich: św. Józef - oblubieniec NMP, św. Jan - "syn za Jezusa zamieniony", św. Łukasz, św. Andrzej, św. Ignacy, św. Ireneusz - najdawniejsi czciciele Maryi, św. Efrek - piewca Jej Niepokalanego Poczęcia, św. Jan Damasceński - czciciel Jej Dziewictwa, św. Augustyn - dla którego była "Pochodnią wiary i siejącą iskrami miłości, św. Hieronim widzący w Niej Ewę-Odrodzicielkę, św. Ambroży - historyk, św. Anzelm - mówiący o Niej modlitwami, św. Bernard - przemawiający tak słodko, iż go "miodopłynnym" nazwano, św. Albert Wielki - "powiernik i sekretarz Maryi", mędrzec maryjny św. Tomasz z Akwinu - sławiący Ją rozumem, "harfiarz różany Bogarodzicy" św. Dominik, Jej psalmista - św. Bonawentura oraz cały zastęp świętych głoszących Jej cześć: św. Wincenty Ferreriusz, św. Bernardyn ze Sieny, św. Leonard, św. Jacek Odrowąż, św. Stanisław Kostka, św. Alfons Uguori i św. Ludwik Grignion de Montfort, którego imię szeroko znane jest w świecie i natychmiast kojarzone z postacią Maryi, autor słynnego Traktatu o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny.

Św. Ludwik Grignion de Montfort, doznał w życiu wielu trudności, które przedwcześnie wyczerpały jego wątły organizm. Zewnętrzny wyraz heroicznego jego cnót mógł wydawać się postronnym obserwatorom trochę dziwny. Z perspektywy wieków, w świetle badań współczesnej psychologii staje się jednak coraz bardziej zrozumiałe każdy szczegół jego życia. Janseniści, których błędną naukę żarliwie zwalczał, przedstawiali go jako człowieka dziwaczego, wręcz niepoczytalnego. Zwalczali go nie tylko heretycy, ale o dziwo, także ludzie dobrej woli. Nawet władze duchowne odbierały mu raz po raz prawo do przebywania we wszystkich diecezjach Francji. Stosunek Świętego do państwa zaowocował ostrym konfliktem, na skutek czego rząd Ludwika XII kazał zburzyć jego ukochaną kalwarię. Te wszystkie walki i prześladowania nie zdołały zmienić postępowania św. Ludwika, posłusznego woli Bożej i pomijającego wszelkie ludzkie względy. Kroczył ciernistą drogą swojego życia, beztrudnie jak średniowieczny trubadur, zasłuchany w dźwięki cudownej melodii wielbiącej Panią jego serca. Niczego goręcej nie pragnął, jak tego, aby cały świat rozbrzmiewał pieśnią miłości ku Jej chwale i odnalazł w Jej sercu Boga - cel ostateczny wszystkich stworzeń.

Warto zastanowić się nad tym, jak łaska Boża, przy wiernej i świadomej współpracy św. Ludwika, stworzyła

przepiękny wzór świętości. Wiara uczy nas bowiem, że łaska nie niszczy natury człowieka, lecz dźwiga ją na wyższy poziom życia nadprzyrodzonego.

Ludwik Grignion de Montfort urodził się 31 stycznia 1673 roku we francuskim, niegdyś obronnym miasteczku Montfort-la-Cane, położonym na zboczu wzgórza najeżonego ruinami starych baszt i wałów. Temu pięknemu zakątkowi ziemi bretońskiej przepowiedział w 1418 roku wielki dominikanin, św. Wincenty Ferreriusz, iż urodzi się w nim misjonarz, którego dzieło będzie miłe Bogu i stanie się źródłem błogosławieństwa dla ludzi. Ziściło się to kilka wieków później - gdy narodził się tutaj apostoł Bretonii i Wandei - św. Ludwik Grignion, syn skromnego adwokata z Montfort. Matka Ludwika, Janina de Launay, miała brata księdza. Z jej osiemnastorga dzieci dwóch synów poszło w jego ślady, a trzy córki zostały zakonnice. Ojciec, Jan Baptysta, zubożały szlachcic, miał w pobliżu Montfort niewielki folwark, gdzie odesłał na wychowanie Ludwika do pewnej pobożnej kobiety. Pochłonięty utrzymaniem wielodzietnej rodziny, kłopotami finansowymi, których rozwiązanie stawiał ponad wychowanie dzieci, a przy tym posiadający trudny charakter, nie był dobrym przykładem dla małego Ludwika i jego rodzeństwa.

Chłopiec, niestety, odziedziczył po swym ojcu trudny charakter, na skutek czego bardzo cierpiał. Wcześniej jednak nauczył się panować nad sobą i milczeć w trudnych chwilach. Osamotniony, pozbawiony ciepła rodzinnego, umiał znajdować słowa pociechy dla przygnębionej troskami rodzinnymi matki. Gdy trudne usposobienie pana de Grignion szczególnie ciążyło całemu domowi, mały Ludwik zamykał się w sobie, stawał się cichy i łagodny, tylko jego duże i wyraziste oczy jaśniały silniejszym blaskiem na pobladłej twarzyczce. Z niezwykłą w dziecięcym wieku wytrwałością i energią sam uzupełniał i utrwalał wiadomości zdobywane w szkole o niskim poziomie nauczania. W pragnieniu pogłębienia wiedzy przeszkadzał mu brak odpowiedniej szkoły w okolicy i trudności materialne rodziny. Przełamywanie przeszkód życiowych hartowało jego wolę i uczyło cierpliwości.

Posłuszeństwo Ludwika wobec ojca, który nieustannie narzekał, wybuchał gniewem i często nie tolerował jego obecności, było przykładem dla młodszego rodzeństwa. Chłopiec zwykle unikał pory posiłków, by swoją obecnością ojcu "nie działać na nerwy". Błąkał się wtedy samotnie po zielonych wzgórzach, z niepokojem myśląc o dniu jutrzejszym, a mimo to wracał do domu, w którym czuł się niekochany i niepotrzebny. Swe smutki i troski powierzał Królowej Niebios, tworzył dla Niej pieśni i wiersze, zachęcał rodzeństwo i kolegów do modlitw i różańca na Jej cześć. Opowiadał wszystkim o niewysłowionej dobroci Maryi.

Samotna droga Świętego

Wśród ścieżek samotności, które umiłowało wielu świętych, naśladowując Chrystusa, droga życiowa św. Ludwika wydaje się najsmutniejsza. Często odrzucany, wyśmiewany i potępiany przez ludzi, zamykał się w swojej samotności, by przebywać tylko z Bogiem i Najświętszą Matką. Ta właśnie droga przywiodła go na wyżyny świętości, a łaska Boża opromieniła swym blaskiem. Dzięki niej został prawdziwym geniuszem świętości, który w swoim Traktacie o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny odkrył i wskazał "najkrótszą i najłatwiejszą drogę do Boga".

Był prorokiem, cudotwórcą, apostołem krzyża i różańca, a zarazem organizatorem niezliczonych dzieł. Apostołował w przełomowych chwilach zbliżającej się niszczycielskiej rewolucji francuskiej. Widział w niej "bicz Boży" za obojętność religijną ludzi. Historia stwierdza, że tam, gdzie apostołował, rewolucja nie rozwijała swych szatańskich skrzydeł i nie znajdowała pola do popisu. Trafnie określił poeta rewolucję bolszewicką - spadkobierczynię francuskiej, bliższą naszym czasom: "Świątynia, którą zamieszkała ludzkość, a w której Boga nie masz!". Do braku obecności Boga dochodziły podobną drogą herezje jansenizmu, tak popularne w czasach Ludwika Grignion. Była to droga obojętności religijnej. Lekarstwem na tę obojętność mogło być tylko prawdziwie chrześcijańskie życie, którego sposób podaje Ludwik Grignion we wspomnianym Traktacie o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. Ten święty człowiek w sposób zadziwiający potrafił porozumiewać się z ludźmi każdego wieku i stanu, wskazywać właściwą drogę zatwardziałym duszom, by skruszone i pełne wdzięczności prowadzić do Boga, jak Dobry Pasterz. Dusze przepełnione miłością Boga i bliźniego skupiał w nowych zakonach "Córek Mądrości" i "Ojców Towarzystwa Maryi". Oba zgromadzenia rozrosły się dopiero po jego śmierci, przybierając kształt Instytutów: Stowarzyszenia Maryi ("Misjonarzy Montfort") oraz Bractwa św. Gabriela.

Był uczonym teologiem i wybitnym kaznodzieją porywającym swymi płomiennymi kazaniem, rozmodlonym pustelnikiem w ciszy, artystą rozmiłowanym w pięknie muzyki i poezji na cześć Boga i Maryi, ojcem dla ubogich. Dla siebie zaś był surowym ascetą, którego praktyki pokutne budziły niejednokrotnie grozę. Jego żelazna wola w dążeniu do ukochania ponad wszystko Boga i bliźniego miała w sobie coś z mocy rycerza średniowiecznego, nieco-fającego się przed żadną przeszkodą, zwłaszcza gdy Bóg dawał mu do zrozumienia, iż "tak chce". Jednocześnie była w nim jakaś bezgraniczna dziecięca naiwność i wiara małego uśmiechniętego dziecka. Bóg włożył na jego

głowę aureolę świętości, podczas gdy on sam pragnął, by świat nim pogardzał. Drogę jego duchowości oświecała gwiazda zapalona u stóp Matki Najświętszej. Jej promienie coraz żywiej trafiały do serc dzieci Bożych, rozpały w nich żarliwe pragnienie uwielbienia, wyrażone przez Ludwika w pieśni jego życia:

"Królową Aniołów uwieńczy koroną [...] Jako jest w niebie, niech na ziemi będzie".

Droga do ołtarza

Ludwik Grignon, od dzieciństwa przepelniony gorliwością o chwałę Bożą i zbawienie dusz, czytał kolegom pobożne książki, uczył ich katechizmu, namawiał do spełniania dobrych uczynków. Mówił o Bogu z takim zapałem i przekonaniem, że największe urwisy słuchały go z zachwytem. Żarliwe modlitwy i umartwienia ofiarował Chrystusowi Ukrzyżowanemu, całymi godzinami klęcząc przed Nim i ze łzami w oczach rozważając Jego Mękę. Różaniec był ulubioną modlitwą Ludwika już od piątego roku życia. Odmawiał go całymi godzinami u stóp Matki Bożej. Słowem i przykładem rozszerzał cześć Maryi, przystrajając Jej obrazy i kapliczki przydrożne. Podczas bierzmowania przybrał sobie Jej imię i nie rozstawał się z nim nigdy. Kościół nazwał go "największym po św. Dominiku apostołem różańca".

Wpływ duchowości dominikańskiej jest bardzo widoczny w jego dziełach, szczególnie w Rozmyśleniach o przedwiecznej Mądrości i w traktacie O różańcu, cudownej tajemnicy nawrócenia i zbawienia. Po święceniach kapłańskich (1710) został przyjęty do III Zakonu Dominikańskiego, z którym był duchowo ściśle związany, a który Matka Boża nazwała "swoim".

Opatrzność Boża wyznaczyła mu jednak samotną ścieżkę, z dala od rodziny duchowej i świeckiej. Od dzieciństwa sam kształtował swoje życie duchowe. Po przyjęciu Pierwszej Komunii Świętej Ludwik odnawiał obietnice chrztu św., a przy bierzmowaniu przybrał sobie imię Maryi. Pragnienie służenia Bogu wciąż rosło. Matka, widząc to, postanowiła oddać go na naukę do Kolegium Jezuitów św. Tomasza Becketa w Rennes. Tu Ludwik zamieszkał u swojego wuja, księdza, na stacji. W szkole otrzymał solidną formację duchową i zaangażował się w pracę na rzecz biednych.

W kolegium, gdzie uczyło się ponad dwa tysiące uczniów, nietrudno było dostrzec również i negatywne zjawiska. Ludwik, natychmiast wyczuwający zło i gorąco kochający anielską czystość Maryi, starannie unikał szerzących się przejawów zepsucia. Mając czternaście lat gorliwie uczestniczył w zebraniach młodych ludzi zgromadzonych wokół ks. Juliana Beliera, który nauczał chłopców, głosząc im konferencje duchowe, a następnie rozsyłał ich po dwóch lub trzech do szpitali, by służyli chorym. Ta posługa stała się dla Ludwika zobowiązaniem, które wypełniał przez całe życie. W kolegium chłopiec zauważył obok siebie biednych kolegów, których całe życie było udręką i troską o przetrwanie. Jak mógł, starał się im pomóc. Czynił to z wielką delikatnością. Choć sam posiadał niewiele, wyszukiwał dla nich odzież i środki żywności. Wybitne zdolności Ludwika szybko zostały zauważone przez profesorów i sprawiły, iż stał się chlubą kolegium. Rozwijając swe poetyckie zamiłowania, Ludwik tworzył wiersze o różnej tematyce, szczególnie zaś sławiące Maryję.

"Będziesz kapłanem!"

W porze wakacji rodzina Grignon wyjeżdżała do niewielkiej posiadłości wiejskiej w pobliżu Montfort. Tutaj odwiedzali Ludwika jego najbliżsi przyjaciele: Paullart - przyszły założyciel Zgromadzenia Ducha Świętego, i Blain przyszły ksiądz i biograf św. Ludwika. Najczęściej jednak chłopiec przebywał sam. Jego artystyczna dusza umiała dostrzec ślad Bożej dobroci w pięknie przyrody. Tworząc wiersze, malując wizerunki świętych, rzeźbiąc Madonny i przejmujące wyrazem cierpienia głowy Chrystusa, Ludwik wyrażał swą miłość do Boga.

W ostatnich latach swego pobytu w kolegium założył wraz z przyjacielem de Places Stowarzyszenie Czcicieli Maryi, którego reguła opierała się na godzinach modlitwy, milczenia i umartwień. Gorliwa miłość i szczerą ufność do Maryi wyjednały mu łaskę powołania kapłańskiego. Ludwik nie zwątpił nigdy w swe powołanie, zwłaszcza od chwili, gdy w jego duszy zabrzmiał pełen mocy i słodczy głos Ukochanej Matki, której powierzył całe swe życie: "Będziesz kapłanem!".

Zrozumiał, że najlepszym przygotowaniem do świętego stanu kapłańskiego jest gorliwa praca nad uświęceniem duszy i wyrzeczenie się samego siebie, a przez to stanie się uległym narzędziem boskim. Postanowił zwiększyć czas przeznaczony na modlitwę i praktyki pokutne. Chorych nędzarzy nie tylko wspomagał jałmużną, lecz ccił w nich z pokorą cierpiące członki Ukrzyżowanego Zbawiciela. Służył im na kolanach, opatrując rany, spełniając najprzykrzejsze posługi i żadna odraza do chorób duszy czy ciała nie utrudniała mu naśladowania Dobrego Pasterza - Chrystusa Kapłana.

Wyjątkowa wiedza, zdobyta drogą wielkiej gorliwości, pozwalała mu zwalczać herezje jansenistów i

wyprowadzać dusze z ciemności błędów.

Ukończywszy kolegium w Rennes, dziewiętnastoletni Ludwik postanowił udać się do Paryża, by tam w słynnym seminarium St. Sulpice studiować teologię. W drodze oddał otrzymane od rodziców odzież i pieniądze napotkanym nędzarzom i, ubrawszy brudne łachmany jednego z nich, złożył Bogu ślub nieposiadania nigdy niczego na własność.

W drodze do kapłaństwa

W myśl wskazań św. Tomasza mówiącego, iż "stan duchowny wymaga poprzedniej świętości", Ludwik dążył do urzeczywistniania rad ewangelicznych w każdym momencie swojego życia. Gorliwie przestrzegał cnoty ubóstwa, by nie dać powodu do zgorszenia powierzonym jego opiece duszom. Zgorszenie to piętnował Pius XI w swej encyklice o kapłaństwie: "Biada kapłanowi, który, niepomny na obietnice Boże, okaże się chciwy zysku szkaradnego" (Fil. II, 21). Powierzony mu lud niewątpliwie natychmiast zauważyłby niezgodność jego życia z Ewangelią, w której Jezus jasno obwieścił:

"Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi, gdzie mól i rdza niszczą, gdzie złodzieje wykopują i kradną, ale gromadźcie sobie skarby w niebie" (Mt 4,19-20). Chciwość doprowadziła Judasza do upadku i zguby, wiele szkód wyrządziła także i Kościołowi w ciągu wieków.

Ludwik wyrzekł się nawet swego nazwiska Grignon de la Bochellerai. Odtąd będzie nazywał się Ludwikiem Marią z Montfort (od parafii, gdzie był ochrzczony). Będąc w Paryżu, postanowił zaniechać kształcenia się w rysunku, a nawet odmówić sobie jeszcze innej przyjemności: zwiedzania miasta. W ciągu ośmioletniego pobytu w Paryżu nie widział w tym mieście niczego prócz kościołów.

Przed wstąpieniem Ludwika do seminarium pani de Montigny, która wspomagała go materialnie, widząc skrajne ubóstwo młodzieńca, postanowiła skierować go do skromniejszego niż St. Sulpice ośrodka. Zakładem tym kierował ks. Barmandiere, doświadczony i zacny kapłan, który szybko dostrzegł w Ludwiku materiał na świętego i pozwalał mu iść za jego wewnętrznym pragnieniem umartwiania. W trudnych latach kryzysu, gdy pani de Montigny przestała opłacać jego naukę, chłopiec żebrał od domu do domu, by nie być ciężarem dla zakładu. Otrzymał jałmużną dzielił się z biedniejszymi kolegami. W poszukiwaniu pracy zarobkowej przez dłuższy czas czuwał przy zmarłych w parafii. Noce spędzone na modlitwie i nauce dostarczyły mu później cennego materiału do przejmujących kazań o śmierci i wieczności, o oderwaniu się od tego, co przemija.

Rozmłotowany w krzyżu, narażony na pogardę ludzką, niezwracający uwagi na przyjęte formy towarzyskie - wielu wydawał się śmieszny. Ciężka choroba i pobyt w szpitalu dostarczyły mu znów sposobności do umartwiania się i pokładania dziecięcej ufności w niezawodną pomoc Opatrzności. Kiedy po śmierci ks. Barmandiere zakład został rozwiązany, znalazło się grono ludzi, którzy wzięli na siebie troskę o materialne zabezpieczenie studiów Ludwika w seminarium St. Sulpice. Tu na wieść o przybyciu młodzieńca wielkich cnót i zdolności odprawiono nawet Te Deum.

Wzorowy kleryk

Nauka w St. Sulpice dzięki głębokiej wiedzy ks. Brenniera, wolna była od błędów jansenizmu, zwalczającego zapamiętałe kult Maryi. Ludwik miał tu okazję gruntownie zapoznać się z cennymi dziełami ks. Olliera, ks. Brulle'a i Boudou o "świętym niewolnictwie wobec Matki Najświętszej". Naukę tę rozszerzył i uprzyściplenił we wspomnianym już swoim wiekopomnym dziele: Traktacie o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. Przede wszystkim zaś sam miał ją przeżyć, by osiągnąć za jej pomocą szczyty świętości. W seminarium założył Stowarzyszenie Niewolników Najświętszej Panny Maryi za zgodą przełożonych, którzy polecieli mu jedynie zmienić nazwę na Stowarzyszenie Niewolników Jezusa i Maryi.

Słowo "niewolnik" pojmowane jest obecnie nieco inaczej niż w czasach współczesnych Ludwikowi Grignon, kiedy niewolnictwo istniało jeszcze w wielu krajach. Wtedy nazwa ta była równoznaczna z pojęciem służby. Wyrażenie "niewolnik" odpowiadało żarliwej duszy Ludwika i było rycerskim wyzwaniem rzuconym w odpowiedzi na szatańskie: non serviam. "Służebnicą" nazwała siebie Matka Boga, który przyszedł na ziemię "nie, aby Mu służyło, lecz żeby służyć". Tak więc Ludwik, gorący miłośnik Jego krzyża i upokorzeń, pragnął nazwać swą służbę najbardziej wzgardzonym słowem: "niewolnictwo".

Wkrótce po przybyciu do St. Sulpice otrzymał polecenie, by nie czynić rozmyślań podczas rekreacji, lecz przeciwnie - starać się rozweselać swoich towarzyszy. Jak zawsze posłuszny swym przełożonym, nauczył się wielu wesołych opowiadań i dowcipów i, recytując je, wzbudzał ogólną wesołość. Mimo że koledzy dokuczali mu czasem, mówiąc, że jest zbyt skupiony i tak zatopiony w modlitwie, że nie wie, co się wokół niego dzieje, to coraz bardziej

ulegali jego wpływowi. Serdeczna życzliwość, jaką żywił dla każdego, i przyjaźń, na którą zawsze można było liczyć, zjednywały mu sympatię. Ludwik całym swym sercem przestrzegał zasady: "Aby nikogo nie kochać, wystarczy mieć pychę w sercu, lecz by miłować wszystkich, trzeba być bardzo doskonałym".

Nędza szalejąca wówczas we Francji postawiła pod znakiem zapytania dalszy pobyt Ludwika w seminarium. On jednak nie tracił wiary w Opatrzność Bożą. "Mam niezawodnego Ojca w niebie. To On mnie tutaj przyprowadził, aż do tej pory mnie zachował i czynić to będzie dalej w swoim miłosierdziu. I choć zasługuję jedynie na karę za moje grzechy, to nie przestaję modlić się do Boga i powierzać się Jego Opatrzności" - pisał do swego wuja (List 2). Dzięki lekturze Listów duchowych Jean-Joseph Surina widział w wydarzeniach swego życia rękę Boga. Przedtem poprzez dobrowolnie wybrane ubóstwo oczyszczał się, aby iść ku Bogu. Teraz Pan sam przejął inicjatywę i sposób jego dalszych oczyszczeń.

Kierownicy duchowi w seminarium bacznie obserwowali oryginalnego i szczególnego ucznia. Ks. Leschassier widział w tej niezwykłości przeszkodę dla misji kapłańskiej i ciągle wystawiał go na próby, niwecząc jego dążenia i poddając upokorzeniom. Wtedy "Bóg sam oczyszczał go wedle swego upodobania" (List 17). Ludwik, ćwiczący już w najmłodszych latach posłuszeństwo bez wahania i szemrania, raz po raz na rozkaz władz duchownych porzucający rozpoczęte i owocne misje, doprowadził do perfekcji cnotę posłuszeństwa. Rozkazywanie sobie pozwalało mu kształtować tę cechę u innych ludzi - by umieli chętnie poddawać się woli Bożej. Gdy w ciężkich chwilach męki ducha, wewnętrznej ciemności, podczas trudów pracy kapłańskiej odsunęli się od niego najbliżsi przyjaciele, szukał ukojenia u stóp Królowej Niebios, jak w dzieciństwie, gdy w ukryciu powierzał Jej swe smutki, krzywdy i żale. Nie tracił czasu na szemranie, krytykę czy dochodzenie swych racji, lecz słucał, naśladować Jezusa, który "był posłusznym aż do śmierci", i wypełniał wolę Bożą z coraz większą miłością i gorliwością. Nie znajdując w nikim oparcia, polegał tylko na krzyżu Chrystusa, umartwiając się i głębiej odczuwając sens cierpień zsyłanych mu przez Opatrzność.

Spragniony wskazówek kierownika duchowego, które byłyby gwarancją bezpieczeństwa przed ułudami wyobraźni lub szatana, drżąc z lęku przed obrazą Bożą, spotykał się z przesadną surowością ks. Leschassiera, brakiem słów zachęty czy pociechy w trudnych okresach przygnębienia i bolesnych walk wewnętrznych. Jeśli czasem ks. Leschassier pozwalał na zrealizowanie szlachetnych pragnień młodzieńca, to dopiero po uprzednim skrytykowaniu i mówieniu o nich z naganą i pogardą. Otoczenie, widząc wyjątkową surowość kierownika seminarium, zaczęło się odsuwać od Ludwika, traktować go nieufnie i podejrzliwie.

Świątobliwy kleryk znosił te doświadczenia i upokorzenia z niezachwianą ufnością i najgłębszą pokorą.

Ks. Leschassier, pragnąc za wszelką cenę upodobnić Ludwika do ideału doskonałości zrodzonego w swej duszy, zwątpił, by sam mógł tego dokonać i powierzył doświadczonemu ks. Brennierowi starania o wyplenienie miłości własnej Ludwika poprzez stosowanie różnych upokorzeń, w obawie, że pod pozorami niezwykłych umartwień kryje się niebezpieczne przywiązanie do własnego sądu. Jak pisze ks. Blain, biograf św. Ludwika: "Odtąd ks. Brennier nie szczędził młodemu klerykowi nagan, przyjmował go z niezmiernie surowym wyrazem twarzy, przemawiał twardo i pogardliwie, patrzył niechętnie i groźnie". Przez sześć miesięcy Ludwik znosił ten sposób postępowania bez żalu, niepokoju czy skargi, nie tracąc zwykłej słodyczy i pogody ducha. W końcu ks. Brennier musiał oświadczyć kierownikowi seminarium, że już nic więcej wymyślić nie potrafi, by wykryć miłość własną Ludwika.

Za Bożym przyzwoleniem obaj zacni kapłani brali za dowody niedoskonałości to, co było w duszy Ludwika skutkiem przemożnego działania łaski Bożej. Patrząc przez pryzmat jego drobnych błędów wynikających z braku obycia i niedoświadczenia, nie dostrzegali jego cnót, mylili się w ocenie powołania misyjnego, do którego Pan przygotowywał Ludwika poprzez surową ascezę. Omyłka obu kapłanów, mogąca złamać człowieka o mniejszym umiłowaniu cierpienia, umocniła go jeszcze bardziej w pokorze. Jako przyszły wychowawca kapłanów będzie pamiętał o tym doświadczeniu w swoich naukach. Gdy po latach, jako spowiednik, spotkał się z zarzutami, że jest zbyt łagodny dla dusz, którymi kieruje, odpowiedział: "Wolę cierpieć w czystcu za zbytnią łagodność niż za zbytnią surowość".

Młody kapłan

Nauczony doświadczeniem w seminarium, nigdy nie upokarzał grzeszników, lecz zachęcał ich i podnosił na duchu, ukazując świętość Bożą w tak płomiennych blaskach, że pyszni i zarozumiali czuli wobec niej swą niegodność i uczyli się przy nim wielkiej pokory. Ludwik, naśladować Tego, "który z wielkim szacunkiem nami rozporządza" - jak mówi Pismo Święte, siebie uważał za "najgorszego zbrodniarza, który bez pomocy swej dobrej Matki byłby dawno w piekle". Wysoko oceniał świętość kapłaństwa i odpowiedzialność, jaka wynikała z wyptywających zeń

obowiązków, dając temu wyraz w modlitwie o dobrych kapłanów, którą przekazał swoim synom duchowym. Kończy ją, prosząc Pana:

"O kapłanów wolnych wolnością Twoją [...], oderwanych od wszystkiego, bez ojca, matki, bez rodziny według ciała, bez przyjaciół według świata, bez dóbr, bez kłopotów, bez trosk, bez własnej woli, co by ich krępowała, co powaliliby wszystkich nieprzyjaciół Twoich, jak tyleż nowych Dawidów z łaską krzyża, z pracą różańca świętego w ręku.

O dusze wzniesione ponad ziemię, a pełne rosy niebieskiej, które bez przeszkody latałyby na wsze strony według tchnienia Ducha Świętego. Wolnych ludzi, zawsze gotowych być Tobie posłusznymi na głos przełożonych, zawsze gotowych biec i cierpieć za Ciebie, jak Apostołowie. Eamus et moriemur cum ilo.

Wolnych! O prawdziwe dzieci Maryi, poczęte Jej miłością, noszone na Jej łonie, karmione Jej mlekiem, które jak tyleż św. Dominików szłyby wszędzie z pochodnią Ewangelii św. na ustach i ze św. różańcem w ręku - szczekać jako psy wiernie na wilki [...], płonąć jako ognie gorejące [...] i oświecać jako słońce [...], i którzy za pomocą prawdziwego nabożeństwa do Maryi zgnetliby wszędzie głowę węża [...] Ześlij, Panie, Ducha Twego na tę ziemię, by na niej stworzył kapłanów ożywionych ogniem świętym, przez których oblicze ziemi byłoby odnowione [...] a chwała Boża rozszerzona. Ach, Panie! Pozwól mi wołać wszędzie: Gore! gore! ratunku! [...] Gore w duszach [...], gore aż w przybytku Pańskim.

Niechaj wszyscy dobrzy kapłani rozsiani po całym świecie przybędą z nami połączyć się duchem: *vis unita fit fortior*, bo siły wspólne są dzielniejsze [...], abyśmy pod sztandarem krzyża utworzyli dobrze do boju uszykowane wojsko, aby wspólnie uderzyć na nieprzyjaciół Boga, którzy już alarm podnieśli.

Powstań Panie! Czemu spać się zdajesz? [...]

Powstań w całej potędze swojej [...], by utworzyć sobie legion wybranej gwardii, która by broniła Twojej chwały i ratowała dusze krwią Twoją najdroższą odkupione [...], by już była na ziemi «jedna owczarnia i jeden pasterz» i aby wszyscy ludzie chwałę Ci oddawali w świętych przybytkach Twoich".

Ludwik Maria otrzymał święcenia kapłańskie 5 czerwca 1700 roku w sobotę suchych dni Zielonych Świąt. Miał wtedy dwadzieścia siedem lat. Pierwszą Mszę świętą odprawił w kaplicy poświęconej Królowej Niebios i - jak pisał ks. Blain - "wyglądał jak anioł przy ołtarzu". Ks. Leschassier zaproponował mu, by dalej pracował w St. Sulpice, ale młody kapłan wierzył, że Bóg wzywa go do szukania zbłąkanych owiec.

Przygotowując się do pracy misjonarskiej, udał się do Nantes na zaproszenie ks. Livigne. Ten świątobliwy staruszek przed laty założył w mieście dom dla księży, mając na celu kształcenie dobrych rekolektantów dla wiejskich parafii. Niestety, gdy pomysłodawca się postarzał, zaczął tam panować wielki nieład i wkradł się duch jansenizmu, tak że pomimo licznych postów i długich godzin przeznaczonych na modlitwę rzadko wolno było przystępować do sakramentów świętych. Zaniepokojony Ludwik napisał do ks. Leschassiera, pytając, czy ma pozostać w Nantes. Otrzymał szorstką odpowiedź: "Nie mając łaski do kierowania niezwykłymi powołaniami, cieszyłbym się, gdybyś sobie wybrał innego kierownika".

Zwrócił się więc z prośbą o radę do biskupa Poitiers, a ponieważ nie zastał go w domu, spędził parę godzin na modlitwie w kościele, obok przytułku dla biednych. Przebywający w kościele żebracy nie mogli doczekać się końca modlitwy ks. Ludwika, którego wzięli za jednego ze swoich. Zorganizowali nawet między sobą składkę i ofiarowali mu zebraną jałmużnę. Ludwik dziękował Bogu za ten zaszczyt, który go spotkał w ubóstwie, i usługiwał biedakom przy stole w czasie wieczornego posiłku. Wtedy nastąpiło wzajemne poznanie i zrodziła się miłość. Pogardzani przez wszystkich żebracy, którym nieznany ksiądz okazał tyle współczucia, szacunku i życzliwości, prosili Ludwika, by pozostał z nimi jako kapelan szpitala dla ubogich.

Po powrocie z Nantes ks. Ludwik został wysłany do zaniedbanej parafii Grandchamps, liczącej dwa tysiące osób. Tam wielu nawrócił. Wzbudzał skrucę u najbardziej zatwardziałyh grzeszników, zdobywając sławę wielkiego kaznodziei i przydomek "dobrego ojca". Prośba żebraków z Poitiers i zachęta biskupa sprawiły, że przyjął pracę w tamtejszym szpitalu, z prawem wyjazdu na misje. W krótkim czasie szpital dzięki niemu zaczął lepiej funkcjonować, zniknęły nadużycia, zapanował porządek, ubodzy chorzy otrzymywali lepsze posiłki. On sam zajmował najgorsze mieszkanie, kołdrę przysługującą kapelanowi oddał jednemu z chorych, sam usługiwał sparaliżowanym, zamiatał i sprzątał. Pragnął ulżyć chorym w cierpieniach fizycznych, ale jednocześnie uzdrawiał ich dusze i prowadził do pojednania z Bogiem. Czynił to z wielką pokorą i miłością. Gdy znalazł na ulicy zadżumionego żebraka, którego żaden szpital nie chciał już przyjąć, zabrał go do swego pokoiku i pielęgnował z największym poświęceniem.

W szpitalu pielęgniarki zaczęły buntować się przeciw wprowadzeniu regulaminu staranniejszej opieki nad chorymi, zarząd odebrał mu prawo nadzoru nad kuchnią, a biedni, których upominał za pijaństwo, obrzucali go wywiskami. Ks. Ludwik zastanawiał się, czy ma opuścić szpital, czy w nim pozostać. Przed podjęciem decyzji

wyjechał na kilkudniowe rekolekcje. Po powrocie zastał w szpitalu tragiczną niemal sytuację. Administrator, który go zwalczał, leżał ciężko chory, przełożona zbuntowanych pielęgniarek umierała, stan osiemdziesięciu chorych pogorszył się nagle. Świątobliwy kapelan udzielał ostatniej posługi umierającym, pocieszał, opiekował się każdym, nawet grzebał zmarłych, gdy inni bali się zakażenia.

Był przekonany, że cierpienie służy doskonaleniu ludzkiego charakteru. Za zezwoleniem biskupa zebrał grono najgorliwszych biednych z przytułku, by opiekowali się chorymi w szpitalu. Dzięki temu warunki w placówce znów się poprawiały.

W tym czasie Ludwik założył zgromadzenie "Córek Mądrości". "Filarem" całego zgromadzenia była młoda, osiemnastoletnia Maria Trichut, córka zamożnych obywateli z Poitiers. Po roku ciężkiej próby rozpoczęła ona nowicjat w szpitalu pod kierunkiem ks. Ludwika. Uczyła się z pokorą słuchać i służyć bliźnim, modlić się i umartwiać. Drogą doskonałego nabożeństwa do Najświętszej Panny ks. Ludwik prowadził Marię Trichut i jej towarzyszkę do osiągnięcia Bożej Mądrości. Naśladując cnoty Maryi, wkrótce stały się one dla wszystkich wzorem poświęcenia życia dla Boga.

Troski i trudności ks. Ludwika

Założone zgromadzenie "Córek Mądrości" rozwijało się w duchu gorliwej miłości Boga i bliźniego. Uporządkowany szpital dobrze funkcjonował. Zdawałoby się, że skończyły się troski ks. Ludwika. Niestety, wkrótce otrzymał wiadomość, że w Paryżu znalazła się bez środków do życia jego młodsza, szesnastoletnia siostra. Postanowił udać się tam pieszo, by jej pomóc. Przechodząc przez Angers, poprosił o nocleg w tamtejszym seminarium. Ucieszył się, widząc tam swojego dawnego wychowawcę, ks. Brenniera. Kiedy uradowany pośpieszył do niego, został oschle i niegrzecznie potraktowany, mimo że odbyło się to w obecności seminarzystów. Zmęczony, nie mogąc doprosić się najskromniejszego posiłku, musiał odejść. Zadał sobie wówczas smutne pytanie:

"Czy to możliwe, aby w seminarium duchownym tak potraktowano księdza?"

Kiedy przybył do Paryża, był już tak wyczerpany, że musiał spędzić w szpitalu kilka tygodni. Po chorobie odnalazł siostrę przymierającą głodem. Pragnął umieścić ją w klasztorze, by spełnić jej marzenie. Nie była to jednak sprawa łatwa. By dostać się do klasztoru, trzeba było mieć poparcie i odpowiednie "referencje". Ks. Ludwik postanowił udać się do ks. Leschassiera, który spędzał wakacje pod Paryżem, z prośbą o pomoc. Ten jednak przyjął go pogardliwie i niechętnie, nie chcąc nawet dowiedzieć się, w jakim celu przybył. To było ostatnie spotkanie i koniec stosunków ks. Ludwika z dawnym kierownikiem duchowym, który po śmierci swego ucznia powiedział podobno: "Widzicie, że się nie znam na świętych".

Powrócił do Paryża, jak zawsze cichy i pełen słodyczy. Gdy ludzie zawiedli, Bóg pośpieszył z pomocą jego siostrze. Do swego zgromadzenia przyjęły ją benedyktynki. Przed ostatnimi ślubami pisał do niej: "Pamiętaj, że im więcej dasz z siebie - tym więcej weźmiesz od Boga. [...] Wzbogacaj się i raduj, z dnia na dzień spalając się przed Panem, jak lampa gorejąca. Pomyśl, jaki to zaszczyt dla twej duszy, że możesz tu na ziemi uwielbić Pana bez upodobania w modlitwie, bez światła chwały, w ciemnościach wiary! Czynisz to samo, co aniołowie, którzy wielbią Pana z rozkoszą niewymowną, w blasku światłości niebiańskiej".

Ks. Ludwik był zmuszony drugi raz opuścić Poitiers, gdy nowa fala oszczerstw i intryg skierowanych przeciwko niemu zmusiła biskupa do wydalenia go z diecezji. Przez pięć miesięcy pracował w szpitalu de la Salettiere, z pokorą usługując biednym, nie zwracając uwagi na groźby nieuczciwej administracji, czyniącej nadużycia i pragnącej pozbyć się niewygodnego świadka. Po otrzymaniu dymisji żył z jałmużny, w ubogim pokoiku na poddaszu. Pozbawiony obowiązków, dni i noce spędzał na modlitwie i kontemplacji. Był szczęśliwy pozostając w bliskości z Panem. Zastanawiał się, czy całkowicie nie poświęcić się życiu kontemplacyjnemu.

Po pewnym czasie został zobowiązany do wygłoszenia kilku kazań. Po wypełnieniu tego obowiązku przeciwko niemu rozpuściła się prawdziwa burza. Janseniści nie mogli mu darować szerzenia czci Maryi w jego wypowiedziach. Po przepięknym kazaniu - rozważaniu na temat ukochanej modlitwy Magnificat - zamilkł na długo. Żył w atmosferze podejrzeń i nienawiści.

Sekret kaznodziei: różańcowe obrazy

Wolą Boga było jednak, by ks. Ludwik, Jego wspomniały kaznodzieja, niewolnik Maryi, doświadczony i wypróbowany kapłan, zajaśniał znów na horyzoncie Kościoła. Niespodziewanie został powołany przez biskupa Paryża do wypełnienia odpowiedzialnego zadania, jakim było zreformowanie zgromadzenia pustelników. Ta trudna misja wymagała szczególnego taktu i doświadczenia. Zamieszkał więc w czasie ostrej zimy w pustelni pod Paryżem, gdzie swoim przykładem pokory, posłuszeństwa Bogu, anielskiej czystości i skrajnego ubóstwa przekony-

wał i nawracał błądzących. Zjednało mu to powszechną miłość i zaufanie. Każdy śpieszył do niego po rady i wskazówki.

Po wykonaniu tej misji pokojowej wrócił do ciemnego pokoiku na poddaszu w Paryżu, radośnie niosąc z sobą większe niż kiedykolwiek "brzemie" umartwień i pokory. Wkrótce znów otrzymał list od czterystu chorych z Poitiers z prośbą, by do nich powrócił. Uległ ich namowom i wrócił, by znów wspierać ich, pielęgnować i prowadzić do Boga mocą swej miłości. Sypiał na słomie, posilał się z jednego kubka z najbardziej odrażającym żebrakiem, uspokajał rozgoryczonych nędzarzy. W tym niewdzięcznym mieście nie dane mu było dłużej zaznać spokoju. Znów ożyły dawne prześladowania, zawiść i wrogość. Ks. Ludwik rozważał sprawę ponownego wyjazdu, zasięgając nawet rady Marii Trichut z założonego przez siebie zgromadzenia "Córki Mądrości", które tak rzadko mogło korzystać z obecności swego założyciela. Maria namawiała go do wyjazdu, zapewne w trosce o jego bezpieczeństwo.

Kolejny raz ks. Ludwik opuścił niewdzięczne Poitiers. Uzyskawszy pozwolenie biskupa, rozpoczął szereg misji w różnych wioskach. Za przykładem św. Dominika walczył z wrogami wiary bronią różańca świętego, odnosząc wielkie zwycięstwa. Jego konfesjonał był zawsze obleżony. Głosił kazania wszędzie, gdzie tylko pojawiła się gromada ludzi. Czasami nawet nie przemawiał, lecz modlił się i pokazywał tłumowi wielki krucyfiks, a ludzie klękali na kolana, płacząc, prosili Boga o miłosierdzie. Wzruszające kazania kończył ułożonymi przez siebie melodyjnymi i rytmicznymi pieśniami, szybko podchwytywanymi i śpiewanymi przez wiernych. Pieśni te stały się tak popularne, że nawet w czasie rewolucji francuskiej, kiedy dwie "Córki Mądrości" skazane na śmierć, u stóp gilotyny zaśpiewały jedną z nich, znaną i drogą ludowi francuskiemu od pół wieku, umilkły dzięki wrzaski rozbestwionego tłumu i zakonnice ułaskawiono.

W czasie misji na przedmieściach Poitiers, w osławionej dzielnicy prostytutek, ks. Ludwik dokonał cudów. Gdy coraz więcej tłumów gromadziło się, by słuchać jego słów, kupił starą stodołę, postawił pośrodku niej duży drewniany krzyż i obrazy z tajemnicami różańcowymi.

Wkrótce na całym przedmieściu rozbrzmiewała pieśń O dobrym Ojcu, który mieszka w niebie. Dawniejsi przestępcy i bluźniercy szli teraz w procesji za krzyżem, śpiewając pokutne pieśni. W ostatnim dniu misji odnowił obietnice chrztu św., wyrzekając się szatana i złych uczynków. Przed ołtarzem Matki Najświętszej każdy otrzymywał Jej figurkę i składał przyrzeczenie całkowitego oddania się Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi. Figura Maryi, wskazująca ręką na swe serce, została zabrana przez "Córki Mądrości" i jest przez nie z czcią przechowywana. Na Jej szyi wisi złote serduszko - dar ks. Ludwika.

Krzyż we własnym sercu

W przerwach między misjami ks. Ludwik mieszkał w zgromadzeniu pokutnic zwanych "szarymi siostrami" i nauczał. Jego ojcowska dobroć, pełna słodyczy i roztropności, chwytła za serce najbardziej występnych grzeszników i wiodła do Pana. Wystarczyło, by ukazał się na ulicy, a zaraz otaczał go tłum nędzarzy, z którymi rozmawiał jak serdeczny przyjaciel i ojciec, usługiwał im, nawet żebrał dla nich. W chwili zakończenia jednej z misji, na skutek oszczerstw, w które uwierzył biskup, otrzymał rozkaz przerwania swej pracy i opuszczenia diecezji. W momencie niedokończonego kazania, wobec licznych wiernych, zszedł z ambony, ukląkł i pożegnał rozmodlony i zasmucony tłum słowami: "Drodzy bracia, mieliśmy na tym placu ustawić krzyż na pamiątkę tych misji. Bóg chce, abyśmy zamiast tego w naszych sercach umieścili go, i to jest o wiele ważniejsze".

Od tej pory nie wolno mu już było głosić kazań i spowiadać. Przywykł już do tego rodzaju sytuacji, do swoich niepowodzeń i cierpień w życiu, a raczej można powiedzieć, że je ukochał. "Największym krzyżem w życiu jest żyć bez krzyża" - powtarzał. Osłoda i pociechą na krzyżu życia byli dla niego Chrystus i Matka Najświętsza. Pod krzyżem, który wznosił w San Malo, umieścił napis: "Cierpiący, tu jest wasz spoczynek; grzeszni, tutaj jest wyzwolenie; ubodzy, tu wasz przytułek; wygnańcy, oto wasza ojczyzna. Jezu, Tobie się oddaję cały przez ręce Maryi, aby mój krzyż wraz z Tobą nieść przez życie całe".

Ks. Ludwik, pozbawiony możliwości służenia Bogu, wygnany ze wszystkich niemal diecezji Francji, z sercem ciężkim od wątpliwości udał się do Rzymu zapytać Namiestnika Chrystusowego, co czynić, aby spełnić wolę Bożą. 6 czerwca 1706 roku, spotkawszy się z Ojcem Świętym, przedstawił mu swoje wątpliwości i wyłożył zasady nauki o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, które głosił w swych kazaniach. Nauka ta została w pełni potwierdzona przez papieża. Otrzymał polecenie powrotu do Francji i głoszenia kazań w diecezjach, do których będzie wezwany. Przyjął to z radością, prostotą i uległością dziecka.

W pracy na niwie Bożej nieodłącznie towarzyszył mu różaniec święty, który był dla niego: "koroną, psalterzem, Ewangelią Matki Bożej, pamiątką po Niej, obrączką zaślubin z Maryją i kajdanami Jej miłości". Ks. Ludwik, apostoł różańca, był zawsze ceniony przez dominikanów. Stał się im jeszcze bliższy po przyjęciu do III Zakonu Do-

minikańskiego. W czasie największych prześladowań, kiedy przez wszystkich był oczerniany, prowincjał Zakonu Kaznodziejskiego napisał o jego pracy list pochwalny, a gdy zamknęły się przed nim drzwi świątyni, udostępnił mu kościół w La Rochelle na czas dwóch tygodni. W tym czasie ks. Ludwik prowadził tam misje dla mężczyzn, kobiet i żołnierzy. Zebrał tłum trzech tysięcy kobiet, którym nawet w czasie kazania pozwalał stawiać pytania. Natomiast po ukończeniu misji miały milczeć przez trzy dni, by zrozumieć i docenić dobrodziejstwo milczenia. Żołnierze w procesji misyjnej szli boso, z krzyżem w jednej ręce i różańcem w drugiej, śpiewając pieśń: "Panno święta, uproś nam świętą miłość Bożą". Prowadził ich bosy oficer z odkrytą głową.

Nieraz zdarzało się, że ks. Ludwik był policzkowany przez zatwardziały grzeszników, obrzucany obelgami i kamieniami. Niewzruszenie głosił dalej swe nauki i z jeszcze większym zapałem spełniał obowiązki Dobrego Pasterza. Wśród tych zajęć znajdował jeszcze czas na rekolekcje w klasztorach (szczególnie kontemplacyjnych), pisał książki i nigdy nie skracał czasu przeznaczonego na modlitwę. Rozmiałowany w krzyżu Chrystusa, promieniował radością wśród coraz częstszych cierpień fizycznych i moralnych.

Ostatnie blaski

W 1715 roku w czasie misji w La Rochelle w kościele Ojców Dominikanów kaznodzieja wystawiał ukochaną Matkę Najświętszą, a Ona otoczyła jego postać swym blaskiem. Tak zegnała ukochanego i wiernego syna w kościele swego zakonu, w ostatnich miesiącach jego ziemskiego pielgrzymowania. Nieraz w czasie modlitw widywano obok niego Jej postać, lecz on nie pozwalał o tym mówić.

Siły coraz bardziej opuszczały ks. Ludwika. Mimo wielkiego zmęczenia założył jeszcze w La Rochelle kilka szkół i szpitali. Sprowadził tam "Córki Mądrości" i powierzył im swe dzieło. 1 kwietnia 1716 roku rozpoczął swą ostatnią misję w cichej wiosce Sto Laurent-sur-Sevres. Przygotowywał się do niej przez surowe umartwienia i modlitwy w skalistej grocie nad brzegiem rzeki. I znów, jak poprzednio, towarzyszyło mu cudowne zjawisko postaci Matki Najświętszej. Niespodziewanie w dniach misji przyszła wiadomość o wizytacji biskupa w parafii. Ks. Ludwik z radością włączył się do przygotowań na jego cześć: ćwiczył pieśni, dekorował kościół, zorganizował przepiękną procesję. Biskup był zachwycony i zadowolony z wyników wizytacji, dziękował proboszczowi i parafianom za ich pracę. Ks. Ludwik, zlany potem i blady, z dużym wysiłkiem utrzymywał się na nogach, nie chciał jednak zakłócić programu radosnej uroczystości okazaniem swych słabości. Dopiero w czasie posiłku miejscowych dygnitarzy z biskupem mógł odpocząć, lecz po paru godzinach musiał wrócić do kościoła na nieszpory. Wygłosił obiecane kazanie mimo gorączki i wyczerpania. Umierający kapłan mówił o słodczy Jezusa "cichego i pokornego serca", o Jego nieskończonej miłości dla biednych grzeszników tak sugestywnie, że gdy wspominał o niecnym postępku Judasza, cały kościół wybuchał płaczem. Bóg dał mu wielką łaskę czynienia cudów przez nawracanie dusz. Po raz ostatni zszedł z ambony. Cichy i rozmodlony wyspowiadał się i przyjął sakramenty święte. Pobłogosławił jeszcze tłoczących się do niego parafian i umarł z pieśnią "Idźmy, drodzy moi przyjaciele, idźmy do nieba". Umarł tak, jak żył, wystawiając Boga, 28 kwietnia 1718 roku, o godzinie 8 wieczorem.

Przeszło rok po jego śmierci zaszła potrzeba przeniesienia zwłok na inne miejsce. Otwarto więc grób. Jakaż była radość obecnych, gdy zamiast zaduchu stęchlizny, owionęła ich cudna woń świeżych kwiatów, a nad trumną świętego uniosły się kolorowe motyle. Trapione tylu umartwieniami i cierpieniami życiowymi ciało nie uległo zepsuciu, Maryja zachowała je przed rozkładem. Obecnie doczesne szczątki świętego Ludwika Marii Grignon spoczywają w podziemiach bazyliki Saint Laure, a na jego nagrobku widnieje napis:

"Niez mordowany spoczął dopiero w trumnie ...". W dniu 22 stycznia 1888 roku papież Leon XIII zaliczył Ludwika w poczet błogosławionych, a kanonizacji dokonał Pius XII 20 lipca 1947 roku.

Jak przepowiedział św. Ludwik, oba jego dzieła: Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny i Tajemnica Maryi zaginęły, ale odnalazły się w roku 1842. "Zły duch rzuci się na nie z całą wściekłością i ślad po nich zaginie, ale się odnajdą i nabożeństwem tym zapalą się dusze i powstaną ich zastępy całe z krzyżem i różańcem w dłoni i będą jako strzały w ręku Niepokalanej w walce ze złem, i będą jako obłoki ożywcze ku budzeniu dobrego, i wtedy dokona się odrodzenie ludzkości". Odkryto je przypadkiem w starym kufrze pomiędzy innymi rękopisami w domu zakonnym w Sto Laurent-sur-Sevres. Ponieważ proces beatyfikacyjny autora był już wówczas w toku, dlatego posłano je do Rzymu, gdzie komisja papieska po gruntownym zbadaniu dzieł, osobnym dekretem orzekła, iż wolne są od wszelkich błędów. Odtąd zaczęły się ukazywać coraz to nowe wydania, a także tłumaczenia na inne języki.

Rozdział II

Doktryna maryjna autora Traktatu o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny

Jezus Chrystus jest naszym jedynym Zbawicielem

Ludwik Maria Grignon de Montfort pisał w Traktacie o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny: "Chwyciłem za pióro, by spisać na papierze to, czego owocnie nauczałem w moich publicznie i prywatnie głoszonych kazaniach przez wiele lat" ¹. Nauczanie św. Ludwika o życiu wewnętrznym Marii jest nauczaniem misyjnym. Jeżeli Maryja zajmuje tak wybitne miejsce w życiu i dziele Zbawiciela, należy z tego wyciągnąć wnioski:

¹ Św. Ludwik Grignon de Montfort, *Traite de la vraie devotion a la Sainte Vierge* (Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny), nr 110, dalej VD.

"To przez Najświętszą Pannę Jezus Chrystus przyszedł na świat, a więc także i przez Nią ma zapanować nad światem"². To jest tajemnica, którą Najwyższy objawia ubogim i prostaczkom ³.

² VD 1.

³ Por. VD 119.

"Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek wszystkich praktyk religijnych: inaczej byłyby wszystkie fałszywe i oszukańcze. Jezus Chrystus jest alfą i omegą, początkiem i końcem wszechrzeczy. Pracujemy i żyjemy - jak mówi Apostoł - jedynie po to, aby każdy człowiek stawał się doskonały w Jezusie Chrystusie, bo tylko w Nim przebywa pełnia Bóstwa i pełnia wszelkich łask, cnót i doskonałości; bo tylko w Nim zostaliśmy pobłogosławieni wszelkim błogosławieństwem Ducha; bo On jest jedynym naszym Mistrzem, który ma nas nauczać, jedynym Panem, od którego mamy zależeć, jedynym Wodzem, przy którym mamy stać, jedynym Wzorem, który mamy naśladować, jedynym Lekarzem, który ma nas uleczyć, jedynym Pasterzem, który ma nas żywić, jedyną Drogą, która ma nas poprowadzić, jedyną Prawdą, w którą mamy wierzyć, jedynym Życiem, które ma nas ożywiać i jedynym naszym Wszystkim, które we wszystkich sprawach ma nam wystarczać. Nie zostało dane pod niebem żadne inne imię, jak tylko Imię Jezus, przez które zostaliśmy zbawieni. Bóg nie położył żadnego innego fundamentu pod nasze zbawienie, naszą doskonałość i naszą przyszłą chwałę, jak tylko Jezusa Chrystusa. Wszelka budowla nie stojąca na tej twardej opoce stoi na ruchomych piaskach i niechybnie zawali się wcześniej czy później. Każdy wierny nie wsączony w Niego jak gałąź od winorośli odpadnie i uschnie, i zdalny będzie tylko do rzucenia w ogień. Jeżeli jesteśmy w Jezusie Chrystusie, a Jezus Chrystus w nas, nie mamy się obawiać wiecznego potępienia; ani aniołowie z nieba, ani ludzie na ziemi, ani szatani z piekieł, ani żadne inne stworzenie nie może nam szkodzić, bo nie może nas odłączyć od Boskiej Miłości, która jest w Jezusie Chrystusie. Przez Jezusa Chrystusa, z Jezusem Chrystusem, w Jezusie Chrystusie możemy wszystko: oddać wszelką cześć i chwałę Ojcu w jedności z Duchem Świętym; stać się doskonałymi i być dla bliźniego dobrą wonnością wiecznego żywota"⁴.

⁴ VD 61.

Jezus Chrystus chce królować przez Maryję

Życie i dzieło św. Ludwika Marii Grignon de Montfort jest piękną kartą ewangeliczną, chociaż Ludwik być może nie powiedział wszystkiego o tajemnicy Jezusa Chrystusa: zatrzymał się przy tajemnicy "Mądrości Przedwiecznej i Ukrzyżowanej". Mało mówił o Zmartwychwstaniu, chociaż tajemnica Krzyża zawsze otwierała się dla niego na "Krzyż zwycięski". Św. Ludwik Grignon de Montfort nie powiedział wszystkiego o tajemnicy Kościoła w znaczeniu, w jakim *Lumen gentium* przedstawia lud Boży w pochodzie do Ojca. Nie kładł też nacisku na wartości świata, a raczej na jego próżność i złość jako na wroga Krzyża Jezusa Chrystusa.

Gdy mówił o Najświętszej Pannie, używał języka i stylu, który nie wszystkim odpowiadał, nie mniej jego mariologia jest w pełni ortodoksyjna i, podobnie jak mariologia Vaticanum II, wybitnie chrystocentryczna. Zatem - jak mówi *Marialis cultus* - "trzeba się liczyć z granicami przeszłości i wziąć pod uwagę zmiany, jakie zaszły w naszej epoce, w zwyczajach, we wrażliwości narodu, w sposobie wyrażania się w literaturze i sztuce i w formach stosunków społecznych [...].

Pewne praktyki kultu, które jeszcze niedawno odpowiadały wyrażaniu uczuć religijnych jednostek i społeczności chrześcijańskich, wydają się obecnie niewystarczające lub niedostosowane, ponieważ wiążą się ze schematami społeczno-kulturowymi przeszłości, podczas gdy dziś poszukuje się wszędzie po trochu nowych struktur wyrażających niezmienny stosunek stworzeń do Stwórcy, synów do Swego Ojca"⁵.

Pisma św. Ludwika Marii Grignion de Montfort są do tego stopnia napisane w duchu swego czasu - co należy uznać za wielką zaletę - że ich autor nie może być we wszystkim nam współczesny. Nie należy więc dziwić się jego sposobom wyrażania się i tym, że poza wyrazem lub zbliżeniem społeczno-kulturowym jakiegoś tematu odnajduje się i ducha, i wnikliwość głęboko ewangeliczną. Ludwik jest człowiekiem przekonanym, człowiekiem wiary i zaangażowania. Wierzy w to, czym jest, i w to, co czyni. Gdy mówi o Bogu, to dlatego, że poświęcił dość czasu, by z Nim rozmawiać w milczeniu swej pustelni i skupieniu rekolekcyjnym. Jest człowiekiem wolnym. Odchodzi się od wszelkich ludzkich zabezpieczeń: pieniędzy, pewności dachu nad głową, poparcia osób wpływowych, aby móc pozostać doskonale w ręku Boga. Wyrzekłby się nawet rodzowego nazwiska, zastępując je chętnie nazwą miejscowości, w której się urodził i otrzymał chrzest święty. W rzeczy samej mógł napisać:

"Cokolwiek mi się zdarzy, nie przejmuję się tym, mam w niebie Ojca, który nie zawodzi" ⁶.

6 Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, Oeuvres Completes (Dzieła zebrane), 7.

Ostatecznym wytłumaczeniem takiej postawy życiowej jest silne przekonanie, że ten, kto ufa Bogu, nie jest nigdy u kresu swych pomysłów. Ewangelia prowadzi człowieka aż do granic jego możliwości. I gdy już wszystko zostało powiedziane, także miara rozsądku jest przepełniona, a ludzka mądrość nie ma już więcej nic do powiedzenia, "Mądrość ewangeliczna" w dalszym ciągu prowadzi dialog. Mamy szczęście - mówi Paweł VI w Ewangelii nuntiandi - że przeżywamy dziś "w Kościele uprzywilejowany czas Ducha Świętego staramy się wszędzie poznać Go coraz lepiej, takim jak Go przedstawia Pismo święte. Szczęśliwi jesteście, gdy poddajemy się Jego działaniu. Skupiamy się wokół Niego. Chcemy, by nami kierował" ⁷.

Św. Ludwik Grignion de Montfort przypisuje Duchowi Świętemu i Matce Bożej, a także ich wspólnej obecności i działaniu, kształtowanie dusz wybranych i efekty działania wyjątkowych apostołów, którzy przyspieszają nadejście Królestwa Jezusa Chrystusa: "Maryja za sprawą Ducha Świętego wydała wielkość największą, jaka kiedykolwiek była i zawsze będzie: Boga-Człowieka. I dlatego konsekwentnie zdziała największe rzeczy ostatnich czasów. Tylko Ona jedynie - Dziewica Przedziwna - zjednoczona z Duchem Świętym zdziałać może rzeczy przedziwne i niezwykle" ⁸.

7 Paweł VI, Ewangelii nuntiandi, 101.

8 Por. VD 49-59.

Możemy oddać się Miłości Bożej, przeznaczając czas na medytację nad zbawczym wobec stworzenia planem Bożym. Jego przymierze z ludzkością, potwierdzone u zarania dziejów, za które jesteśmy współodpowiedzialni, zostało zerwane przez grzech pierwszego człowieka i przez nasz własny... W obliczu tego nieszczęścia zasmucone i przepełnione współczuciem boskie serce pragnie za wszelką cenę przywrócić człowieka, którego kocha, do dawnego stanu. Pragnie odnaleźć "zagubionego" syna, pomijając wykroczenie. Po jego upadku wyrusza na poszukiwanie człowieka do krainy Eden, a Jego nawoływanie przypomina czuły szept: "Adamie, gdzie jesteś?" (por. Rdz 3,9).

Posłuchajmy, jak Ludwik Maria opowiada nam o nadzwyczajnej dobroci i o miłosierdziu Mądrości Przedwiecznej, które górują nad sprawiedliwością: "Mądrość Przedwieczna jest żywo dotknięta nieszczęściem biednego Adama i całego jego potomstwa. Z wielkim zmartwieniem patrzy... na swe arcydzieło rozbite..

Patrzy ze współczuciem... ze łzami w oczach z bólem serca..." ⁹.

9 Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, L'Amour de la Sagesse Eternelle (Miłość Przedwiecznej Mądrości), nr 41, dalej ASE.

Bóg słyszy skargę cierpiącego człowieka i pragnie z nim być. Jakże jest nam trudno zachować nadzieję, gdy, jak się wydaje, horyzont jest całkowicie za mgłą, jak trudno uwierzyć, że nie jesteśmy sami wobec naszego zła. Módlmy się wraz z Ludwikiem Marią: "Ojczy nasz...", aby wyrazić wiarę w tę miłującą, stałą obecność przy naszym boku.

To wydarzenie, że Bóg stał się Emmanuel, objawia nam, jak intensywna i szaleńcza jest Miłość, która pójdzie na śmierć dla zbawienia nas wszystkich. Jaką odpowiedź pragniemy dać tej niewysłowionej wspaniałości, którą sobie uświadomić możemy głównie przez kontemplację Chrystusa Ukrzyżowanego? Jesteśmy wezwani, by przyjąć Jego miłosierdzie, nie zamykając się we własnej słabości i wrażliwości. "Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło" (Łk 19,10). My sami możemy stać się uczestnikami owego poszukiwania miłości w ubogich i grzesznikach, podobnie jak Ludwik Maria. Wraz z nim możemy prosić nieustannie o łaskę Mądrości dla nas samych i dla tych, których spotykamy, o ten najcenniejszy skarb, albowiem "Ona pragnie nas

uszcześliwić". "O, Boże naszych ojców, Panie miłosierdzia, duchu prawdy... , upadając przed Twym Boskim majestatem, wiedząc, jak nieskończenie potrzebna jest mi Twa Boska Mądrość, którą utraciłem wraz z grzechem, zanurzając się ufnie w twej niezawodnej obietnicy, którą przyrzekłeś wszystkim proszącym Ciebie bez wahań - dziś najpokorniej i najusilniej Ciebie o nią proszę; daj nam tę Mądrość, Panie... pomagaj nam w słabościach, oświeć naszego ducha, rozpal nasze serca, żeby mówić i działać, pracować i cierpieć w porozumieniu z Tobą, by kierować nasze kroki i napełniać dusze cnotami Jezusa Chrystusa oraz darami Ducha Świętego. Mądrość bowiem zawiera całe Tve, Boże, dobro. O, Boże miłosierdzia, o, Boże wszelkiego pocieszenia, prosimy Ciebie o nieskończony Skarb Twej Boskiej Mądrości, przez błogosławione łono Maryi, przez najdroższą krew Twego umiłowanego Syna, a także przez nieskończone Tve, Boże, pragnienie udzielania dóbr swemu nędzemu stworzeniu, wysłuchaj, wysłuchaj mojej modlitwy. Niechaj się stanie" ¹⁰.

10 Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, *Methodes pour reciter le Rosaire* (Sposób odmawiania Różańca), nr 11, dalej MR

"Z tego, kim jest w stosunku do nas Jezus Chrystus, trzeba wyciągnąć wnioski, że nie należymy do siebie - jak powiada Apostoł lecz w całości do Niego, jako Jego członki i niewolnicy, nieskończenie drogo odkupieni, bo za cenę Jego Krwi. Przed chrztem św. należeliśmy do diabła jako jego niewolnicy, a chrzest uczynił nas prawdziwymi niewolnikami Jezusa Chrystusa, którzy mają żyć, pracować i umierać tylko, aby mieć owoc dla Boga Człowieka, aby uwielbiać Go w naszym ciele, aby uczynić Go królem naszej duszy, bo my jesteśmy Jego własnością, Jego ludem nabytym i Jego dziedzictwem. Z tego samego powodu Duch Święty porównuje nas:

- 1) do drzew posadzonych nad brzegiem wód łaski, na polu Kościoła, które winny nieść owoc w swoim czasie;
- 2) do latorośli winnych, których Jezus Chrystus jest szczepem - one mają wydać dobre winne grona;
- 3) do stada, którego Jezus Chrystus jest Pasterzem - ono ma się rozmnażać i dawać mleko;
- 4) do ziemi urodzajnej, której oraczem jest Bóg - ziarno do niej rzucone wzrasta i przynosi plon trzydziestokrotny , sześćdziesięciokrotny i stukrotny.

Jezus Chrystus rzucił przekleństwo na drzewo figowe nierodzące owocu i potępił sługę nieużytecznego, który swego talentu nie wykorzystał. Wszystko to dowodzi, że Jezus Chrystus chce otrzymywać jakieś owoce od nas, nędznych osób, oraz nasze dobre uczynki, ponieważ te dobre uczynki wyłącznie do Niego należą: «stworzeni w dobrych uczynkach w Jezusie Chrystusie». Te słowa Ducha Świętego wskazują, że Jezus Chrystus jest jedynym początkiem i ma być jedynym celem wszystkich naszych dobrych czynów, oraz że mamy Mu służyć nie jako słudzy, za zapłatę, ale jako niewolnicy miłości" ¹¹.

Ludwik Maria wskazuje nam Mądrość Przedwieczną jako mądrość przyjazną człowiekowi i zachęca nas, abyśmy jej pragnęli, poszukiwali, odkrywali ją i miłowali. Niech Duch Święty w nas zamieszka, niech uspokoi zgiełk naszych myśli, abyśmy umieli wraz z nim przywoływać ją i przyjmować: "Ach, kiedyż posiadę ową łaskawą, nie znaną mądrość? Kiedyż ona przybędzie, by we mnie zamieszkać? Kiedyż będę odpowiednio ubogacony, by jej posłużyć za miejsce odpoczynku tam, gdzie została wyrzucona na bruk i wzgardzona!"¹².

11 VD 68.

12 Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, *Lettres* (Listy), nr 16, dalej L.

Co więc stanowi przedmiot jego pragnień? Kim jest owa Mądrość, "która człowiekiem się stała tylko dlatego, aby serca ludzi pociągnąć ku swej przyjaźni, ku swemu podobieństwu, której spodobało się przystroić siebie we wszelką ludzką łagodność i słodycz?" ¹³.

13 ASE 117.

Ona jest tą, której świat nie poznał, a swoi jej nie przyjęli (por. J 1,1 0-11). Mądrość, którą proponuje nam Ludwik Maria, w istocie sytuuje się powyżej wszelkiej ludzkiej mądrości. Inspiracją stają się dla niego Słowa samego Boga w Biblii - odsłania przed nami Mądrość jako osobę o wzorowej zdolności do relacji, jest ona bowiem Miłością sama w sobie. Chrystusowi przyznaje tytuł "Wcielonej Przedwiecznej Mądrości", z jednej strony przywołując tajemnicę jej pochodzenia z Boga, z łona Trójcy Świętej, z miejsca nieustannej wymiany miłości pomiędzy trzema Boskimi Osobami (por. J 1,1); z drugiej zaś - powołując się na miłującą obecność Boga w stworzeniu. Ponadto wzywa nas do kontemplacji Chrystusa, Mądrości Bożej, podmiotu Ojcowskiego upodobania, którego głos usłyszano z obłoku:

"To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie!" (Mk 9,7).

To przesłanie adresuje do każdego z nas. Wszyscy jesteśmy powołani do przyjęcia niepojętej uległości Stwórcy, który oto czyni pierwszy krok ku swemu stworzeniu, krok niewiarygodny, ukazujący nam pokorę i delikatność Boga szanującego naszą "synowską" wolność. A więc pozwólmy wzbudzić w sobie pragnienie, pozwólmy

się nieskończenie umiłować, pozwólmy na zjednoczenie, pozwólmy zaprosić się na ucztę, otwórzmy drzwi przyrzeczonemu szczęściu; zwolnijmy uchwyt i oddajmy się adoracji, głęboka, wielka i niepojęta jest bowiem tajemnica Bożej Mądrości. "O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wysłędzenia Jego drogi!" (Rz 11, 13). A Ludwik Maria daje nam takie oto polecenie: "Aby wyzbyć się siebie samego trzeba, w pierwszym rzędzie dobrze poznać przez światło Ducha Świętego swój zły grunt - swoją niezdolność dokonania czegokolwiek pożytecznego dla zbawienia, swoją słabość we wszystkim, swoją niestałość w każdym czasie, swoją niegodność wszelkiej łaski, swoją nieprawość na każdym miejscu. Grzech naszego praojca wszystkich nas niemal całkowicie zepsuł, skwasił, rozsadził i zdeprawował, tak jak zły zaczyn zakwasza, rozsadza i psuje ciasto, do którego go włożono. Grzechy uczynkowe, któreśmy popełnili - bądź to śmiertelne, bądź to powszednie - choć przebaczone, wzmogły naszą pożyteczność, naszą słabość, naszą niestałość, nasze zepsucie i pozostawiły zły osad w naszej duszy" ¹⁴.

"To przez Najświętszą Dziewicę Maryję Jezus Chrystus przyszedł na świat, a więc także przez Nią ma królować na świecie"¹⁵. "Jedna tylko Maryja znalazła łaskę u Boga dla siebie i dla każdego poszczególnego człowieka. Patriarchowie, prorocy, wszyscy święci starego Przymierza nie mogli dostąpić tej łaski" ¹⁶. "To Ona dała byt i życie Sprawcy każdej łaski i dlatego nazywa się Matką Łaski" ¹⁷. "Ponieważ Maryja wydała Głowę wybranych, a jest nią Jezus Chrystus, do Niej więc należy kształtowanie członków ciała tej Głowy - a są nimi prawdziwi chrześcijanie, żadna matka nie wykształca bowiem głowy bez członków ani członków bez głowy" ¹⁸.

14 VD 79. 15 VD 1.

16 Św. Ludwik Maria Grignon de Montfort, *Le Secret de Marie* (Tajemnica Maryi), nr 7, dalej SM.

17 SM 8.

18 SM 12.

"Ktokolwiek pragnie być członkiem Jezusa Chrystusa, pełnym łaski i prawdy, musi być ukształtowany w Maryi przez łaskę Jezusa Chrystusa w Niej przebywającą w pełni, po to była przekazana prawdziwym Braciom Jezusa Chrystusa, a Jej prawdziwym dzieciom".

Przez Maryję Bóg zechciał rozpocząć swe największe dzieła

"Maryja jest najdoskonalszym dziełem Najwyższego, którego poznanie i posiadanie zarezerwował dla Siebie. Maryja jest Przedziwną Matką Syna, który upodobał sobie dla Niej życie w upokorzeniu i ukryciu, sprzyjając Jej pokorze, gdy mówił do Niej: «Niewiasto», jakby Mu była obca, choć w sercu czcił Ją i miłował bardziej niż wszyscy aniołowie i ludzie. Maryja jest «zapieczętowaną krynica» i «wierną Oblubienicą» Ducha Świętego; On jedyny ma do Niej dostęp. Maryja jest świątynią, w Niej Bóg przebywa bardziej wspaniale i bosko niż w jakimkolwiek innym miejscu wszechświata, nie wyłączając Swego mieszkania na Cherubinach i Serafinach; nie wolno doń wejść żadnemu stworzeniu, choćby najczystszzemu, bez szczególnego przywileju"²⁰. Po tym wszystkim zaprawdę rzecz trzeba za św. Ludwikiem: *De Maria nunquam satis*. Jeszcze nie dosyć chwalono, wielbiono, czczono i miłowano Maryję, jeszcze nie dosyć Jej służono. Zasługuje Ona na jeszcze więcej chwały, czci, miłości i służby.

"Uznać muszę zgodnie z całym Kościołem, że Maryja, będąc tylko stworzeniem czystym, które wyszło z rąk Najwyższego, porównana z Jego Nieskończonym Majestatem, jest niklejsza od atomu, czy raczej w ogóle jest niczym, bo On jest tylko «Ten, który jest», i że wobec tego Ten Pan Wielki, zawsze nie zależny i Sobie sam wystarczający, ani potrzebował, ani absolutnie nie potrzebuje Najświętszej Panny dla spełnienia Swoich zamiarów i okazania Swej Chwały. Wystarczy Mu zechcieć, aby się wszystko stało" ²¹.

20 VD 35.

21 VD 14.

"Jednakże powiem, że przyjąwszy sprawy tak jak są - Bóg, chcąc rozpocząć i doprowadzić do końca Swe największe dzieła przez Najświętszą Pannę, odkąd Ją utworzył, należy wierzyć, że nie odmieni Swego działania na wieki wieków, bo jest Bogiem i nie zmienia się w Swych zamiarach ani w swym postępowaniu"²².

"Bóg Ojciec wydał Swego Jedyne Syna na świat przez Maryję. O Ten Skarb, przez cztery tysiące lat, daremnie wzdychali patriarchowie, daremnie błagali prorocy i święci Starego Przymierza - nie znalazł się nikt poza Maryją, która nań zasłużyła i znalazła łaskę u Boga mocą swych modlitw i wzniosłością swych cnót" ²³. "Świat był niegodny - powiada św. Augustyn - otrzymać Syna Bożego bezpośrednio z rąk Ojca. Ojciec oddał Go Maryi, by świat otrzymał Go przez Nią. Syn Boży stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, ale w Maryi i przez Maryję. Bóg-Duch Święty ukształtował Jezusa Chrystusa w Maryi, ale przed tym prosił Ją o przyzwolenie przez jednego z najpierwszych ministrów swego dworu"²⁴.

"Bóg Ojciec udzielił Maryi Swej płodności tyle, ile zdolne było przyjąć czyste stworzenie, by dać Jej możliwość wydania na świat Jego Syna i wszystkich członków Jego Ciała Mistycznego"²⁵.

22 VD 15.

23 Tamże.

24 VD 16.

25 VD 19.

"Bóg Syn zstąpił w Jej dziewicze łono, jak nowy Adam do Swego ziemskiego raju, by sobie w nim upodobać i w ukryciu działać w nim cuda Swych łask. Bóg, który stał się człowiekiem, znalazł Swą wolność, stawszy się więźniem Jej łona; objawił Swą moc, pozwalając się nosić przez tę dziewczynkę; za chwałę Swoją i Ojca poczytał sobie ukrycie Swych wspaniałości przed oczami wszelkiego ziemskiego stworzenia, aby je objawić wyłącznie Maryi; uwielbił Swą Niezależność i Majestat, oddając się w zależność tej Najmilszej Dziewicy w Swoim Poczęciu, w Swym Narodzeniu, w Swym Ofiarowaniu w świątyni, w trzydziestoletnim życiu ukrytym, aż do Swej śmierci, przy której Ona musiała być obecna, aby razem z Nią złożył wspólną ofiarę, aby za Jej zgodą został ofiarowany Ojcu Przedwiecznemu, tak jak niegdyś Izaak woli Bożej za zgodą Abrahama. To Ona Go wykarmiła, żywiła, utrzymywała, wychowała i za nas ofiarowywała. O przedziwne i niepojęte uzależnienie Boga, o którym Duch Święty nie mógł przemilczeć w Ewangelii - choć ukrył przed nami prawie wszystkie przedziwne cuda dokonane przez Mądrość Wcieloną w ciągu Jej ukrytego życia, aby okazać nam ich cenę i chwałę nieskończoną.

Jezus Chrystus oddał więcej chwały Bogu, Swemu Ojcu, przez trzydziestoletnie poddanie się Maryi, Swej Matce, niż gdyby nawrócił całą ziemię przez dokonywanie najwspanialszych cudów.

O, jakże wielką chwałę oddajemy Bogu, poddając się Maryi, by Mu się przypodobać, naśladowując Jezusa Chrystusa, nasz wzór jedyny.²⁶

"Gdy przypatrzymy się z bliska reszcie życia Jezusa Chrystusa, spostrzeżemy, że On cuda Swe chciał rozpocząć przez Maryję. Przez Maryję uświęcił słowa św. Jana w łonie jego matki - św. Elżbiety; skoro tylko przemówiła, Jan został uświęcony, i to jest Jego pierwszy i największy cud łaski. Na godach w Kanie Galilejskiej przemienił wodę w wino na Jej pokorną prośbę - i to jest Jego pierwszy cud nad prawami przyrody. Rozpoczął i czynił Swe cuda przez Maryję; i będzie czynił je nadal, aż do końca wieków przez Maryję"²⁷.

26 VD 18.

27 VD 19.

"Bóg, Duch Święty, będąc bezpłodny w Bogu, tzn. nie wydający innej Boskiej Osoby, stał się płodny przez Maryję, Swą Oblubienicę, z Nią, w Niej i z Niej wydał Swe arcydzieło, tj. Boga, który stał się człowiekiem, i wydaje nadal codziennie aż do końca świata wybranych i członków Ciała tej godnej uwielbienia Głowy. I dlatego im bardziej odnajduje w czyjejś duszy Maryję, Swą umiłowaną i nierozłączną Oblubienicę, tym potężniej działa, by rodzić w Tej duszy Jezusa Chrystusa i duszę tę w Chrystusie"²⁸.

"Nie należy rozumieć, że Najświętsza Panna daje Duchowi Świętemu płodność, jakby Jej nie posiadał, bowiem będąc Bogiem posiada płodność i zdolność stwarzania na równi z Ojcem i Synem, choć nie wydając innej Boskiej Osoby, nie ogranicza się On do tego aktu. Należy zaś rozumieć, że Duch Święty za pośrednictwem Najświętszej Panny, którym się chce posłużyć, choć zupełnie Go nie potrzebuje, sprowadza do aktu Swą płodność, wydając w Niej i przez Nią Jezusa Chrystusa z jego Ciała Mistycznego. Jest to tajemnica łaski, nieznana nawet najświętszym uczonym i najbardziej uduchowionym wśród chrześcijan"²⁹.

"Działanie trzech osób Przenajświętszej Trójcy we wcieleniu i w pierwszym Przyjściu Jezusa Chrystusa pozostaje zachowane każdego dnia, w sposób niewidzialny w Kościele Świętym i pozostanie zachowane aż do wypełnienia się wieków, w ostatnim Przyjściu Jezusa Chrystusa"³⁰.

28 VD 20

29 VD 21.

30 VD 22.

To przez Maryję Bóg chce dokończyć to, co przez Nią rozpoczął

"Bóg Ojciec zgromadził wszystkie wody i nazwał je morze. Zgromadził też zbiór wszystkich łask i nazwał Go Maryja. Ten Bóg Najwyższy posiada skarbiec przebogaty, w którym złożył wszystko, co ma najpiękniejszego; pełnego blasku, najrzadszego i najcenniejszego z własnym Synem włącznie"³¹.

31 VD 23.

"Bóg Syn przekazał Swej Matce, co wysłużył Swoim Życiem i Śmiercią - zasługi nieskończone i cnoty przedzi-

wne, i uczynił Ją Skarbnicą wszystkiego, co otrzymał w dziedzictwie od Ojca; ta przez Nią rozdaje Swoim członkom Swe zasługi, udziela Swoich cnót, rozdziela Swoje łaski. Ona jest Jego tajemniczym kanałem, Jego akweduktem, którym cicho i obficie płynie Jego Miłosierdzie" ³². "Bóg-Duch Święty przekazał Maryi, Swej Wiernej Oblubienicy, wszystkie Swoje niewypowiedziane dary i wybrał Ją na Szafarkę wszystkiego, co posiada, tak iż rozdaje Ona Jego skarby i łaski, komu On zechce, ile zechce, jak zechce, kiedy zechce. I tak nie ma daru z nieba dla ludzi, który by nie przeszedł przez Jej Dziewicze Dłonie. Bo taka jest Wola Boża, że zechciał, byśmy wszystko przez Maryję otrzymywali - aby w ten sposób została ubogacona, wywyższona i uczczona przez Najwyższego; Ta, która przez całe życie kryła się w ubóstwie i poniżeniu, aż do dna nicości w swej głębokiej pokorze"³³.

32 VD 24.

33 VD 25.

Trójca Święta i Maryja działają w duszach

"Bóg Ojciec chce mieć dzieci przez Maryję aż do skończenia świata i wypowiada do Niej te słowa: «Mieszkaj w Jakubie...» - co znaczy: uczyni Swe mieszkanie i miejsce pobytu w moich dzieciach wybranych, których wyobrażeniem jest Jakub, a nie w dzieciach złego ducha i odrzucanych, których przedstawia Ezaw" ³⁴. "Jak w naturalnym i cielesnym rodzicielstwie istnieje ojciec i matka, tak i w Rodzicielstwie Nadprzyrodzonym i duchowym jest Ojciec, którym jest Bóg, jest Matka, którą jest Maryja"³⁵.

34 VD 29.

35 VD 30.

"Bóg-Syn pragnie kształtować się i - powiedzmy - wcielać się codziennie przez Swoją Umiłowaną Matkę w swych członkach i dlatego Jej powiedział: «Niech Izrael będzie Twoim dziedzictwem». To tak, jakby powiedział: Bóg, Ojciec Mój, dał Mi w dziedzictwie wszystkie narody ziemi, wszystkich ludzi tak dobrych, jak i złych, wybranych i odrzuconych. Będę rządził jednymi różgą złotą, drugimi różgą żelazną; będę ojcem i obrońcą dla jednych, sprawiedliwym mścicielem dla drugich, a sędzią dla wszystkich. Ty, Moja Najmilsza Matko, otrzymasz w dziedzictwie i na własność tych wybranych, wyobrażonych przez Izrael; jako ich dobra Matka dasz im życie, będziesz ich karmiła, wychowywała; jako ich władczyni będziesz nimi rządziła, prowadziła i broniła" ³⁶. „Człowiek i człowiek narodził się w Niej» - mówi Duch Święty... Według niektórych Ojców pierwszy człowiek narodzony z Maryi to Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus; drugi - to człowiek czysty, dziecko Boga i Maryi przez przysposobienie. Jeżeli Jezus Chrystus, Głowa ludzkości, narodził się z Niej, to wybrani będący członkami tej Głowy, w koniecznym następstwie muszą się z Niej rodzić. Jedna matka nie rodzi samej głowy lub głowy bez członków, ani też członków bez głowy, gdyż byłby to wybryk natury. Podobnie jest w porządku łaski: członki i głowa rodzą się z jednej i tej samej matki; gdyby członek Ciała Mistycznego Jezusa Chrystusa - tzn. wybrany - rodził się z matki innej niż Maryja, która zrodziła Głowę, nie byłby wybranym ani członkiem Jezusa Chrystusa, ale potworem w porządku łaski"³⁷.

36 VD 31.

37 VD 32.

"Ponadto Jezus, będąc obecnie jeszcze bardziej niż kiedykolwiek owocem Maryi, jako że niebo i ziemia powtarzają Jej tysiące i tysiące razy każdego dnia: «[...] i błogosławiony jest Owoc Żywota Twojego, Jezus» - stąd Jezus Chrystus jest rzeczywiście dla każdego poszczególnego człowieka, który Go posiada, prawdziwie owocem i dziełem Maryi, jak i dla całego świata w ogóle. I dlatego, jeżeli któryś z wiernych posiada Jezusa Chrystusa ukształtowanego w swym sercu, to może śmiało powiedzieć: «Wielkie dzięki Maryi, to, co posiadam jest Jej dziełem i owocem i bez Niej bym Tego nie miał». Stąd można odnieść do Niej z jeszcze większą słusnością niż św. Paweł odnosił do siebie te słowa: «[...] codziennie rodzę dzieci boże do czasu, gdy Jezus Chrystus, Syn Mój, nie zostanie w nich ukształtowany, w pełni swego wieku. Św. Augustyn, przechodząc samego siebie i wszystko, co powyżej powiedziałem, mówi, że wszyscy wybrani, chcąc być zgodni z obrazem Syna Bożego, są na tym świecie ukryci w łonie Najświętszej Panny, która jako dobra Matka strzeże ich, karmi, utrzymuje, daje wzrost aż do chwili wydania ich do chwały po śmierci, która jest prawdziwym dniem ich urodzenia, jak Kościół Święty nazywa śmierć sprawiedliwych. O tajemnico łaski nieznaną odrzuconym, a mało znana powołaniem!" ³⁸

38 VD 33.

"Bóg-Duch Święty chce kształtować siebie w Niej i przez Nią wybranych i mówi do Niej: «Zapuść, Moja Umiłowana i Oblubienico Moja, korzenie wszystkich cnót Twoich w Moich wybranych», aby wzrastali z cnoty w cnotę i z łaski w łaskę. Tak wielkie było Moje upodobanie w Tobie, gdy żyłaś na ziemi, pełniąc najwznioślejsze

cnoty, że pragnę jeszcze, byś była na ziemi, nie przestając być w niebie. W tym celu żyj więc w Moich wybranych tak, bym widział w nich z upodobaniem korzenie Twojej niezwykłej wiary, Twojej głębokiej pokory, Twego całkowitego umartwienia, Twojej wzniosłej modlitwy, Twojej miłości gorejącej, Twojej nadziei utwierdzonej i wszystkich Twoich cnót. Jesteś zawsze moją Oblubienicą tak wierną, tak czystą i tak jak nigdy płodną. Niech Twoja wiara daje Mi wiernych. Niech Twoja czystość daje Mi dziewice. Niech Twoja płodność daje Mi wybranych i świątynie" ³⁹.

39 VD 34.

"Skoro Maryja zapaści swe korzenie w jakiejś duszy, dokonuje w niej cudów łaski. Tylko Ona jedna jedyna może je wydawać, bo Ona jedyna jest Dziewicą płodną, która nigdy nie miała i mieć nie będzie podobnej sobie w czystości i płodności. Maryja wydała z Duchem Świętym rzecz największą, która była i zawsze będzie: Boga-Człowieka, i będzie konsekwentnie wydawać największe rzeczy, jakie nastąpią w czasach ostatecznych. Formacja i wychowanie wielkich świętych, którzy pojawią się na końcu świata, została Jej poruszona: bo tylko Ta Dziewica Cudowna i Przedziwna może wydawać w zjednoczeniu z Duchem Świętym rzeczy przedziwne i nadzwyczajne" ⁴⁰.

"Gdy Duch Święty, Jej Oblubieniec, odnajduje Ją w duszy, spieszy tam i wstępuje w całej swej pełni, udziela się Jej obficie i w takiej mierze, w jakiej Ona użycza miejsca Jego Oblubienicy. Jeden z ważnych powodów, dla których Duch Święty nie czyni obecnie tak jawnych cudów w duszach, jest ten, że nie znajduje w nich dość wielkiego zjednoczenia ze Swą Wierną i Nierozłączną Oblubienicą. Mówię Nieodłączną Oblubienicą, ponieważ odkąd ta Miłość Istotowa Ojca i Syna poślubiła Maryję, by wydać na świat Jezusa Chrystusa, Głowę wybranych, i Jezusa Chrystusa w swych wybranych, On nigdy się Jej nie wyrzekł, bo zawsze była Wierna i Płodna" ⁴¹.

40 VD 35.

41 VD 36.

Nabożeństwo do Maryi jest potrzebne wszystkim ludziom

"Nasuwa się wniosek, że Najświętsza Panna, będąc koniecznie potrzebna Bogu - rodzajem konieczności zwanej hipotetyczną ze względu na Jego Wolę - jest o wiele potrzebniejsza ludziom dla dojścia do ich ostatecznego celu. Nie należy więc mylić nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny z czcią oddawaną innym świętym, tak jakby ono nie było potrzebniejsze i tylko nadobowiązkowe" ⁴². "O ile nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny jest potrzebne ludziom wszystkim, by zwyczajnie osiągnąć zbawienie - jest ono jeszcze bardziej potrzebne tym, którzy są powołani do szczególnej doskonałości i nie wierzą, by ktokolwiek mógł osiągnąć wewnętrzne zjednoczenie z Panem Jezusem i doskonałą wierność Duchowi Świętemu bez ścisłego zjednoczenia z Najświętszą Panną i bez wszelkiej zależności od Jej pomocy" ⁴³.

42 VD 39.

43 VD 43.

"Jedynie Maryja znalazła łaskę przed Bogiem bez pomocy jakiegokolwiek innego czystego stworzenia. To tylko przez Nią ci wszyscy, którzy znaleźli łaskę przed Bogiem, od Niej ją znaleźli i ci wszyscy, którzy potem przyjdą, jedynie przez Nią ją znajdują. Była Łaski Pełna, gdy Ją pozdrowił Archanioł Gabriel, została najobficiej napełniona łaską przez Ducha Świętego, gdy Ją Swym niewypowiedzianym osłonił cieniem. I tę podwójną pełnię łaski tak pomnażała z dnia na dzień, z chwili na chwilę, że osiągnęła szczyt łask i niezmierzonej, i niepojętej: dlatego Najwyższy uczynił Ją Jedyną Skarbniczką Swych skarbów, Jedyną Rozdawczynią Swych łask, by uszlachetniała, podnosiła, ubogacała, kogo zechce; by kogo zechce, prowadziła na wąską ścieżkę do nieba; by kogo zechce, mimo wszystko przeprowadzała przez ciasną bramę życia; by komu zechce, dawała tron, berło i koronę królewską. Jezus jest zawsze i wszędzie Owocem i Synem Maryi, a Maryja jest wszędzie prawdziwym drzewem, które niesie Owoc Życia, jest prawdziwą Matką, która ten Owoc wydaje" ⁴⁴.

"Bóg tylko Maryi oddał klucze od winnych piwnic Boskiej Miłości. Jej dał moc wchodzenia na najwznioślejsze drogi doskonałości i wprowadzenia na nie. Tylko Maryja otwiera bramy do ziemskiego raju nieszczęsnym dzieciom niewiernej Ewy, by się tam mile przechadzały z Bogiem, by się tam bezpiecznie chroniły przed nieprzyjaciółmi, by się rozkosznie karmiły, już bez lęku śmierci, owocem drzew życia i wiedzy dobra i zła, by piły niebiańskie wody z pięknej krynicy, obficie tam tryskającej. Albo raczej, ponieważ Ona Sama jest tym Rajem Ziemskim lub tą Dziewicą i Błogosławioną Ziemią, z której Adam i Ewa, grzesznicy, zostali wygnani, nie daje Ona wstępu do siebie nikomu, jedynie tym, którzy i które Jej się podobają, aby się stali świętymi" ⁴⁵.

"Wszyscy bogacze ludu, by się posłużyć wyrażeniem Ducha Świętego według wyjaśnienia św. Bernarda (ps XLIV, 13) - wszyscy bogacze ludu błagać będą Twe Oblicze od wieku do wieku, a szczególnie przy końcu świata. To znaczy, że najwięksi święci, dusze najbogatsze w łaski i w cnoty będą najgorliwsze w modlitwie do Najświętszej

Panny. Ona zawsze będzie im obecna jako doskonały wzór do naśladowania oraz potężna pomoc i ratunek" 46.

44 VD 44.

45 VD 45.

46 VD 46.

"Powiedziałem, że się to stanie w szczególności przy końcu świata i niebawem, Najwyższy ze swą Świętą Matką mają bowiem przygotować sobie wielkich świętych, takich, co swą świętością przewyższą większość innych świętych, jak cedry Libanu przewyższają drobne krzewiny" 47.

47 VD 47.

"Te wielkie dusze pełne łaski i gorliwości będą wybrane, by się przeciwstawić nieprzyjaciołom Boga, którzy zadrżą ze wszęch stron:

Będą one szczególnie oddane Najświętszej Pannie, Jej światłem oświecone, Jej mlekiem wykarmione, Jej duchem kierowane, Jej ramieniem podtrzymywane, Jej opieką osłonięte, tak że będą jedną ręką walczyć, a drugą budować. Jedną ręką pobiją, przewrócą, zgniotą heretyków z ich herezjami, schizmatyków ze schizmami, bałwochwalców z bożkami, grzeszników z ich bezbożnością; a drugą ręką zbudują świątynię prawdziwego Salomona i Mistyczne Miasto Boga, to znaczy Najświętszą Pannę nazywaną przez Ojców Kościoła Świątynią Salomona i Miastem Boga. Słowem i przykładem doprowadzą wszystkich do prawdziwego nabożeństwa do Niej, co przysporzy im wielu nieprzyjaciół, ale także wiele zwycięstw dla chwały Boga Samego. Objął to Bóg świętemu Wincentemu Ferreriuszowi, wielkiemu apostołowi swego czasu, który to wyraźnie zaznacza w jednym ze swoich pism" 48.

48 VD 48.

"Jak biegli fałszerze - pisze św. Ludwik Maria Grignon - fałszują głównie złoto i srebro, a o inny metal mało się troszczą, bo fałszerstwo się nie opłaca, tak zły duch fałszuje w duszach dwa najważniejsze katolickie nabożeństwa, do Najświętszego Sakramentu i Matki Boskiej". Św. Ludwik odkrywa tych fałszerzy, przedstawiając typy ludzi fałszywie pobożnych. Jest to znakomite zwierciadło, w które warto spojrzeć, choćby dla własnej przestrogi:

1. Skrupulanci, pyszni, którzy utrzymują, że nabożeństwo do Matki Boskiej umniejsza czci Panu Jezusowi. Oni idą wprost do Chrystusa. Tymczasem św. Ludwik pisze: "Jezus jest celem, Maryja drogą najpewniejszą i najkrótszą do niego. Gdybyśmy pojęli chwałę, jaką Jezus odbiera w Tej Cudownej istocie, zrozumielibyśmy, że Ona jest tak ściśle z Nim zjednoczona, że prędzej można by odłączyć światło od słońca, płomień od ognia; prędzej można odłączyć od Chrystusa wszystkich aniołów i świętych aniżeli Maryję. W drodze ku świętości jest najpierw Maryja, potem Chrystus, wreszcie Bóg. To są trzy etapy. Przez Maryję idziemy do Chrystusa, przez Chrystusa do Boga. Inaczej ani modlitwy nie będą wysłuchane, ani doskonałość osiągnięta, i to wyrażamy codziennie w anielskim pozdrowieniu, kiedy powtarzają usta i serce: «Błogosławionaś Ty i błogosławiony owoc Twojego żywota»".

2. Krytycy powiadają, że w zasadzie nie odrzucają czci Matki Boskiej, ale w życiu odrzucają ją zupełnie. Nie wierzą w żadne cuda za Jej przyczyną spełnione, choć są stwierdzone przez Kościół i naukę, jak w Lourdes. Krytykują każdy objaw kultu, odrzucają wszelkie praktyki nabożeństw.

3. Powierzchni, zewnętrzni, należą do wszystkich stowarzyszeń i bractw, obwieszają się wszelkimi szkaplerzami i medalikami, odmawiają mnóstwo koronek, ale w sercach ich nie gości żadna nieprzeciętna namiętność, las cierni i pokrzyw, żaden kwiat cnoty; chyba ten, który przyniosą czasem na majowy ołtarz, bo zerwanie go nie kosztuje żadnego wysiłku.

4. Zarozumiali, nie zarozumiałością umysłu, ale Złego, zasypiają w nałogach, ufni, że Ona przyjdzie w godzinę śmierci na jedno westchnienie.

5. Niestali przyjdą na majowe nabożeństwo, ale niepogoda lub wizyta już jest im przeszkodą, czasem modlą się godzinami, czasem pożałują minuty - mają w sercu paroksyzmy gorąca i paroksyzmy chłodu, odbijające rażąco od Tej, która się nazywa "Panną wierną".

6. Interesowni, którzy zwracają się do Matki Boskiej tylko dla korzyści, aby wygrać sprawę, zdać egzamin, być uleczonym czy pocieszonym. Czasem przechodzi to aż w zabobon.

"Tych i takich fałszów - pisze św. Ludwik można uniknąć tylko przez prawdziwe nabożeństwo do Matki Boskiej". I tu znowu po mistrzowsku szkicuje, na czym polega owo nabożeństwo, które jest:

1. Wewnętrzne, to znaczy pochodzi z rozumu i woli. Z poznania osobistości Matki Najświętszej i Jej przeznaczeń tak w stosunku do Boga, jak do nas; za poznaniem tym pójdzie wola i nabożeństwo do Niej, które Ona sama podyktuje - a będzie to nabożeństwo przekonania. Uczuciowość jest tutaj drugorzędna, albo jako dana nam łaska Boża, albo wyjednana nabożeństwem przekonania.

2. Serdeczne, co każe nam zwracać się do Najświętszej Panny jak "dziecko do matki. W wątpliwościach po wyjaśnieniu, w zbłąkaniach dla sprostowania, w pokusach dla oparcia, w niemocach ku umocnieniu, w zwątpieniach ku odwadze, w smutkach ku pocieszeniu. W każdej chwili i na każdym miejscu zawsze z wielką ufnością, prostotą i czułością".

3. Święte, gdyż "prowadzi do unikania nie tylko grzechów ciężkich, ale i powszednich, przynajmniej dobrowolnych, przysposabiając przez wyrwanie złego ku szczepieniu dobrego".

4. Stałe, ponieważ "wybiera z rozważą wśród przeróżnych objawów kultu to, co może według obowiązków i sił spełnić, i wzmacnia postanowienie".

5. Bezinteresowne, bo "się nie zraża, czy z Maryją będzie w Nazaret i Kanie, czy też na Golgocie, jest i zostanie zawsze wierną i ta wierność jest niewypowiedzianą pociechą, zamykającą się w słowach: «Nie umiem Ci powiedzieć, Matko, jak Cię kocham, ale Ci to dowiodę»". Pięknie to charakteryzują słowa św. Ludwika: "Gdybym ja wiedział, że mowa moja nie trafi do serca, słowa, jakie piszę, przelecą bez echa, to wtedy zamiast atramentem pisałbym krwią, aby tylko Maryja kochaną była".

„O Maryi nigdy dosyć!" - oto ulubione hasło św. Ludwika Grignion. „O Maryi nigdy dosyć!" - wołają kościoły i kaplice, ołtarze i posągi przydrożne. „O Maryi nigdy dosyć!" głoszą Zakony zakładane pod Jej wezwaniem, kaznodzieje i poeci. „O Maryi nigdy dosyć!" mówią szkaplerze i medaliki, a ponad wszystko - różaniec. „O Maryi nigdy dosyć!" - świadczy życie rzeczywiście chrześcijańskie, wyniszczające się z grzechu, a wszczepiające cnotę.

Wszystko to są przejawy nabożeństwa, mniej lub więcej prawdziwe, a nawet doskonałe, ale jeszcze najdoskonalsze nie są. Najdoskonalszym nabożeństwem, według św. Ludwika, jest tu całkowita ofiara z siebie, złożona Panu Jezusowi za pośrednictwem Matki Boskiej.

"Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek należy dokonać dobrego wyboru prawdziwego nabożeństwa do Najświętszej Panny, bo jest więcej niż kiedykolwiek fałszywych do Niej nabożeństw". Szatan jest "oszustem przebiegłym i doświadczone", który posługuje się codziennie swym diabelskim doświadczeniem, zabawiając i usypiając w grzechu "pod pozorem kilku źle odmówionych pacierzy i kilku wewnętrznych praktyk" na cześć Najświętszej Panny. "Istotą nabożeństwa do Matki Bożej jest jego wewnętrzny charakter, postawa duchowa, całkowitość darów: oddanie się całym życiem, którego celem jest Jezus Chrystus. Jesteśmy jednak ciałem i duszą. Nasze nabożeństwo winno więc wyrażać się w taki czy inny sposób, w gestach, obrzędach i w praktyce. A praktykowanie to winno znaleźć swą ciągłość w stylu życia i myślenia"⁴⁹.

Św. Ludwik Grignion de Montfort mówi mimochodem, co myśli o fałszywych czcicielach i o fałszywych nabożeństwach (skrupulanci, krytycy, powierzchowni, zarozumiali, niestali, interesowni - por. VD 92 i następne). Jednak jego wypowiedź jest konstruktywna, kierując ku wyborowi prawdziwego nabożeństwa i najlepszej praktyki: najdoskonalszego oddania się Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi... Istnieje wiele prawdziwych nabożeństw do Najświętszej Panny: "Rzeczywiście istnieje kilka prawdziwych nabożeństw do Najświętszej Panny, nie będę tu mówił o fałszywych"⁵⁰.

49 VD 90.

50 SM 24.

"Pierwsze polega na wywiązywaniu się z obowiązków chrześcijanina, unikając grzechu śmiertelnego, działając bardziej z miłości niż z obawy i od czasu do czasu modląc się do Najświętszej Panny, czcząc Ją jako Matkę Boga, bez jakiegoś szczególnego nabożeństwa da Niej"⁵¹. "Drugie polega na żywieniu dla Najświętszej Panny uczuć bardziej doskonałych, szacunku, miłości, ufności i czci. Prowadzi nas do uczestnictwa w bractwach różańca świętego i szkaplerza, do odmawiania świętego różańca i koronki, do czczenia Jej obrazów i Jej ołtarzy, do głoszenia Jej chwały i do wstępowania do Jej kongregacji (poświęconych Jej imieniu). Pobożność ta, wykluczająca grzech, jest dobra, święta i godna pochwały; ale nie jest tak doskonała ani nie posiada takiej zdolności, by odciągała duszę od stworzeń i odrywała je od samych siebie, aby je zjednoczyć z Jezusem Chrystusem"⁵². "Trzecie nabożeństwo do Najświętszej Panny, praktykowane przez bardzo niewiele osób, jest tym nabożeństwem, które zamierzam przedstawić."⁵³

51 SM 25.

52 SM 26.

53 SM 27.

Wśród dusz odkupionych jest tyle dzieci marnotrawnych, czujących jednakże swoją niegodność, tyle innych pragnących kochać Pana Jezusa, które widzą swoją słabość, wiedzą, że odbiegły od ideału, jakim jest On, smucą się tym tak, że tracą chwilami odwagę. W tej więc swojej niepewności i jedni, i drudzy przypominają sobie serce,

które najściślej było związane z Chrystusem - serce Jego Matki Maryi.

Do kogóż zwróci się dusza pragnąca udoskonalenia, jak nie do Niepokalanej, której Bóg oddał się jako dziecię? Toteż czasami, w chwili niepokoju lub skupienia, gdy samotność niegodności przeraża duszę, powstaje w niej pragnienie znalezienia w Matce Najświętszej Przyjaciółki i posiadania udziału w tej łasce, jakiej dostąpił św. Jan, przyjmując Ją za Matkę Swoją. Lecz czy wolno jest dążyć do serdeczniejszej przyjaźni z Matką Boską? Nawet aby wzruszyć tylko ziemskie serce, potrzeba posiadać pewne zalety, które zdobią naturę upadłą - dobroć, piękność, cnotę. "Ale pocieszmy się - mówi św. Ludwik - Maria, jako najdoskonalsza córka Ojca niebieskiego, nie gardzi biednymi ani grzesznikami. Choćbyś był najuboższym żebrakiem, zawsze jeszcze możesz Jej ofiarować coś, co ci zjedna Jej serce - siebie samego".

Ofiara zaś z siebie samego - szczerą, a całkowitą - oto pierwszy warunek przyjaźni. Ofiara serca jest podstawą przyjaźni i w ten sposób pojawia się miano Maryi jako "Królowej serca".

Za ofiarą serca idzie ofiara wszystkiego, co posiadamy, by nastąpiła pomiędzy nami wspólność dóbr. "Ofiarujemy Jej nasze dobra naturalne, więc ciało i jego zdrowie; dobra moralne: zdolność i talenty, szacunek, miłość, zaufanie u bliźnich; dobra duchowe: łaskę poświęcającą, którą w sobie posiadamy, i płynące stąd cnoty, oraz dobre uczynki. Prawa do nich wszystkich odstępujemy Matce Boskiej, niechże rozporządza nimi według upodobania Swojego. Zatem nie będziemy już wymieniać tych, których chcemy wspomóc. Niechaj Maryja ich wybierze, jednego czy wielu, żywego czy też umarłego - grzesznika, którego chce nawrócić, czy sprawiedliwego, którego pragnie umocnić w świętości. Jeśli wysłucha modlitwy naszej, śpiewać Jej będziemy pieśń dziękczynienia; jeżeli milczeć będzie na nasze jęki, ukochemy nasz ból, uznając, że taka jest wola naszej Pani. Tak czy nie, to jednak wszystko czynić z natchnienia najczystszej miłości; dlatego powtórnie jest Ona «Królową naszego serca»".

Należymy do Jezusa Chrystusa i Maryi w charakterze niewolników

"Powtarzam, że mamy należeć do Jezusa Chrystusa i służyć Mu nie jako płatni najemcy, lecz jako kochający niewolnicy, którzy na skutek wielkiej miłości oddają się i poświęcają Jego służbie jako niewolnicy dla samego zaszczytu należenia do Niego. Przed chrztem byliśmy niewolnikami diabła; chrzest uczynił nas niewolnikami Jezusa Chrystusa; chrześcijanie muszą być albo niewolnikami diabła, albo niewolnikami Jezusa Chrystusa"⁵⁴.

54 VD 83.

Czego nie jesteśmy niewolnikami? Niewolnikami namiętności, względów ludzkich, kaprysów mody. Więc czyż to małą dla nas chwałą, że będziemy niewolnikami i niewolnicami Maryi? Tam, gdzie miłość, tam mowy nie może być o niewoli, gdyż takie poddanie się odpowiada najbardziej dobrowolnym pragnieniom serca. Oto niewola, ale słodka, niewola miłości, która ma tylko jedną nazwę z jej strony: "Królowa serca" i jedną z naszej strony: "Przyjaźń z Matką Boską". Ale samolubstwo duchowe prowadzi do konsekwencji, które już przewidział św. Ludwik, dając im ciętą odprawę. "Wyrzekając się wszelkich dobrych czynów i zasług dla Najświętszej Panny - pomyśli sobie niejeden - nie będę mógł pomagać moim najdroższym ani tym, którzy żyją, ani tym, którzy pomarli". Na to odpowiada Święty pytaniem: "Kto zna lepiej potrzeby ducha i ciała swoich najbliższych, czy ty, czy też Matka Boska? Ona na pewno lepiej wesprze naszych najdroższych, aniżeli byśmy my to uczynili". Twierdzenie to wyjaśnia przykładem. Pewien człowiek cały swój majątek oddał przyjacielowi, ani grosza nie zostawiając sobie. Sam żył tylko z jałmużny, poprzestając na tym, co konieczne. Ale zachorował tak ciężko, że już i żebrać nie mógł. Cóż uczyni ten, któremu majątek zapisał? Czy nie przyjdzie z pomocą biedakowi i nie będzie się cieszył, że może mu dopomóc? A jeśli tak postępują ludzie, którzy odrobinę dobroci mają, to przewyższy ich Ta, którą Matką Miłosierdzia nazywamy.

Jest to myśl św. Tomasza z Akwinu - powinniśmy wielbić i kochać Boga dla Niego samego, nie żądając za to nagrody. To samo odnosić należałoby i do Matki Boskiej. "Ona pisze św. Ludwik Grignon - niczego dla siebie nie zatrzymuje, wszystko składa u stóp Chrystusa, a wszystko, co Jej się daje, Jezusowi się daje".

"Można więc, naśladowując uczucia świętych i wielu wielkich ludzi, mienić się i stać niewolnikiem miłości Najświętszej Panny, a być przez to doskonalszym niewolnikiem Jezusa Chrystusa. Najświętsza Panna jest tym sposobem, który wybrał nasz Pan, aby przyjść do nas - tego też sposobu winniśmy użyć, by dojść do Niego, gdyż On nie jest jak inne stworzenia, które, gdybyśmy się przywiązali, mogłyby nas raczej od Boga oddalić niż przybliżyć. Bo najsilniejszym pragnieniem Maryi jest zjednoczenie nas z Jezusem Chrystusem, Swoim Synem, byśmy do Niego przyszli przez Jego świętą Matkę. Oddajemy przez to Jemu cześć i cieszymy Go, podobnie jakby sprawił radość królowi ten, kto by został niewolnikiem królowej, aby stać się najdoskonalszym poddanym i niewolnikiem króla. Oto dlaczego święci Ojcowie, a z nimi św. Bonawentura, mówią, że Najświętsza Panna jest drogą, która prowadzi do naszego Pana"⁵⁵.

Maryja pomaga nam umrzeć

"Najlepsze nasze uczynki są przeważnie skalane i zepsute przez zły osad, który jest w każdym z nas. Skoro nalejemy wody czystej i przejrzystej do naczynia, które cuchnie, albo wina do miary, której wewnątrz zanieczyściło poprzednio inne wino, to i dobre wino, i woda czysta psują się, bo łatwo nabierają przykrew woni. Podobnie dzieje się, gdy Bóg wlewa do naczynia naszej duszy skażonej przez grzechy pierworodny i uczynkowe Swoje łaski i rosy niebieskie, i doskonałe wino Swej Miłości; dary Jego są zazwyczaj zmarnowane lub skażone przez niszczący zakwas i zły osad, jakie w nas pozostawia grzech: tak że nasze czyny, a nawet i cnoty, choćby najwznioślejsze, czują grzechem. Wielce ważną jest więc rzeczą dla zdobycia doskonałości, którą zdobywa się jedynie przez zjednoczenie z Jezusem Chrystusem, by wyrzucić z siebie wszelkie zło. Jeżeli tego nie dokonamy, nasz Pan, który jest nieskończenie czysty i który nieskończenie nie znosi najmniejszej skazy w duszy, odrzuci nas sprzed Swych Oczu i nie zjednoczy się wcale z nami" ⁵⁶.

56 VD 78.

"Czyż można się więc dziwić słowom Jezusa Chrystusa, że kto by chciał iść za Nim, musi zaprzeć się samego siebie i znienawidzić swoją duszę, kto by miłował swą duszę, straci ją, a kto by ją znienawidził, zbawi ją. Ta Mądrość Nieskończona, która nie wydaje przykazań bez racji, poleca nam znienawidzić samych siebie tylko dlatego, że jesteśmy wielce godni tej nienawiści: nikt nie jest tak godny miłości jak Bóg - a nic tak godne nienawiści jak my sami" ⁵⁷.

"Aby się z siebie samego wyzuć, trzeba każdego dnia samemu sobie umierać, to znaczy, że należy wyrzec się działania władz duszy i zmysłów ciała, że należy widzieć, jakby się nie widziało; słyszeć, jakby się nie słyszało; używać rzeczy tego świata, jakby się ich nie używało. Św. Paweł nazywa to właśnie codziennym umieraniem - *quotidie morior*. <<Jeśli ziarno pszenicy, padając w ziemię, nie obumrze, pozostaje w ziemi i nie wydaje dobrego owocu>>. Jeśli nie umrzemy sami sobie i jeśli nasze najlepsze nabożności nie poprowadzą nas do tej śmierci koniecznej a płodnej, nie przyniesiemy owocu, który byłby coś wart" ⁵⁸.

57 VD 80.

58 VD 81.

"Trzeba więc wybrać spośród wszystkich nabożeństw do Najświętszej Panny to, które nas najskuteczniej prowadzi do śmierci sobie samym, jako najlepszy, najbardziej uświęcający. Bowiem nie trzeba wierzyć, że wszystko, co błyszczące, jest złotem, a wszystko, co słodkie, to miód - i że wszystko, co łatwe i przez większość ludzi praktykowane, jest najbardziej uświęcające. Tak istnieją tajemnice przyrody, które pozwalają wykonywać w krótkim czasie, małym nakładem i bez większego trudu pewne naturalne czynności, podobnie porządek łaski posiada swoje tajemnice, które dają możliwość dokonywania w krótkim czasie, łagodnie i łatwo takich działań nadprzyrodzonych, jak: wyzucie się z siebie samych, napełnienie Bogiem, osiągnięcie doskonałości. Taktyka, którą chcę tutaj wyjawić, jest jedną z tajemnic łaski, nieznaną większości chrześcijan, lecz znaną małej liczbie pobożnych, a stosowaną i upodobaną przez liczbę jeszcze mniejszą" ⁵⁹.

59 VD 82.

Maryja pomaga nam zachować łaski i skarby otrzymane od Boga

"Zważywszy naszą słabość i ułomność, bardzo nam trudno zachować w sobie skarby łaski otrzymane od Boga. Ten skarb cenniejszy od nieba i ziemi zawarty jest bowiem w naczyniu kruchym: [...] w ciele podległym rozkładowi, duszy słabej i niestałej, którą lada drobiazg zburza i zniechęca" ⁶⁰.

60 VD 87.

"Bowiem złe duchy to przebiegłe złodzieje, chcą nas niespodziewanie zaskoczyć, okraść i zrabować. Śledząc nas dniem i nocą, czyhają na odpowiednią do tego chwilę. Krążą wokół nas nieustannie, by nas pożyć i przez grzech w jednej chwili wydrzeć nam to wszystko, cośmy sobie łask i zasług w ciągu wielu lat zdołali zbierać. Ich złośliwość, ich przebiegłość, ich podstępność oraz ich ilość każą nam lękać się niezmiernie takiego nieszczęścia, bo przecież osoby bardziej napełnione łaskami, bogatsze w cnoty, zasobniejsze w doświadczenia i na wyższym stopniu świętości zostały niestety zaskoczone, okradzione i obrabowane. Ach! Ileż to widziano cedrów Libanu i gwiazd firmamentu spadających nędznie i tracących w krótkim czasie swą wzniosłość i blask! Skąd pochodzi ta dziwna

odmiana? To nie brak łaski, bo łaski nie braknie nikomu, to był brak pokory; uważali, że są silniejsi i samodzielniejsi, niż to było w rzeczywistości; uważali, że potrafią zachować swe skarby: zaufali sobie sami i na sobie się oparli; uwierzyli, że dom ich jest pewny, a skrzynie dość mocne, by ustrzec drogocenny skarb łaski. I to z powodu tego niezrozumiałego oparcia na sobie samych... Pan bardzo sprawiedliwy dopuścił, że zostali okradzeni, pozostawiając ich samych sobie. Niestety! Gdyby znali to wspaniałe nabożeństwo, które chcę przedstawić za chwilę, byłiby powierzyli swoje skarby Pannie Możej i Wiernej, która by im ustrzegła jak swoje własne dobro i byłaby to nawet uważała za swój obowiązek sprawiedliwości" ⁶¹.

61 VD 88.

Pewien żołnierz pokazywał kapłanowi różaniec i mówił do niego: "W życiu moim nie wszystko było dobre, mam na sumieniu wiele grzechów, a może nawet zbrodni, jak zwykle na wojnie, ale różańcowi mojemu zawdzięczam wiarę i życie. Wiary nie straciłem nigdy, owszem, nikt przy mnie nie śmiał się przeciw niej odezwać, i życia nie straciłem, bo ten różaniec mnie bronił. Ale gdyby żołnierz ten był lepiej czuł, że różaniec jest nie tylko znakiem zewnętrznym opieki Matki Boskiej, ale że przezeń Matka Boska jest z nami, byłby nie tylko zachował wiarę, ale również życie płynące z wiary. Dusza dochodzi do tego bez trudu, gdy tego szczerze pragnie. Wprawdzie nie może tutaj na ziemi oczami cielesnymi widzieć Matki Boskiej ani Jej słyszeć, ale może przez intencję wiary dojść do zbliżenia się ku Niej. Dusza szuka ubogiego domku w miasteczku Galilejskim, odnajduje dziewicę ukrytą, pracowitą i ubogą pośród ubogich, opuszcza potem z Maryją Nazaret, by iść za Zbawicielem krzyżową drogą i patrzeć, jak kona wśród mąk. Gdy Jezus spocznie w grobie, czuwa nad nim wraz z Matką i płacze z Nią razem. Z Nią śpiewamy Alleluja, przyjmujemy Światło Ducha Świętego, unosimy się do wiecznego przybytku, gdzie przyjął Ją Jezus po ziemskim wygnaniu. W ten sposób dusza wymyka się światu i przenosi przez wieki do Swej najświętszej przyjaciółki. Wszędzie żyje pod Jej wzrokiem, uśmiechem Jej, gdy dobrze czyni, łzą, gdy obraziła Jej Syna. Miłość karmiona w ten sposób rośnie z dnia na dzień uszczęśliwiona i zmieszana niegodnością swoją woła: «Skądże mi to, że Matka Pana Mojego przychodzi do mnie?»" (por. Łk 1,43).

Mamy żyć przez Najświętszą Pannę. Jest to prawda bardzo pocieszająca, ale znowu nieraz rozumiemy ją tylko zewnątrz, tuląc się pod płaszcz Jej opieki. "Duszę należy poddać Jej duszy, być we wszystkim Jej posłusznym". "Ci, których wiecie duch Maryi, są dziećmi Maryi". "Niech w każdym przebywa dusza Maryi, aby wielbiła Boga, niech w każdym będzie duch Maryi, aby się radował w Bogu". Wyzbywamy się wtedy naszych własnych sądów - nawet godziwych, odnoszących się do rzeczy duchowych, a kierujemy się sądem Matki Boskiej - co by Ona na moim miejscu myślała, powiedziała, uczyniła? I tak dochodzimy do wyzbycia się naszego własnego "ja", miłości własnej. Przez miłość Matki Boskiej rośnie i wzmacnia się w nas miłość Boża.

"Należy więc poddać się duchowi Maryi, rzucić się w Jej ręce jak kamień w morze z okrzykiem: wyrzekam się samego siebie, Tobie się oddaję, Przenajdroższa Matko! I tak powtarzać mimo oschłości, by posłuszeństwo nasze było zupełne, bo cóż stąd, gdy mówić będziemy, że Jej naszą wolę oddajemy, gdybyśmy Jej nie słuchali; jedną ręką dawalibyśmy, a drugą odbierali, byłibyśmy dziećmi, a nie mężami". Czyż nie słuchali Jej Święci, i to nie tylko dzieci i młodzieńcy jak: św. Stanisław Kostka, św. Jan Berchmans, św. Teresa, ale także mężowie nauki i geniusze jak: św. Augustyn, św. Bonawentura, św. Tomasz z Akwinu, św. Albert Wielki. Lecz na cóż nam szukać ziemskich przykładów? A Pan nasz Jezus Chrystus? "Posłuszny we wcieleniu, w narodzeniu, w śmierci samej, gdyż nie umiera nawet bez pożegnania się z Matką".

Dusza działająca przez Matkę Boską nie zna nierozumnego pośpiechu, umie wyczekiwać godziny woli Bożej. Ale może to przywiedzie do apatii i kwietyzmu? Nigdy! Ona czyni, co ma czynić, rozumie jak najdoskonalej swój obowiązek, ufa jednakże, że reszty, co jest ponad jej siły, dokona Matka Najświętsza.

Wielu dzisiaj próżniaków, którym się nie chce zabrać do pracy, czeka, kiedy Matka Boska da im chleb, wyszuka pracę. Wiele matek zaniedbujących dzieci wyczekuje, aby im je Matka Boska wychowała. Wielu jest niecierpliwych, którzy by chcieli, aby modlitwa ich natychmiast została wysłuchana. Wielu jest miłośników Ojczyzny, którzy pytają, czemu skoro jest Królową Polski - nie stworzy lepszego rządu? Bądź najlepszym Jej poddanym, spełniaj najsumienniejsze swoje obowiązki. Wszyscy stańmy się ludźmi czystych rąk i czystego serca, módlmy się za Ojczyznę, a skoro ona zmartwychwstała przez Maryję, tak też przez Maryję się odrodzi.

"Stańmy się lutnią w ręku Maryi, na której Ona wygra pieśń". Dajmy się wszyscy jako struny na tę lutnię naciągnąć i niech żadna nie ucieka, nie fałszuje, nie pęka, a wówczas spełni się wizja poety, naród cały jak żywa lutnia zanuci hymn Pani swej i Królowej. Idąc dalej za myślą św. Ludwika Grigniona i dążąc do doskonałego nabożeństwa do Najświętszej Matki Bożej, potrzeba nam żyć w Maryi i dla Maryi. Żyć w Maryi to znaczy poznać Ją. Do tego nie potrzeba głębokich studiów, a tym mniej legend, których twórcom wydaje się, że mieszając

zmyślone nieraz opowiadania z czystą nauką Ewangelii pomnożą znajomość Niepokalanej. Wystarczy tutaj prosta i pokorna wiara, kierowana miłością ku Matce Jezusa. A im więcej pogłębia się nasza miłość do Matki Boskiej, tym bardziej rozwija się w nas zrozumienie prawdy i przenosi duszę ludzką w duszę Najświętszej Panny. Przytoczmy kilka przykładów. Św. Ludwik, opierając się na pojęciach Ojców Kościoła, nazywa Matkę Boską Świątynią. I słusznie, bo w Niej zamieszkał Bóg i dlatego roztacza się w Niej piękno Boże. Odbiciem tego piękna jest lud modlący się w kościele, zwłaszcza przed Jej cudownymi obrazami, ale i każda poszczególna istota ludzka niesie blask piękna Bożego, gdy się modli. Przenieśmy to w życie, pięknem modlitwy to życie opromieniamy, a wtedy - w modlitwie i w życiu - w Maryi będziemy pogrążeni.

Maryja jest ołtarzem, gdyż ofiara Chrystusa na Golgocie nie tylko najdokładniej odbijała się w Jej sercu, ale i w sercu Jej się dokonywała; połączmy nasze cierpienia z boleściami Maryi, a wtedy ból nasz odnajdzie się w Jej "skruszeniu, wielkim jak morze" - będziemy w Niej cierpieć i płakać, a równocześnie od Niej czerpać pociechę duchową, "bo krzyże z Maryją wspólnie dźwigane - pisze św. Ludwik - są jakby lżejsze i tracą ze swej goryczy".

Maryja jest żywym tabernakulum, kielichem, monstrancją, czy kiedy będziemy rozważać Jej fizyczne złączenie się ze Słowem przedwiecznym jako Matki, czy też najdoskonalsze złączenie duchowe Jej woli z wolą Bożą.

Spełniając najświętsze czynności w życiu, jak adoracja Najświętszego Sakramentu, udział we Mszy świętej czy przyjmowanie Komunii świętej, wzywajmy zawsze do tego Matkę Boską, a wtedy będziemy w Niej spełniać te najświętsze akty. Ale ktoś postawi zarzut: rozumiem, że tonę w Matce Boskiej w chwilach mego podniesienia na duchu, w modlitwie, w praktykach religijnych, ale przecież w życiu jest tyle zła, tyle brudu, jak tutaj dopatrzeć się Matki Boskiej i jak w Niej zatonać? Odpowiada na to św. Ludwik: wszędzie, i w świecie materialnym, i moralnym, odnajdują się ślady Maryi, bo wszędzie wniosła Ona odrodzenie. Grzech uczynił przyrodę świadkiem swojej zbrodni, wypełnił występkami szczyty gór, pola i ogrody, wznosząc posągi pogańskim bożkom, runęły one jednak przy jawieniu się Niepokalanej. Słońce, które dotąd przypatrywało się zhańbieniu natury, pije krew Boga na Golgocie i osusza lzy Jego Matki, a duch ludzki, jakby chcąc się oczyścić z profanacji, składa Przeczystej najpiękniejsze kwiaty i światła. Ziemia, ta przeklęta dolina wygnania i padołu płaczu, za dotknięciem niepokalanych stóp Maryi przemienia się w nowy raj, który tak opisuje św. Ludwik: "Ziemia to żyzna i uprawna, są tam grzędy lśniące różnymi kwiatami cnot, które wydają woń zachwycającą aniołów. Łąki zieleniejące nadzieją, altany ocienione ufnością, wieże męstwa niezdobyte. Rzeka pokory zrasza ku bujnemu i powszechnemu kwitnieniu i świeci najjaśniejsze słońce bez nocy nędz, słońce miłości Boga i bliźniego, roztapiające wszelki gład i żelazo".

Nie możesz nawet pomyśleć o Maryi, żeby Ona za ciebie nie pomyślała o Bogu - Ona jest oddźwiękiem, echem Boga. "Niewola Maryi jest niewolą Chrystusa". I to nam powinno wystarczyć do szczęścia, że przez Maryję jesteśmy ofiarą Pana Jezusa. Ale niestety jesteśmy samolubni. Nie tylko apostołowie mówili:

"Otośmy opuścili wszystko... Co w zamian otrzymamy?", lecz tym więcej my, którzy za dobre nasze czyny pragniemy nagrody, i to nieraz natychmiastowej. Co nam dasz, Maryjo - jesteśmy gotowi pytać - za tę ofiarę nas samych? Św. Ludwik zwraca naszą uwagę na wielkie dobrodziejstwo, płynące z tej metody nabożeństwa do Matki Boskiej.

1. Przywodzi nas do poznania siebie. Dusza nasza połączona z ciałem stała się zbyt cielesna. Św. Ludwik Grignon de Montfort tak opisuje naszą ludzką naturę: "Z natury skażonej pysniejsi jesteśmy od pawłów, bardziej przyłgnięci do ziemi niż ropuchy, zazdrośniejsi od węzów, złośliwsi niż tygrysy, próżni jak trzciny na łące, a więcej niestali jak chorągiewki na dachu". Mimo to rozlega się stanowczy rozkaz Chrystusa: "Kto chce iść za mną, musi się zaprzeć i znienawidzić duszę swoją", tę duszę, która się w ciało zmieniła. To poznanie siebie jest okropne i dlatego tylu ucieka przed sobą, gdyż nie wiedzą, jak złemu zaradzić i czym wypełnić tę nicość. Więc albo to zło swoje usprawiedliwią jako konieczność natury i wzbiję się w pychę, albo zniechęcę się i wpadnę w apatię. Ale dusza ofiarująca się Matce Boskiej wie, że Ona wszystko oczyszcza i udoskonala przez pokorę, której nauczy duszę sobie oddaną. Okaże wprawdzie, jak wszystko w nas jest niedoskonałe i splamione wobec Boga, przed którym i niebiosy nie są dość czyste, ale nie na to, aby nas przygnębić, lecz aby nas wziąć w swe przeczyste i pracowite ręce, które nigdy nie były skalane i nigdy bezczynne, a które oczyszczają wszystko, czego się dotkną.

2. Pokora jest podstawą wiary i do niej prowadzi. "Panna Wierna" udziela wiary czystej, niekoniecznie z pociechami duchowymi.

Wiary żywej, objawiającej się w czynach. Wiary silnej i niewzruszonej jak skała. Wiary przenikającej do głębi rozumu, która, niczym klucz tajemniczy, otworzy ci prawdy Boże.

3. Za łaską wiary pójdzie ufnosc w Matkę Najświętszą. Będiesz śmiało mógł Jej powiedzieć: nic przecież nie mam, grosza nie zachowałem dla siebie, a Tyś taka wielka, potężna i hojna, cały Twoim jestem i wszystko moje Twoim jest. Położę Cię jako pieczęć na sercu moim, bo "mocną jest jako śmierć miłość Twoja".

W innym zaś miejscu tak pisze św. Ludwik: "Ty jesteś wierną Bogu, więc musisz być wierną człowiekowi, Ty jesteś potężną, więc nikt nie ma mocy wyrwać tego, coś w Swe ręce wzięła, według zdania wielkiego sługi Twojego, św. Bernarda: «Za Nią idąc, nie zbłądzisz, do Niej się modląc, nie poddasz się rozpacz, o Niej myśląc, nie pomylisz się. Ona wstrzymuje Boga, by nie karał, wstrzymuje szatana, by nie szkodził, wstrzymuje cnoty, by nie zwiędły, wstrzymuje zasługi, by nie zginęły, i łaski, by nie minęły»".

4. Z ofiarowania się zupełnego Matce Boskiej wypływa też miłość bliźniego, i to doskonała. Oddając Jej tych, których kochamy, troski o nich w ręce najlepszej składamy Matki, z tym głębokim przekonaniem, że Ona lepiej od nas starać się o nich będzie.

5. Przyjaźń pragnie nie tylko wspólności dóbr, ale samej istoty, z którą się zawiązuje, więc też według wyrażenia św. Ludwika: "Maryja wiezie dusze do uczestnictwa w Swym życiu". Z chwilą, gdy dusza poświęca się Matce Boskiej, Ona również oddaje się jej bez zastrzeżeń, przenika ją własnym życiem i z dwóch dusz tworzy jakby jedną. Zanurza nas w morzu swoich doskonałości i łask, przejmuje Swoim duchem, stając się naszą poręką, dopełnieniem, wszystkim. I tak sprawdza się w nas to, co powiedział św. Jan: „I od tej godziny uczeń wziął ją do siebie" (J 19,25). Posiadać więc będziemy skarb, w którym są wszystkie dobra, a tym skarbem jest Maryja.

6. Ale to jeszcze nie jest największą łaską Matki Boskiej. Ona, łącząc się z nami, czyni to w jednym celu, a tym jest: "ukształtowanie w nas Pana Jezusa".

Św. Ludwik Grignon tak tłumaczy tę myśl: "Wielu szuka Jezusa, ale znajdują Go z trudnością, tak że muszą powiedzieć z apostołami: "Przez całą noc żeglując, nic nie ułowiliśmy»". Życie Jezusowe jest w nich wątle, ale Maryja czyni z nich Świętych, Maryja ich formuje. Św. Augustyn nazywa Najświętszą Pannę *forma Dei*, to znaczy matrycą, formą odlewniczą Boga, gdyż w Niej doskonałości Boże odbiły się najdokładniej. W podwójny sposób rzeźbiarz tworzy posąg: raz wykuwa go dłutem w marmurze, innym razem robi model i odlewa go. Pierwsza praca jest mozolna i niepewna, druga jest łatwa i bezpieczna. Maryja jest takim odlewem, który uczynił najwyższy artysta, Bóg. W Niej odbijają się Boże doskonałości, a my, wchłaniając je w siebie, stajemy się do Niej podobni, a przez to do Jej Syna Pana Jezusa. Rośniemy prawdziwie według wyrażenia św. Pawła w *homo Dei*, "człowieka Bożego". A jaka to różnica wobec tych, którzy chcą uświęcić się bez Matki Boskiej. Oni się mozolą, chwieją, upadają, nigdy o własnych siłach arcydziełami się nie staną, a ci, którzy Jej się oddali, tej rzeźbiarce niebiańskiej, rosną w jej odbicie, żywe posągi Maryi, a tym samym Jezusa. Oni to mogą prawdziwie powtórzyć za Apostołem: żyje we mnie Chrystus, bo żyje we mnie Maryja.

7. Z oddania się takiego musi wynikać: wytrwałość w dobru aż do końca. "Sprawiedliwość Jej domaga się zachowania tego wszystkiego, co przyjęła w depozyt; nie dopuści nigdy, aby stracone było to, co się Jej powierzy, prędzej niebo i ziemia w nicość się zapadną, aniżeli Ona okaże się niedbałą o dobro tych, którzy takowe Jej powierzyli. Ona wszystko może, tylko nie może jednego: okazać się niewierną duszy, która jest Jej wierną".

Św. Ludwik, nawołując nas do zupełnej ofiary Panu Jezusowi za pośrednictwem Matki Boskiej, podał zarazem praktyczne środki, jak tę ofiarę spełnić. "Należy - pisze on - żyć z Maryją, przez Maryję, w Maryi i dla Maryi".

Rozdział III **Zawierzenie** **Najświętszej Maryi Panny**

Maryja pośredniczką Bożego Miłosierdzia

„Najświętsza Panna napelni cię wielką ufnością do Boga i do Niej samej:

1) ponieważ nie będziesz się już zbliżał do Jezusa Chrystusa sam, ale zawsze za pośrednictwem Tej Dobrej Matki,

2) ponieważ, skoro oddałeś Jej wszystkie swe zasługi [...], by nimi rozrządziła wedle swej woli, Ona udzieli ci Swoich cnót, obdarzy cię Swoimi zasługami tak, że będziesz mógł z ufnością powiedzieć Bogu: oto Maryja, Twoja służebnica, niech mi się stanie według słowa Twego,

3) ponieważ, skoro oddałeś się Jej całkowicie ciałem i duszą, Ona, hojna dla tych, którzy są hojni, jeszcze bardziej szczodra od najhojniejszych, sama ci się odda w zamian, w sposób cudowny a rzeczywisty.

I wtedy śmiało możesz do Niej powiedzieć: [...] Jestem Twój, Panno Najświętsza, ratuj mnie albo, jak to już wyżej zaznaczyłem, za umiłowanym uczniem: [...] wzięłam Cię, Matko do siebie, za całe moje dobro [...] Jestem cały Twój i Twoje jest wszystko co mam; o Panno chwalebna, błogosławiona nad wszystkie rzeczy stworzone, bądź mi jak pieczęć na mym sercu, bo miłowanie Twoje silniejsze jest niż śmierć! ”⁶²

Wypowiedziane przez Maryję „tak” zmieniło bieg dziejów świata, ponieważ Maryja wydała na ten świat Zbawiciela - i wówczas „Bóg mógł się stać człowiekiem w naszym świecie i pozostaje nim na zawsze. Szatan ma moc nad tym światem, widzimy to i nieustannie tego doświadczamy; ma moc, bo nasza wolność pozwala się wciąż odwozić od Boga. Od kiedy jednak sam Bóg ma ludzkie serce i dzięki temu skierował wolność człowieka ku dobru, ku Bogu, wolność do czynienia zła nie ma już ostatniego słowa”⁶³.

62. VD 216.

63. J. Ratzinger, „Tajemnica Fatimska” - komentarz teologiczny, w: Jan Paweł II w Fatimie, Kraków 2000, s. 117.

Od tamtej pory nabiera mocy słowo: „Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat” (por. J 16,33). Wejrzyjmy w głąb samych siebie i stańmy w prawdzie przed samymi sobą, szczerze, przynajmy się, że nam dziś trzeba przede wszystkim miłości, że jesteśmy głodni miłości, że Serce Niepokalane, gdy się nawet przed nim bronimy, jest naszą największą tęsknotą.

„Kościół głosi prawdę o miłosierdziu Boga objawioną w ukrzyżowanym i zmartwychwstałym Chrystusie i wyznaje ją na różne sposoby”⁶⁴ - nauczał Jan Paweł II. A Maryja jest pośredniczką jego łaski, naukę tę podaje wiernym Kościół, kiedy mówi, że: „Maryja poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego.”⁶⁵

64 Jan Paweł II, *Diues in misericordia*, 15.

65 *Lumen gentium*, 62.

„Jest rzeczą doskonalszą, bo pokorniejszą, nie zbliżać się do Boga samemu bez wzywania pośrednika. Nasze wnętrza, jak to poprzednio wykazałem, jest tak bardzo zdeprawowane, że gdy się opieramy na własnych staraniach, zabiegach i przygotowaniach, by dojsć do Boga i Mu się spodobać, jest rzeczą pewną, że wszystkie nasze usprawiedliwienia będą bez wartości przed Bogiem, by Go nakłonić do zjednoczenia się z nami i wysłuchania nas. I dlatego nie bez racji Bóg daje nam pośredników przed Swym Majestatem. On dojrzał naszą niegodność i naszą nieudolność. On ulitował się nad nami i aby dać nam przystęp do Swego Miłosierdzia wyposażył nas w potężnych pośredników u Swej Wielmożności. I dlatego zaniedbywanie tych pośredników i zbliżanie się bezpośrednio do Jego Świątości, bez żadnej rekomendacji, jest brakiem pokory, jest brakiem szacunku dla Boga tak Wielkiego i Świętego. Znaczyłoby to, że mniej cenimy sobie tego Króla Królów niż jakiegoś króla lub ziemskiego księcia, przed którym nie chcielibyśmy stanąć bez jakiegoś przyjaciela, który by za nami przemówił”⁶⁶.

Przypomina o tym dzisiaj Jan Paweł II w swojej encyklice *Redemptoris Mater*⁶⁷. To pośrednictwo Maryi wypływa zasadniczo z Jej boskiego macierzyństwa. Wyraża to tytuł „Matka w porządku łaski”, który oznacza, że Maryja współpracuje z Chrystusem w duchowym odrodzeniu ludzkości⁶⁸.

66. VD 85.

67. Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, 38.

68. Por. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 1.10.1997.

Ponieważ człowiek zawsze potrzebuje pomocy Miłosierdzia Bożego, szczególnie zaś wówczas, kiedy z powodu swojej złej woli i grzechu wpadnie na dno nędzy i rozpacz. Jeżeli jednak grzesznik, poruszony łaską Ducha Świętego, wzbudza w sobie żal za grzechy płynący z miłości nadprzyrodzonej, uświadamiając sobie, jak bardzo obraził Boga, wówczas sam Bóg przychodzi z pomocą.

Dla każdego człowieka miłosiernym darem Boga jest łaska pozwalająca na jego nawrócenie, na nawrócenie serca do Boga. Każdy człowiek jest synem marnotrawnym z ewangelicznej przypowieści, owładniętym pokusą odejścia od Ojca, by żyć niezależnie, ulegającym pokusie, zawiedzionym ową pustką świata i pożądlivości, która zafascynowała go jak miraż, samotnym, znieślawionym, wykorzystanym, gdy próbuje zbudować świat tylko dla siebie, w głębi swej nędzy udręczonym pragnieniem powrotu do jedności z Ojcem. Jak ojciec z przypowieści, Bóg wypatruje powrotu syna - a gdy ten powróci, przygarnia go do serca i zastawia stół dla uczczenia ponownego spotkania, w którym Ojciec i bracia świętują pojednanie. To, co najbardziej uderza w przypowieści, to uroczyste i pełne miłości przyjęcie syna, który powraca, przez ojca: znak miłosierdzia Boga, zawsze gotowego przebaczyć, ponieważ pojednanie jest przede wszystkim *darem Bożego Miłosierdzia*.

Rolę Maryi jako pośredniczki Bożego Miłosierdzia pięknie ujmują słowa modlitwy przypisywanej św. Bernardowi: „Otwórz przeto Ty, o Matko Miłosierdzia, bramę najłaskawszego Serca Twego na błagalne wzdychania synów Adama. Ty najgorszego grzesznika nie odrzucasz i nim nie gardzisz, jeśli wzdycha do Ciebie i o Twoje wstawiennictwo pobożnym sercem błaga. Nad brzegiem przepaści ratujesz go łaskawą Swą ręką od rozpacz, wlewasz weń lekarstwo nadziei, masz o nim pieczę i nie opuszczasz go, dopóki nieszczęsnego nie pojednasz ze straszliwym

Sędzią [...] I nic dziwnego, o Pani, że tak obfitym olejkim miłosierdzia wypełnione jest czułe Twoje Serce, gdyż to nieocenione dzieło miłosierdzia, jakie postanowił Bóg przed wiekami dla naszego zbawienia, w Tobie przez Stwórcę świata zostało wpięrow spełnione. Dobrze Duch Święty w Tobie sobie upodobał, o Maryjo, skoro tak raczył uczcić Twój żywot tajemnicami boskimi. On bowiem jest ogniem pożerającym, który najświętszą duszę Twoją ogniem zapalił, sobą i chwałą Bożego majestatu wypełnił⁶⁹.

Maryja nie przesłania jednak swoją osobą prymatu Jezusa. Określenie roli Maryi w ekonomii zbawienia definiuje Sobór Watykański II, który przypomina, że Maryja „całkowicie poświęciła samą siebie [...] osobie i dziełu swego Syna, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim [...] służąc tajemnicy odkupienia”⁷⁰. Naukę tę dał poznać osobiście Pan Jezus św. Ludwikowi.

Trwanie Maryi obok krzyża przypomina o Jej współcierpieniu i współdziałaniu w ofierze Jezusa Chrystusa. W tej postawie Maryi odzwierciedla się ufna nadzieja w tajemniczą przyszłość, której początek dała śmierć Jej Syna na krzyżu. „Nadzieja Maryi stojącej przy krzyżu kryje w sobie światło silniejsze od mroku, jaki panuje w wielu sercach. Wobec ofiary Odkupiciela rodzi się w Maryi nadzieja Kościoła i ludzkości”⁷¹.

69. Św. Bernard z Clairvaux, Ad Beatam Virginem Deiparam Sermo panegyricus, PL 184, 1009-1010.

70. Lumen gentium, 56.

71. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 2.4.1997.

Maryja, uczestnicząc w wydarzeniu Kalwarii, jako Matka została zespolona z odkupieńczą ofiarą, która wyjednana zbawienie wszystkim ludziom. I, jak naucza Jan Paweł II: „Zjednoczona z Chrystusem i Jemu poddana, Maryja współdziałała z Nim, aby uzyskać łaskę zbawienia dla całej ludzkości”⁷².

Pośrednictwo Maryi ma swój fundament w Jej Bożym macierzyństwie. „Wydając na świat Tego, który miał dokonać odkupienia człowieka, karmiąc Go, ofiarowując Go w świątyni, współcierpiąc z Nim w chwili agonii na krzyżu, «w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela**⁷³. Chociaż Maryja odgrywa rolę tak wyjątkową, zbawienie jest przeznaczone także dla Niej. Maryja jest pierwszą zbawioną, odkupioną przez Chrystusa «w sposób najdoskonalszy** w tajemnicy niepokalanego poczęcia⁷⁴ i napełnioną łaską Ducha Świętego”⁷⁵.

72. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 9.4.1997.

73. Lumen gentium, 61.

74. Por. bulla Ineffabilis Deus, w: Pius IX, Acta, 1, s. 605.

75. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 9.4.1997.

Nauka o pośrednictwie Maryi jest obecna w nauczaniu Kościoła, który mówi o udziale Najświętszej Maryi Panny nie tylko w narodzinach Odkupiciela, ale także w życiu Jego mistycznego Ciała w ciągu wieków i aż po eschaton: w Kościele Maryja „współdziałała”⁷⁶ i „współdziałała”⁷⁷ z planem zbawienia⁷⁸. Wyjaśniając tajemnicę zwiastowania, Sobór stwierdza, że Dziewica z Nazaretu, „przyjmując zbawczą wolę Bożą całym sercem, [...] całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, osobie i dziełu Syna swego, pod Jego zwierzchnictwem i wespół z Nim z łaski Boga wszechmogącego”⁷⁹.

Powinniśmy zatem zwracać się z ufnością do Najświętszej Panny, błagając Ją o pomoc, świadomi szczególnej roli, jaką powierzył Jej Bóg: roli współpracownicy Bożego Miłosierdzia, którą spełniała Ona przez całe życie, a w szczególny sposób u stóp krzyża.

Ojciec Święty Jan Paweł II nauczał, że zgodnie z tym, co w Ewangelii, w dniu wniebowstąpienia Pan Jezus „został wzięty do nieba i zasiadł po prawicy Boga”⁸⁰.

76. Lumen gentium, 53.

77. Tamże, 63.

78. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 9.4.1997.

79. Tamże, 56.

80. Por. Mk 16,19.

W języku biblijnym „zasiadać po prawicy Boga” znaczy dzielić z Nim najwyższą władzę. Zasiadając „po prawicy Ojca”, Jezus ustanawia swoje królestwo, Królestwo Boże. Maryja wzięta do nieba zyskuje udział we władzy Syna i przyczynia się do wzrostu Królestwa, uczestniczy w szerzeniu w świecie łaski Bożej⁸¹. Kościół, rozważając analogię między wniebowstąpieniem Chrystusa a wniebowzięciem Maryi, naucza, że „Maryja, pozostając podporządkowana Chrystusowi, jest Królową, która posiada i sprawuje władzę nad wszechświatem, udzieloną Jej przez Syna”⁸².

81. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 23.7.1997.

82. Tamże.

Ojciec Święty przypomina wiernym, przywołując bullę Piusa IX *Ineffabilis Deus*, macierzyński wymiar królewskości Maryi: „Darząc nas macierzyńską miłością i troszcząc się o nasze zbawienie, otacza Ona swoją opieką cały rodzaj ludzki. Ustanowiona przez Boga Królową nieba i ziemi, wyniesiona ponad wszystkie chóry anielskie i ponad całą niebiańską hierarchię świętych, zasiada po prawicy swego jedyne Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa, i niezawodnie uzyskuje to, o co prosi w swych matczynych modlitwach; znajduje to, czego szuka, i nic nie zostaje Jej odmówione”⁸³. Powinniśmy więc wpatrywać się z ufnością w Maryję Pośredniczkę Bożego Miłosierdzia, Tę, która jest Matką ludzi w porządku łaski.

„Nasz Pan jest naszym obrońcą i naszym pośrednikiem w odkupieniu u Boga Ojca. To przez Niego winniśmy prosić wraz z całym triumfującym i walczącym Kościołem. To przez Niego mamy dostęp do Jego Majestatu. Nie powinniśmy nigdy stawać przed nim inaczej jak w oparciu i przybraniu w Jego zasługi - jak mały Jakub „stanął przed swoim Ojcem Izaakiem przybrany w skórę kozłącą, aby otrzymać jego błogosławieństwo”⁸⁴.

83. Por. bulla *Ineffabilis Deus*, w: Pius IX, Acta, 1, s. 605.

84. VD 84.

„Ale czy nie potrzeba nam pośrednika u samego Pośrednika? Czy nasza czystość jest dostatecznie wielka, by się łączyć z Nim bezpośrednio przez samych siebie? Czyż nie jest on Bogiem, równym we wszystkim Swemu Ojcu, a więc Świętym Świętych, równie godnym uwielbienia jak Jego Ojciec? [...] Jeżeli w Swjej Nieskończonej Miłości stał się naszym Poręczycielem i Pośrednikiem przed Bogiem, Swoim Ojcem, aby Jego gniew uśmierzyć i spłacić to, cośmy Mu byli winni, czyż trzeba dlatego mieć mniej czci i bojaźni dla Jego Majestatu i świętości?”⁸⁵.

„Powtarzajmy więc śmiało za św. Bernardem, że potrzebny nam jest pośrednik u samego Pośrednika i że Maryja jest najbardziej powołana do pełnienia tej funkcji miłości. To przez Nią Jezus Chrystus przyszedł do nas, więc przez Nią winniśmy iść do Niego. Jeżeli lękamy się iść bezpośrednio do Jezusa Chrystusa, Boga, czy to dla Jego Nieskończonej Wielkości, czy też dla naszej nicości, czy dla naszych grzechów, to błagamy śmiało o pomoc i wstawiennictwo Maryję, naszą Matkę: Ona jest dobra, Ona jest czuła, nie ma w Niej żadnej surowości ani nic odpychającego, żadnej zbytnej wyniosłości ani zbytnej wspaniałości. Patrząc na Nią, widzimy naszą naturę nieskażoną. Ona nie jest słońcem, które ostrością swych promieni mogłoby nas oślepić z powodu naszej słabości; Ona jest piękna i łagodna jak księżyc, który otrzymuje swoje światło od słońca i łagodzi je, by je dostosować do małych naszych możliwości. Ona jest tak miłociwa, że nie odtrąca nikogo z tych, co proszą o Jej przyczynę, choć są grzesznikami. I jak mówią święci, nie słyszano, jak świat światem, by ktoś, kto się do Niej uciekał z ufnością, a wytrwale, został przez Nią odepchnięty. Ona jest tak Potężna, że Jej prośby nigdy nie spotkały się z odmową. Wystarczy, by stanęła przed Swym Synem, aby Go prosić, On natychmiast przyjmuje i udziela. Zawsze jest On zwyciężony miłością przez prośby Jego Najmilszej Matki”⁸⁶.

85. VD 85.

86. VD 86.

87. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 23.11.1988, nr 1.

Obecność Maryi pod Krzyżem

„Chrześcijańska tradycja wczuła się w dramat Maryi, rozważa go i duchowo w nim uczestniczy: Stabat Mater dolorosa iuxta crucem lacrimosa, dum pendebat Filius”²⁶. I, jak nauczał Ojciec Święty Jan Paweł II: „Maryja stała się pierwszą uczestniczką odkupieńczej ofiary i miała już na zawsze pozostać doskonałym wzorem dla tych, którzy bez wahania przyłączają się do tej ofiary”⁸⁷. „Jezus patrzący na Matkę, która stoi pod krzyżem. [...] w Jej sercu ból i wiara stapiają się w jedno. I oto Maryja dostrzega, że Jezus patrzy na Nią z wysokości krzyża i mówi do Niej”⁸⁸. „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój»” (J 19,26). Według Jana Pawła II w ten sposób Jezus powierza Maryi nowe macierzyństwo i prosi Ją, by traktowała św. Jana Apostoła jak własnego syna. Gest Jezusa jest nie tylko gestem Syna zatroskanego o los Matki, ale gestem Odkupiciela świata, który powierza Maryi - „Niewieście” - rolę nowego macierzyństwa obejmującego wszystkich ludzi wezwanych do wspólnoty Kościoła. „W tym więc momencie z wysokości krzyża Maryja zostaje ustanowiona, jak gdyby «konsekrowana» na Matkę Kościoła”⁹⁰. „Dlatego Jezus wie, że Maryja musi być włączona nie tylko w Jego ofiarę składaną Ojcu, ale i w Jego oddanie się ludziom. Maryja z kolei zachowuje postawę całkowitej harmonii z Synem w owym akcie ofiary i oddania, będącym niejako przedłużeniem fiat wypowiedzianego w chwili zwiastowania”⁹¹.

88. Tamże, nr 1.

89. Tamże, nr 3.

90. Tamże, nr 3.

Trwanie Maryi obok krzyża przypomina o Jej współcierpieniu i współudziale w ofierze Jezusa Chrystusa. W tej postawie Maryi odzwierciedla się ufna nadzieja w tajemniczą przyszłość, której początek dała śmierć Jej Syna na krzyżu. „Nadzieja Maryi stojącej przy krzyżu kryje w sobie światło silniejsze od mroku, jaki panuje w wielu sercach. Wobec ofiary Odkupiciela rodzi się w Maryi nadzieja Kościoła i ludzkości”⁹². W tej tragicznej chwili Maryja jest z Jezusem. Podobnie jak Adam i Ewa wspólnie zniszczyli stwórcze dzieło Boga, tak Jezus wspólnie z Maryją je odbudowuje. Nie tak, że Jezus wykonuje jakąś część, a Maryja inną. Tutaj rola Maryi polega na pozwalaniu, aby wszystko się stało. Sobór Watykański II powie, że „utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do krzyża, przy którym nie bez postanowienia Bożego stanęła, najgłębiej ze swym Jednorodzonym współcierpiąca i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem, z miłością godząc się, aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona”⁹³. Przez swojego Syna zostaje wciągnięta w Jego własne posłuszeństwo Ojcu. Kiedy przy Zwiastowaniu wypowiadała swoje „niech mi się stanie według twego słowa”, nie wiedziała, co to oznacza. Nie mogła przewidywać przyszłości. Nie miała wglądu w ofiarę, jaką swoim „tak” składa Bogu. Dopiero stopniowo, w miarę następowania poszczególnych zdarzeń, odkrywa szerokość swojej pierwszej odpowiedzi. Tutaj Jej „tak” dochodzi do najwyższych granic albo, mówiąc właściwiej, wszystkie granice pękają. Zostaje wprowadzona w ocean boleści.

92. Jan Paweł II, Katecheza z dnia 2.4.1997.

93. Lumen gentium, 58.

Rozdział IV

Idea poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi w nauce Kościoła

Historia poświęcenia się Maryi

Akty oddania się Matce Bożej, zwane także konsekracjami maryjnymi, występowały w Kościele od dawien dawna. Różnice dotyczyły tylko tytułów, jakie w danym okresie przypisywano Matce Bożej, oraz nazw, jakie tym aktom nadawano. Początkowo, w czasach patrystycznych i w średniowieczu, miały one przeważnie charakter prywatny i były domeną charyzmatycznych sług Maryi; w czasach nowożytnych, głównie w wiekach XVII i XVIII, powstawały obok prywatnych także publiczne i zbiorowe konsekracje maryjne.

Cała tradycja chrześcijańska mniej lub bardziej wyraźnie pielęgnowała kult służebnictwa maryjnego. Pierwszą, która nas nauczyla, jak się powinien przedstawiać kult względem Maryi, Matki Zbawiciela, była św. Elżbieta. Kiedy Maryja przybyła do niej z odwiedzinami, ta pod natchnieniem Ducha Świętego przywitała Ją tymi słowami: „A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie?” (Lk 1,42). Dla Elżbiety Maryja była Matką jej Pana, czyli Mesjasza, którego uznawała za Boga. Z tego tekstu już Orygenes (t 254) wysnuł wniosek, że Elżbieta złożyła Matce Bożej pokłon jako Matce jej Króla i swojej Pani⁹⁴. Pisarze pierwszych trzech wieków chrześcijaństwa nadawali często Maryi tytuł „Pani”, a siebie nazywali Jej sługami⁹⁵.

94. Orygenes, Homil. in Lucam, PG 13, 1901.

95. Por. Św. Hieronim, Liber de nominibus hebraicis, PL 13,842.; I. Bellord, Un servo di Maria del IV secolo. S. Efreem, w: Aue Maria, t. I, 43, n. 2.

W VII wieku sławą teologa maryjnego cieszył się Ildefons, arcybiskup Toledo (t 669). W swym Traktacie o wieczystym dziewictwie Najświętszej Maryi Panny daje niejednokrotnie wyraz swego służebnego stosunku do Niej: „Pani moja, Władczyni moja! Ty panujesz nade mną, Matko Pana mego, Służebnico Syna swego, Rodzicielko Stwórcy świata [...] Oto przychodzę do Ciebie, jedyna Dziewico, Matko Boża, upadam przed Tobą, jedyne dzieło Wcielenia Boga mego! [...] Pomóż mi trwać w Bogu i w Tobie, być niewolnikiem Twego Syna i Twoim, służyć Panu memu i Tobie: Jemu jako memu Stwórcy, Tobie jako Rodzicielce mego Stwórcy [...] Twoim jestem niewolnikiem, bo Twój Syn jest mym Panem. Ty jesteś Panią moją, bo jesteś Służebnicą Pana mego. Jestem niewolnikiem Służebnicy Pana mego, bo Ty, Pani moja, stałaś się Matką mego Pana. Stałem się Twym sługą, bo Ty stałaś się Matką mego Stworzyciela [...] Pragnę być niewolnikiem Jej Syna, pragnę, aby Ona panowała nade mną; bardzo pragnę, aby panował nade mną Jej Syn; Jej służyć postanawiam; staram się, abym był godny służyć Bogu, aby panowała Matka Jego nade mną, abym był pobożnym sługą Syna. Pragnę stać się sługą Rodzicielki Jego. Co bowiem służy Służebnicy, to odnosi się do Pana, a co Matce się udziela, spływa na Syna”⁹⁶.

96. Sw. Ildefons z Toledo, Traktat o wieczystym dziewictwie Najśw. Maryi Panny, PL 96,53-110; cytaw w przekł. W. Kani w: Ojcowie Kościoła łacińscy, Teksty o Matce Bożej, Niepokalanów 1981, s. 161-201.

W VIII wieku za żarliwego sługę Maryi uważa się św. Jana Damasceńskiego (t 749).

W jego Homilii III na Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny czytamy: „Cóż bowiem jest słodsze, jak Błogosławiona Bogurodzica Dziewica? Ona serce me trzyma w niewoli i język mój porwała; we dnie i w nocy o Niej myślę”⁹⁷, a w Homilii III na Boże Narodzenie autor woła: „Usłysz modlitwę swego grzesznego sługi, który gorąco Cię miłuje i czci!”⁹⁸

97. Hom. III in Assumptione B.M.V, PG 96,754.

98. Hom. III in Natiuitate, PG 96,679.

Poczet sług i niewolników maryjnych wzrastał niepomiarowo w wiekach średnich: Rabanus Maurus (t 856), Alkuin (t 804), św. Piotr Damiani (f 1072), św. Anselm (t 1109), jego uczeń Eadmer (t 1124), św. Bernard z Clairvaux (t 1153), nie licząc największych teologów i filozofów wieków XIII i XIV. W wiekach XVII i XVIII służebnictwo maryjne przekształciło się w niewolnictwo maryjne, którego najślawniejszym przedstawicielem był św. Ludwik Maria Grignon de Montfort (t 1716) i którego Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny nie stracił do dziś na aktualności i poczytności.

W ślad za osobistymi konsekracjami maryjnymi wylaniały się z biegiem czasu coraz częściej kolektywne konsekracje: miast - np. Konstantynopola w wieku VII, Fryburga szwajcarskiego w roku 1202; parafii - np. św. Sulpicjusza w Paryżu, wioski Ars przez św. Jana Vianneya w latach 1823 i 1836, parafii Matki Bożej Zwycięskiej w Paryżu w roku 1836; wielu diecezji we Francji pod koniec XIX i na początku XX wieku. Na szczególną uwagę zasługują poświęcenia krajów i państw Matce Bożej dokonywane przeważnie przez ich panujących: Węgier - przez św. Stefana króla (997 -1038) i jego następcę Władysława, Kanady - przez Jakuba Carltera w roku 1536, Francji - przez Ludwika XIII w roku 1636, Portugalii - przez Jana IV w roku 1646, Austrii - przez Ferdynanda III w roku 1647, Polski - przez Jana Kazimierza w roku 1656, Meksyku - w roku 1747, Brazylii, Lombardii i Ameryki Łacińskiej w roku 1910, Chin w roku 1914, Kolumbii w roku 1919 itd.

Pod wpływem objawień Matki Bożej św. Katarzynie Laboure w Paryżu (1830) oraz innym w La Salette (1846), w Lourdes (1858), w Pontmain (1871) i w Fatimie (1917) zrodził się Ruch konsekracyjny na rzecz ustanowienia Królestwa Maryi na ziemi, ale właściwy kierunek - pobożności teologicznej - nadał mu fakt ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny (1854). Zwolennikom tego ruchu chodziło o poświęcenie rodzaju ludzkiego Matce Bożej jako Królowej lub Jej Niepokalanemu Sercu. Do Stolicy Apostolskiej zaczęły napływać w tej sprawie liczne prośby, których sygnatariuszami byli kardynałowie i biskupi, synody diecezjalne i kongresy maryjne.

Pierwsza prośba w tej sprawie wpłynęła do Stolicy Apostolskiej w roku 1864, a jej sygnatariuszami byli z ramienia episkopatów hiszpańskiego i francuskiego: kardynał Gousset, arcybiskup Reims, biskup Tour d’Auvergne, ordynariusz diecezji Bourges oraz biskup Genewy Mermillod. Podczas trwania Soboru Watykańskiego I biskup Tour d’Auvergne starał się zjednać do tego projektu wszystkich jego uczestników. Papież Pius IX uznał wówczas tę inicjatywę za przedwczesną, ale ją pochwalał.

Za pontyfikatu Leona XIII (1878-1903) akcja propagandowa dążąca do poświęcenia rodzaju ludzkiego Niepokalanemu Sercu Maryi rozwijała się nadal bardzo żywo. Np. we Francji ogromny rozgłos i poczytność zdobyła skromna broszura pt. Marie, Reine de l’univers (Maryja, Królowa świata), w roku 1891 kardynałowie biskupi Mediolanu i Turynu stanęli na czele ruchu propagującego poświęcenie diecezji Niepokalanemu Sercu Maryi. Stolica Apostolska patrzyła życzliwie na tę inicjatywę, np. papież Leon XIII zaopatrzył odpustem akt strzelisty: Maria, domi-mare nobis, Tu et Filius Tuus! („Maryjo, króluj nad nami, Ty i Syn Twój”).

Poświęcenie rodzaju ludzkiego Najświętszemu Sercu Jezusowemu w roku 1899 stało się okazją do ożywienia tego ruchu. Popierały go krajowe kongresy maryjne: w Livorno (1895), we Florencji (1897), w Turynie (1898), w Lyonie (1900). Wymienione kongresy wyrażały życzenie, by Stolica Apostolska uznała Maryję Królową świata, by ustanowiła święto Maryi - Królowej świata z własnym oficjum i formularzem mszalnym oraz by do litanii loretańskiej wprowadziła wezwanie: *Regina mundi, ora pro nobis!* („Królowo świata, módl się za nami!”).

W roku 1900 powstała w Tuluzie we Francji Krucjata Maryjna, propagująca poświęcenie się Maryi poszczególnych jednostek, rodzin, diecezji i wreszcie całego rodzaju ludzkiego, wychodząc z założenia, że droga do „przyjścia Królestwa Bożego” na ziemi prowadzi przez Niepokalane Serce Maryi. Rokrocznie z jej ramienia napływały w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej tysiące petycji. Papież odpowiedział, że nie widzi trudności w ich urzeczywistnieniu, ale na razie właściwa godzina na ten akt jeszcze nie nadeszła.

Na początku XX wieku zaczęto organizować międzynarodowe kongresy maryjne: w roku 1902 we Fryburgu szwajcarskim, w roku 1904 w Rzymie, w roku 1906 w Einsiedeln, w roku 1908 w Saragossie, w roku 1912 w Trewirze. Każdy z tych kongresów głosił, że droga do Chrystusa prowadzi przez Maryję: jeżeli Chrystus ma za-

panować nad całym rodzajem ludzkim, potrzeba, by w pierw Maryja zapanowała nad ludzkimi umysłami i sercami. Na petycje owych kongresów Stolica Apostolska odpowiadała, że Ojciec Święty rezerwuje na akt poświęcenia rodzaju ludzkiego Niepokalanemu Sercu Maryi okoliczność wyłącznie maryjną, przewidzianą przez Opatrzność.

Akt poświęcenia się zarówno Bogu, jak i Niepokalanej Dziewicy jest aktem religijnym, mającym głęboki sens, pociągającym za sobą zobowiązania oraz przynoszącym wielkie korzyści duchowe tym, którzy go dokonują. Jak każdy akt religijny, poświęcenie się Niepokalanej Dziewicy, dokonane nawet bardzo uroczyście na zewnątrz, byłoby bezwartościowym, gdyby zewnętrznej formie nie odpowiadała treść wewnętrzna. Akty religijne czysto zewnętrzne nie mają znaczenia. Można je porównać do ciała nieożywionego duszą. Mijają się z celem. Zadaniem czynności religijnych jest oddawanie Panu Bogu czci i zbliżenie nas do Niego. Nie można ani Boga należycie czcić, ani do Niego się zbliżyć przez czynności czysto mechaniczne, w których duch nie bierze udziału.

Trzeba więc zawsze mieć przed oczyma wewnętrzną stronę czynności religijnych i na nią kłaść wielki nacisk. Tak samo należy powiedzieć o poświęceniu się Niepokalanemu Sercu Maryi. Polega ono na oddaniu się Jej. Aktem poświęcenia składamy Niepokalanej dar z samych siebie, dar całkowity i na zawsze.

Wieloraka jest rola Maryi w dziele zbawienia i uświęcenia człowieka na ziemi, ale zasadniczo streszcza się w Jej macierzyńskiej godności - boskiej w stosunku do jej Boskiego Syna i ludzkiej w stosunku do nas, ludzi, których wszak On, umierając na krzyżu, oddał Jej pod opiekę jako duchowe dzieci (J 19,16). Ta Jej macierzyńska rola w stosunku do ludzi „żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedyne go pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc. Cały bowiem zbawien ny wpływ Błogosławionej Dziewicy na ludzi wywodzi się nie z jakiejś konieczności rzeczowej, lecz z upodobania Bożego i wypływa z nadmiaru zasług Chrystusowych, na Jego pośrednictwie się opiera, od tego pośrednictwa całkowicie jest zależny i z niego czerpie całą swoją moc; nie przeszkadza zaś w żaden sposób bezpośredniej łączności wiernych z Chrystusem, przeciwnie, umacnia ją”⁹⁹. Ona to, „poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarowując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim, umierającym na krzyżu, w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela poprzez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam matką w porządku łaski”¹⁰⁰.

99. Lumen gentium, 6.

100. Tamże, 61.

Czyż takiej Matce nie należy się zgoła szczególna miłość? Czyż miłość ta nie powinna się zasadzać na oddaniu się Jej, owszem, na oddaniu całkowitym, bo „w Maryi Pannie wszystko odnosi się do Chrystusa i od Niego zależy”¹⁰¹. „Odnosi się do Pana to, co poświęca się Służebnicy; w ten sposób spływa na Syna to, co wyświadcza się Matce; tak przechodzi na Króla cześć, którą składa się w hołdzie Królowej” - zauważa już św. Ildelfons z Toledo. Tak więc Matce zawierzy! Kościół, kiedy się Jej uroczyście poświęcił i oddał pod opiekę zarówno w ów pamiętny dzień 8 grudnia roku 1942, jak również później, w pamiętny dzień 21 listopada 1964, kiedy papież Paweł VI ogłosił Maryję Matką Kościoła i wreszcie, gdy papież Jan Paweł II razem ze wszystkimi biskupami świata ponownie oddał Jej pod opiekę cały Kościół i cały rodzaj ludzki w Fatimie w roku 1982, dnia 13 maja! Tej Matce zawiera każdy, kto poświęca się Jej osobiście ze wszystkim, co posiada i czym rozporządza. Czy można wątpić w skuteczność wiary Tej, która z woli Syna Bożego stała się nam Matką? Maryja - Królową naszą.

101. Marialis cultus, 25

Podobnie jak w czasach Sodomy i Gomory, Bóg szuka dusz gotowych do poświęcenia się Jemu, w ten sposób wyprasających miłosierdzie dla grzeszników i pozwalających uniknąć ciężkich doświadczeń, stanowiących bezpośredni skutek grzechu. Takie jest znaczenie sformułowań: „A za nich Ja poświęcam samego siebie” (J 17,19), „[...] w moim ciele dopełniam braki udręki Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24).

Propozycja Maryi - „poświęcenia się” - stanowi akt solidarności w Chrystusie, owocującej dla stojących daleko od Boga, oznacza współpracę z Nim dla zbawienia ludzi, którzy odrzucili Boga lub stali się Jego wrogami. Propozycja ta wyraża wezwanie do włączenia się w „tajemnicę Ciała Mistycznego”, dzięki której stanowimy wraz z Chrystusem tę samą rodzinę i stajemy się odpowiedzialni jedni za drugich. Najświętsza Panna prosi o poświęcenie się Jej, o pełne oddanie, tak aby nasze życie, będące odtąd Jej życiem, stało się darem, a poprzez modlitwę i poświęcenie służyło zbawieniu tych wszystkich, którzy negują Boga i walczą z Nim. Tyle dzisiaj wojen, nienawiści, wywołanych przez naszych braci, za których mamy odczuwać potrzebę jeszcze większej modlitwy i cierpienia dla wyproszenia im zbawienia! Trzeba czynić to poprzez „poświęcenie się Maryi”, skłaniające do całkowitego nawrócenia dla „triumfu Jej Niepokalanego Serca” w walce zła z dobrem.

Jak Duch Święty dokonał pierwszego Wcielenia przez Maryję, tak przez Nią dokonuje wszystkich innych wcieleń *Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine*. Aby doświadczyć stałej komunii z Duchem Świętym

przez Maryję, trzeba z początku powtarzać akty wyraźnego oddania się Jej, odwoływania się do Niej aż do chwili, gdy wzrok nasz będzie zwrócony wyłącznie ku Duchowi Świętemu, który kształtuje w nas Chrystusa. Rzeczywiste zjednoczenie z Maryją jest tego samego porządku: oddychać Maryją to wchłaniać Ducha Świętego. Cel tego przymierza jest zawsze ten sam: dawać światu Jezusa. Ekstremalne doświadczenie Maryi bierze się z głębi tajemnicy samego Boga. Dlatego nie może być najmniejszej wątpliwości, czy można Jej całkowicie się poświęcić. Kościół bowiem w liturgii pozdrawia Maryję z Nazaretu jako swój początek, gdyż w Niepokalanym Poczęciu widzi zapowiedź zbawczej łaski paschalnej, przewidzianej dla najszlachetniejszego z jej członków, a nade wszystko, ponieważ we Wcieleniu spotyka nierozłącznie zjednoczonych Chrystusa i Maryję: Tego, który jest jego Panem i Głową, i Tę, która wypowiedziawszy pierwsze fiat Nowego Przymierza, jest jego prawzorem jako Oblubienica i Matka. Kto oddaje się Matce Bożej, tym Ona posługuje się dla zbawienia bliźnich. Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi żyjących na świecie. Postanowił jednak, że w zbawieniu muszą mu pomóc sami ludzie. Maryja ma od Boga łaski dla zbawienia wszystkich, ale będzie mogła radować się uratowaniem wszystkich, jeśli znajdzie takich, którzy Jej pomogą. Oddając się Maryi, stajesz się Jej narzędziem w zbawieniu. Ona czeka na takich apostołów. Prosiła w Fatimie, by się Jej oddawać, poświęcać. Ona zna twoje oddanie i przez ciebie będzie mogła uratować wielu od potępienia - czy chcemy być w rękach Maryi narzędziami zbawienia świata? Dzięki poświęceniu się Maryi Przymierze Boże ze znaku staje się rzeczywistością, wyraża się w całej pełni zbawienia. Z jednej strony Bóg proponuje źródło zbawienia, z drugiej - najdoskonalsze święte stworzenie, w imieniu ludzkości, zgadza się i podporządkowuje planowi Bożemu. Poświęcenie staje się zupełne, zbawienne, właśnie przez Maryję Dziewicę, która „szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do Krzyża”¹⁰².

102. Por. Jan Paweł II, *Redemptoris Mater*, nr. 2; *Lumen gentium*, 58.

Poświęcenie świata Sercu Maryi

Najświętsza Maryja Panna podczas objawień fatimskich wyraziła żądanie, aby papież poświęcił Jej Niepokalanemu Sercu cały świat, a także byśmy się wszyscy Jemu poświęcili i rozszerzali Jej cześć na całym świecie. Papież Pius XII, idąc za tym żądaniem, poświęcił cały świat Niepokalanemu Sercu Maryi 31 października 1942 r. w Fatimie za pośrednictwem rozgłośni radiowej z okazji obchodów 25. rocznicy objawień fatimskich, a osobiście dokonał tego w Bazylice św. Piotra w Rzymie 8 grudnia w tym samym roku. Papież polecił także, by w poszczególnych kościołach lokalnych dokonano tego samego aktu poświęcenia, a w encyklice *Ad Coeli Reginam* (11.10.1954) nakazał, by w święto Maryi Królowej dnia 31 maja wszyscy wierni odnowili swoje poświęcenie Niepokalanemu Sercu. Papież Paweł VI, ogłaszając 21 listopada 1964 roku Maryję Matką Kościoła, dokonał zaś odnowienia tego poświęcenia rodzaju ludzkiego Niepokalanemu Sercu Maryi. Matka Boża prosi przede wszystkim o to, by Jej zaufać. Ukazuje światu rzeczywistość grzechu, przyczyny wszelkiego zła, potrzebę nawrócenia grzeszników oraz możliwość i powinność uczestniczenia dzieci Bożych w zbawczym dziele Boga, zwłaszcza poprzez modlitwę: Codziennie odmawiajcie różaniec, a także przez zadośćuczynienie i pokutę za obrazę Boga, aby wyblagać pokój dla świata i zakończenie wojny. Niepokalane Serce Maryi jest Sercem Matki Kościoła, która go miłuje i swoim wstawiennictwem wyjednuje Boże miłosierdzie. Chce, by „zawierzyć” Jej świat, Ona z kolei „zawierzy” go Bogu, który jest jedynym Dawcą zbawienia. Obiecuje znak: Na koniec moje serce zatriumfuje i Rosja się nawróci. Poświęcenie się Bogu czy Bogarodzicy jest aktem religijnym i jako taki zawiera w sobie głęboki sens, pociągając za sobą pewne zobowiązania. Wiele jest różnorodnych poświęceń się w Kościele, które - niestety - bardzo często ograniczają się albo do samej uroczystości, a więc są aktem jednorazowym zewnętrznym, bez żadnych następstw w sposobie postępowania, albo też narzucają one duszy poświęconej przez pewien czas jakieś nabożne przeżycie, ale nie wnikają głęboko w jej życie religijne. Wynika to przeważnie z braku głębszego uświadomienia sobie treści i sensu aktu danego poświęcenia, w wielu wypadkach także z braku osobistego zaangażowania się w jego program, wreszcie ten brak owoców można przypisać także naszej ułomnej i niestałej naturze. Tymczasem trzeba podkreślić, że żaden akt poświęcenia, choćby dokonany w sposób najbardziej uroczysty, nie ma żadnego sensu, jeśli nie wywoła skutku w naszej woli.

Św. Pius X w swej encyklice *Ad diem illum*, wydanej 2 lutego 1904 roku z okazji 50. rocznicy objawień Niepokalanej Dziewicy w Lourdes, podaje kilka zaleceń na temat prawdziwego nabożeństwa do Niepokalanej, a mianowicie: „Miłość do Jezusa: żadna w istocie cześć dla Maryi nie jest dla Niej bardziej pożądana, żadna bardziej przyjemna, jak abyśmy w sposób właściwy poznawali i miłowali Jezusa. Niech więc odbywają się nabożeństwa wiernych w świątyniach, niech się pojawia wystawność święta, niech radość rozbrzmiewa w miastach: wszystkie te objawy niemało przyczyniają się do obudzenia pobożności. Jednakże jeżeli tym uroczystościom nie będzie to-

warzyszyła wola ducha, będziemy mieli formy, które przedstawiają tylko pozór nabożeństwa. Widząc je, Dziewica Niepokalana zastosuje do nas słuszną naganę słowami Chrystusa: «Ten lud czci Mnie wargami, lecz sercem swym daleko jest ode Mnie» (Mt 15,8)».

Centrum przesłania fatimskiego stanowiły polecenia „Jasnej Pani” dla ludzkości, zawarte w trzech tajemnicach. Dwie pierwsze dotyczą: ustanowienia nabożeństwa do Niepokalanego Serca Maryi, które byłoby formą wynagrodzenia i zadośćuczynienia za zniewagi wyrządzone Jej Synowi i Jej samej przez grzechy ludzi (pierwszy sekret), oraz zapowiedzi piekła i kary czekającej świat za popełniane na nim codziennie grzechy i zbrodnie (drugi sekret). Matka Boża przepowiedziała wtedy wybuch i tragedię II wojny światowej, pojawienie się głodu na rozległych obszarach świata, początek wielkich prześladowań Kościoła w związku z rozszerzaniem się rewolucji bolszewickiej na inne kraje oraz znieważania papieża. Aby zapobiec tym nieszczęściom, prosiła o poświęcenie Rosji swemu Niepokalanemu Sercu i o przyjmowanie wynagradzających Komunii świętych w pierwsze soboty każdego miesiąca. Maryja podkreśliła, że jeśli Ojciec Święty dokona tego poświęcenia, to walcząca z religią Rosja bolszewicka nawróci się, a świat zazna trwałego pokoju.

13 czerwca 1917 r. Matka Najświętsza po raz pierwszy ukazała swoje Niepokalane Serce Łucji, Franciszkowi i Hiacyncie w Cova da Iria.

Natomiast 13 lipca 1917 r., zaraz na początku trzeciego z kolei objawienia, Matka Boża prosiła dzieci o ofiarowanie cierpień w intencji grzeszników, podając tekst modlitwy, w której wspominała swoje Niepokalane Serce: „O Jezu, to z miłości ku Tobie, za nawrócenie grzeszników i jako zadośćuczynienie za grzechy popełnione przeciwko Niepokalanemu Sercu Maryi”. Gdy Matka Najświętsza kończyła tę modlitwę, dzieci ujrzały przerażającą wizję piekła, szatanów i dusz potępionych. Matka Najświętsza powiedziała wtedy: „Widziałyście piekło, dokąd idą dusze biednych grzeszników. Aby je ratować, Pan Bóg pragnie ustanowić na świecie nabożeństwo do mojego Niepokalanego Serca. Jeśli uczynią to, co wam powiem, zbawi się wiele dusz i zapanuje pokój”.

„Jeżeli nie przestaną obrażać Pana Boga, za pontyfikatu Piusa XI, rozpocznie się wojna jeszcze gorsza [...]. Aby temu zapobiec, przyjdę prosić o poświęcenie Rosji mojemu Niepokalanemu Sercu i o Komunię św. wynagradzającą w pierwsze soboty miesiąca. Jeśli usłuchają moich próśb, Rosja nawróci się i nastąpi pokój; jeśli nie, Rosja rozprzestrzeni swoje błędy po całym świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy ludzie będą męczeni, Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć. Różne narody zginą. W końcu moje Niepokalane Serce zatriumfuje. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci i przez pewien czas zapanuje pokój na świecie”.

13 czerwca 1929 r. siostra Łucja przeżyła wspaniałą wizję Przenajświętszej Trójcy i Niepokalanego Serca Maryi, podczas której Matka Boska powiedziała jej, że „nadszedł czas, aby Kościół święty został poinformowany o Jej pragnieniu poświęcenia Jej Rosji i o Jej obietnicy nawrócenia tego kraju”. Oto, co pisze sama siostra Łucja:

„Będąc sama pewnej nocy, uklękłam przy balustradzie na środku kaplicy i na kolanach odmawiałam modlitwę Anioła. Czując się zmęczona, wstałam i dalej się modliłam z rozkrzyżowanymi ramionami. Jedynym światłem w sanktuarium było światło lampy przed Najświętszym Sakramentem. Nagle cała kaplica rozblęsnęła silnym, nadnaturalnym światłem i świetlisty krzyż pojawił się nad ołtarzem, sięgając aż do sklepienia. W jaśniejszym świetle, na wysokości górnej części krzyża, widać było postać męską (Bóg Ojciec), z Gołębicą światła na piersiach (Duch Święty), i przybite do krzyża ciało drugiego mężczyzny (Jezus Chrystus). Nieco poniżej widać było kielich z wielką Hostią, zawieszony w powietrzu. Na Hostię z twarzy Ukrzyżowanego i z Jego boku spływały krople krwi, a z Hostii do kielicha. Pod prawym ramieniem krzyża stała Matka Boska (była to Matka Boska z Fatimy, trzymająca w lewej ręce swe Niepokalane Serce, bez miecza ani róż, lecz z koroną cierni i płomieniami). Pod lewym ramieniem krzyża były jakieś duże litery, jakby z kryształowej wody spływającej na ołtarz, tworzące te oto słowa: «Łaska i Miłosierdzie». Zrozumiałam, że przedstawiono mi tajemnicę Najświętszej Trójcy. Otrzymałam także wyjaśnienia dotyczące tej tajemnicy, lecz nie dozwolono mi ich ujawnić. Następnie Matka Boska przemówiła do mnie: "Nadszedł moment, w którym Bóg prosi Ojca Świętego, aby wspólnie ze wszystkimi biskupami świata poświęcił Rosję memu Niepokalanemu Sercu, obiecując ją w ten sposób ocalić. Tyle jest dusz, które Sprawiedliwość Boża skazuje na potępienie za grzechy popełnione przeciwko mnie, że przychodzę sama prosić o zadośćuczynienie: poświęć się więc w tej intencji i módl się”.

Za pośrednictwem swych spowiedników : biskupa Leirii siostra Lucja sprawiła, że prośba Najświętszej Panny została w tym samym roku podana do wiadomości papieżowi Piusowi XI, który przyrzekł wziąć ją pod rozwagę. Później, w jednej z następnych rozmów, Pan Jezus skarżył się siostrze Lucji, że poświęcenie Rosji nie zostało dokonane: „Nie chcieli spełnić mojej prośby. Tak jak król Francji, będą tego żałować, i nawet spełnią ją, ale będzie już za późno. Wtenczas Rosja już rozszerzy swoje błędy na świat, powodując wojny i prześladowania Kościoła.

Ojciec Święty będzie musiał wiele wycierpieć”.

W liście datowanym na 2 grudnia 1940 r. siostra Lucja zwraca się bezpośrednio do papieża Piusa XII, na rozkaz swoich przełożonych, z następującą prośbą: „W roku 1929 Matka Boska prosiła w innym objawieniu o poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu, obiecując nawrócenie Rosji i powstrzymanie rozszerzania się jej błędów”. 31 października 1942 r. w orędziu radiowym skierowanym do Portugalii z okazji zamknięcia jubileuszowego roku objawień w Fatimie papież Pius XII poświęcił Kościół oraz cały świat Niepokalanemu Sercu Maryi. Natomiast 8 grudnia tego samego roku ponowił uroczyste ten akt poświęcenia w Bazylice św. Piotra. Miało to zbawienne konsekwencje dla udręczonej wojną ludności i zapoczątkowało koniec walk. Nastąpiła seria klęsk wojsk paktu trzech (Berlin, Rzym, Tokio) na wszystkich frontach. Zadziwiające jest to, że klęski przypadały w znaczniejsze wspomnienia, święta lub uroczystości maryjne.

I tak, 2 lutego 1943 roku w święto Ofiarowania Pańskiego - czyli Matki Bożej Gromnicznej - skapitulowała pod Stalingradem armia niemiecka dowodzona przez Friedricha von Paulusa; 13 maja, w rocznicę pierwszego objawienia w Fatimie, padł Tunis; 15 sierpnia 1943 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, poddała się Sycylia; 8 września 1943 roku, w święto Narodzenia Maryi, skapitulowała Italia; 15 sierpnia 1944 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, alianci wyładowali w Tulonie i zachodnoniemiecki front został od strony południowej na całej linii zmuszony do odwrotu; 12 września 1944 roku - wspomnienie liturgiczne Imienia Najświętszej Maryi Panny - alianci nakreślili granice Niemiec; 12 października 1944 roku, w wigilię ostatniego objawienia w Fatimie, alianci przekroczyli granice Niemiec; 8 maja 1945 roku, w miesiącu poświęconym Maryi oraz w święto Michała Archanioła, patrona Niemiec, skapitulowały ostatnie grupy wojsk niemieckich; 15 sierpnia 1945 r. poddała się ostatecznie Japonia. II wojna światowa została zakończona. Ponadto niektórzy niemieccy wojskowi zeznali, iż mieli wizje Matki Bożej, która m.in. zapowiedziała, że losy wojny rozstrzygną się między dwoma głównymi świętami maryjnymi, co rzeczywiście się spełniło - między 8 grudnia 1942 roku a 15 sierpnia 1945 roku. Wydarzenia te dają wiele do myślenia.

Papież Paweł VI już w czasie Soboru Watykańskiego II, 21 listopada 1964 roku, ponowił poświęcenie świata Matce Bożej. Siostra Lucja powiedziała, iż Matka Boża życzy sobie, by papież razem ze wszystkimi biskupami dokonał tego aktu poświęcenia i że życzenie to nie zostało jeszcze wystarczająco wypełnione. Przełomowym momentem, który rozpoczął upadek „imperium zła” - jak prezydent Ronald Reagan nazwał Związek Radziecki - był zamach na życie Jana Pawła II. Łście szatański pomysł mógł zrodzić się jedynie w umysłach ludzi oszalałych z nienawiści do Boga. Miało to miejsce na placu św. Piotra, 13 maja 1981 roku, w czasie śródowej audiencji generalnej, która odbywała się - i to należy podkreślić - w 65. rocznicę objawień fatimskich. Kiedy strzały dosięgły następcy św. Piotra, świat zamarł w przerażeniu. Wielu pomyślało: nie ma już dla człowieka żadnej świętości. Zwróćmy jeszcze raz uwagę na wyjątkowość daty papieskiej tragedii - 13 maja. Tego bowiem dnia, przed 65 laty, w czasie rozpoczynających się objawień Matki Bożej w Fatimie, w orędziu do ludzi Maryja przepowiedziała papieskie cierpienia. Daty 13 maja 1917 i 1981 roku w tajemniczy sposób „spotkały się” i wydaje się, że nie można tego dramatu interpretować z pominięciem orędzia z Fatimy. Jak wiemy, najbardziej istotnym poleceniem Maryi w tych objawieniach było ofiarowanie świata, zwłaszcza Rosji, Niepokalanemu Sercu Maryi jako zadośćuczynienia za ogrom zła i cierpienia wywołanego przez ateistyczny system komunistyczny, jako przeproszenia Boga za miliony zamordowanych osób, za miliony ludzi zamkniętych w sowieckich łagrach, pozbawionych praw i godności. Tym Papieżem, który został wybrany, aby spełnić polecenie Matki Bożej, był Jan Paweł II. On sam po zamachu na swoje życie był już pewien tego zadania. Dlatego, będąc jeszcze w klinice Gemelli, polecił, aby przyniesiono mu wszystkie dokumenty związane z Fatimą. Jeszcze chciał coś sprawdzić, jeszcze w czymś się upewnić. Bo potem wydarzenia potoczyły się szybko.

Zastanówmy się nad tym niezwykłym splotem zdarzeń, jakie łączą objawienia fatimskie z upadkiem komunizmu i nawróceniem Rosji. Są to najbardziej widome znaki prawdziwości tych objawień. Powiązanie orędzia z Fatimy z upadkiem komunizmu narzuca się jako pewna konsekwencja określonych wydarzeń, wywołanych zamachem na Jana Pawła II, a zakończonych rozwiązaniem KPZR. Najważniejszym faktem w tym zdarzeniowym łańcuchu było spełnienie fatimskiej prośby, nakazu: poświęcenie Rosji Niepokalanemu Sercu Maryi. Na życzenie Ojca Świętego biskup Fatimy Alberto Amaral przywiózł do Rzymu w marcu 1984 roku figurę Matki Bożej. W przeddzień Święta Zwiastowania, 24 marca, statua została przeniesiona do prywatnego apartamentu Papieża. Jan Paweł II czuwał przy niej całą noc. Wypełnił ślub, który złożył kilka miesięcy po zamachu, świadomy, że jest dłużnikiem Najświętszej Dziewicy. 25 marca 1984 roku przed figurą Matki Bożej Fatimskiej, ustawioną na dziedzińcu Bazyliki św. Piotra, Papież powiedział m.in.: „Mamy dzisiaj przed oczyma świat ludzi i narodów, świat kończącego się drugiego tysiąclecia, świat współczesny, nasz świat! [...]

O Matko ludzi i ludów, [...] przyjmij nasze wołanie skierowane w Duchu Świętym wprost do Twojego Serca i ognij miłością Matki i Służebnicy ten nasz ludzki świat, który Ci zawieramy i poświęcamy, pełni niepokoju o doczesny los ludzi i ludów. W szczególny sposób zawieramy Ci i poświęcamy tych ludzi i te narody, które tego zawierzenia i poświęcenia najbardziej potrzebują”.

Wieczorem, po uroczystym zawierzeniu Rosji oraz całego świata Niepokalanej, Jan Paweł II poprosił do siebie biskupa Fatimy. Wręczając mu małą szkatułkę, powiedział: „Tu jest pocisk wyjęty z mojego ciała 13 maja 1981 roku. Drugi zagubił się gdzieś na placu św. Piotra. Nie należy on do mnie, ale do Tej, która czuwała nade mną i mnie ocaliła. Niech Książdz zawiezie go do Fatimy i złoży w sanktuarium na znak mojej wdzięczności dla Najświętszej Panny i jako świadectwo wielkich dzieł Bożych”. Tego dnia krąg fatimskich tajemnic zaczął się zacieśniać. Siostra Lucja, zapytana, czy teraz Rosja jest już poświęcona, odpowiedziała: „Tak, teraz już tak”. Co było dalej? Obrazowo rzecz ujmując, można napisać, że „odpowiedź z nieba” była szybka. Wkrótce potem, 13 maja 1984 roku, w święto fatimskie nastąpiło wydarzenie, przemilczane przez środki masowego przekazu: z nieznanych przyczyn nastąpiła w Murmańsku ogromna katastrofa, w której uległa zniszczeniu większość radzieckiego arsenału broni jądrowej. Śmierć poniosło wówczas wiele tysięcy żołnierzy, nawet całe sztaby radzieckie z kilkoma marszałkami. Z powodu osłabienia potencjału atomowego ZSRR zdecydował się wówczas na politykę ustępstw, zwaną pierestrojką. Rok później objął rządy na Kremlu Michaił Gorbaczow. Rozpoczęła się przebudowa systemu, która otworzyła imperium na świat. Od Polski poczynając, zaczęły się wyzwalać także inne narody należące do bloku komunistycznego. Odzyskano wolność religijną. Przełomowy był Rok Maryjny 1987/88, zakończony obchodami Millennium Chrztu Rosji. Ustanowiono w tym czasie hierarchię kościelną na Litwie, potem, po 62 latach, przybył pierwszy biskup na Białoruś, wrócili biskupi na Ukrainę, do Rosji i Kazachstanu. Odrodził się Kościół grekokatolicki, skazany na zagładę przez włączenie do prawosławia. Praktycznie wszędzie, gdzie żyli katolicy, można było utworzyć parafię, mógł przybyć kapłan. A zatem Rosja wraca do Boga. To nadzwyczajne i cudowne. Przez 70 lat, od rewolucji bolszewickiej po lata dziewięćdziesiąte, papieże byli największymi wrogami narodu rosyjskiego - takie przekonanie wszczepiano ludziom w komunistycznym Kraju Rad. I nieoczekiwanie, 1 grudnia 1989 roku, Michaił Gorbaczow spotkał się z Janem Pawłem II w Watykanie. Sekretarz generalny KPZR wyznał później, że papież Słowianin wywarł decydujący wpływ zarówno na niego samego, jak i na wydarzenia, które doprowadziły do rozpadu bloku radzieckiego.

Będąc kolejny raz w Fatimie w roku 1991, Jan Paweł II wyraził przekonanie, że wyzwolenie krajów Wschodu jest dziełem Niepokalanej, ale podkreślił także swoją troskę o przyszłość zarówno tych krajów, jak i całej Europy, mówiąc: „Nowa sytuacja Kościoła i narodów jest jeszcze krucha i niestabilna, istnieje niebezpieczeństwo, że marksizm zostanie zastąpiony mną formą ateizmu, która głosząc wolność, zaży do zniszczenia korzeni chrześcijańskiej moralności”. Żyjemy dzisiaj na początku trzeciego tysiąclecia ery chrześcijańskiej, a zarazem zdajemy sobie sprawę, jak ten poważny jubileusz musi drażnić moce zła, jak bardzo szatan chciałby pokrzyżować wszelkie ludzkie dobro i przemienić je w zło. Dlatego tak często objawia się Matka Boża i tak zdecydowanie interweniuje. Nie trzeba nikogo przekonywać, jak niebywale wzrosły zagrożenia ludzkości. Dawniej wszystkie wojny czy epidemie miały charakter lokalny. Obecnie cały świat, nie uświadamiając sobie tego w pełni, żyje pod groźbą samozagłady. To jest najważniejszy problem ludzkości: jak przeżyć bodaj następne sto lat, jak uniknąć wojny nuklearnej, pokonać epidemię AIDS, przestać mordować nienarodzone dzieci, nakarmić umierających z głodu, uzdrowić powietrze, wodę i glebę, zaprzestać eksperymentów mających na celu ulepszenie gatunku ludzkiego, a w rzeczywistości traktujących człowieka jak towar, przedmiot. Prawda Fatimy zdobywa świat.

Po 80 latach widzimy dobrze, jak opatrnościowa była interwencja Matki Bożej przez objawienia fatimskie w 1917 roku. Zwraca na to uwagę ołtarz św. Maksymiliana w sanktuarium niepokalanowskim. Rzeźbiarz przedstawił świętego, jak oddaje glob ziemski Niepokalanej, a w płaskorzeźbach uwidocznili dwa ważne fakty z naszych czasów: z prawej strony - akt poświęcenia świata Niepokalanemu Sercu Maryi dokonany przez papieża Piusa XII (31 października 1942 roku), z lewej - jasnogórskie śluby w 1956 roku, które rozpoczęły Wielką Nowennę, uwieńczoną milenijnym aktem oddania Polski Matce Bożej w niewolę miłości za Kościół. Zaraz po ślubach jasnogórskich Prymas Tysiąclecia, kardynał Stefan Wyszyński, który postawił wszystko na Maryję, wyszedł na wolność i zmobilizował duchowo nasz naród, doczekał się także papieża Polaka, a tuż przed śmiercią - zrywu solidarnościowego.

Jan Paweł II szczególnie zainteresował się orędem fatimskim dopiero po zamachu na swoje życie. Zwierzył się z tego dziennikarzowi V. Messoriemu podczas przygotowywania książki *Przekroczyć próg nadziei*. Wspominając pierwsze lata pontyfikatu, papież wyznał: „Wówczas jeszcze bardzo mało wiedziałem o Fatimie. I oto przyszedł 13 maja 1981 roku. Kiedy zostałem ugodzony kulą zamachowca na placu św. Piotra, także nie uświadamiałem sobie tego, że jest to właśnie ów dzień, w którym Maryja objawiła się trójce dzieci w portugalskiej Fatimie i miała

wypowiedzieć do nich słowa, które z końcem stulecia zdają się przybliżać do swego wypełnienia”. Wobec takich słów nie sposób nie stawiać pytań: Dlaczego wydarzenia fatimskie wcześniej nie zwróciły uwagi kardynała Karola Wojtyły, a później biskupa Rzymu? Jaki związek odkrył między osobistym doświadczeniem i przesłaniem z Fatimy? Jak Kościół (a nawet świat) winien patrzeć na orędzie z 1917 roku? Wydaje się, że Jan Paweł II wiązał interpretację wydarzeń w Fatimie (tzw. tajemnic) z ważnymi wydarzeniami politycznymi, zarówno z przeszłości, jak i z przyszłości. Więcej, niejako potwierdzał bezpośredni związek zamachu na jego życie z orędziem fatimskim.

Zamach na papieża Jana Pawła II dokładnie w 64. rocznicę pierwszego dnia objawień fatimskich 13 maja 1981 roku był dla niego bez wątpienia znakiem z nieba, by jeszcze intensywniej zgłębiać orędzie Matki Bożej z Fatimy. W związku z tym zamachem papież powiedział do kardynała Hoffnera: „Nie sądzicie, Eminencjo, że był to przypadek. Dla mnie było to ostrzeżenie, że powinienem moje oczy kierować ku Fatimie”. Natomiast, kiedy opuszczał poliklinikę Gemelli, rzekł do biskupa Pawła Hnilicy: „Zrozumiałem, że jedyną drogą uniknięcia wojny, uratowania świata przed ateizmem jest nawrócenie Rosji, zgodnie z fatimskim orędziem”. 13 maja 1982 roku Ojciec Święty Jan Paweł II przybył do Fatimy, w pielgrzymce dziękczynnej za uratowanie życia rok wcześniej. Specjalnym listem zaprosił wszystkich katolickich biskupów świata do duchowego zjednoczenia się z nim w dniu ponowienia aktu dokonanego przez Piusa XII i Pawła VI. Do Fatimy zaprosił ponadto biskupów różnych narodowości z całego świata. W 1984 roku papież Jan Paweł II ponownie wysłał list do wszystkich biskupów świata z prośbą o duchową łączność w kolejalnym poświęceniu świata (jako odnowieniu dwóch aktów konsekracji Piusa XII). Było to jednak nie tylko odnowienie konsekracji Piusa XII (poświęcenie Maryi świata i Rosji), ale i tych wszystkich narodów, które są w „największej potrzebie” - co zostało wymienione i podkreślone przez Jana Pawła II. 13 maja 1982 roku w Fatimie.

Orędzie z Fatimy jest wezwaniem do nawrócenia, pokuty i modlitwy (przede wszystkim różańcowej). To wezwanie przekazane za pośrednictwem Maryi papież nazywał odczytaniem znaków czasu. To jedyna odpowiedź na doświadczenia kończącego się wieku, wyrażające się w wielu znakach czasu naznaczonych dramatami (takich jak wojny, kryzysy i odejścia z Kościoła), a także nadzieją (jak poczucie solidarności między narodami, nowe wylanie Ducha Prawdy). Papież przypomniał, że aktu poświęcenia rodzaju ludzkiego, a zwłaszcza Rosji (zgodnie z orędziem fatimskim) dokonał już Pius XII. Niemniej osobiście ponowił go on sam już 7 czerwca i 8 grudnia 1981 roku,

O czym wspominał podczas pielgrzymki do Meksyku. Warto zauważyć, że podczas pielgrzymki do Guadelupe, zwracając uwagę na wydarzenia, jakie kryły się za obiema datami, nie powoływał się na orędzie fatimskie, ale nawiązał jedynie do tytułu Matki Kościoła, którym posługiwał się Paweł VI, a który także wskazuje na duchowe macierzyństwo Maryi. W Fatimie Jan Paweł II raz jeszcze poświęcił świat Niepokalanemu Sercu Matki (podobnego aktu dokonał 25 marca 1984 roku). Przygotowanie do Jubileuszu Roku 2000 było okazją dla Jana Pawła II, aby ponownie przyjrzeć się wydarzeniom minionego wieku w liście *Tertio millennio adueniente* z 1994 roku. Papież zwrócił uwagę na zdarzenia znane i mniej znane, które miały miejsce zarówno w Kościele, jak i w świecie, m.in. na znaczenie Roku Maryjnego 1987/1988. Mimo że poprzedzał on wydarzenia roku 1989, nie oznacza to, że między tymi okolicznościami była bezpośrednia zależność. Jeśli zaś można dopatrywać się wzajemnego związku, to jest on pośredni, gdyż o kształcie zdarzeń mogły decydować także inne okoliczności, jak na przykład profetyczne nauczanie papieży. Jan Paweł II sformułował następujący wniosek: „Można było odczuć, że we wszystkich tych wydarzeniach działa jak gdyby niewidzialna ręka Opatrzności, która jest ręką macierzyńską”. To ważne słowa. Papież nie wspominał przy tej okazji o Fatimie, Lourdes czy nawet o Jasnej Górze. Mówił o Maryi i Jej obecności pośród pielgrzymującego ludu. Wyjaśnienie orędzia fatimskiego w kontekście Opatrzności znalazło wyraz także w przesłaniu z 1997 roku: „Fatima [...] pozwala nam dostrzec działanie Boga, opatrnościowego Przewodnika, cierpliwego i wyrozumiałego Ojca, także w XX wieku”.

Poświęcenie rodzin Niepokalanemu Sercu Maryi

W obecnych czasach potrzeba światu Serca Matki. W sercu Matki jest ratunek - o tym przypominała Maryja w Fatimie i nadal przypomina, bo serce jest symbolem dobroci, miłosierdzia, ciepła i miłości. Dlatego Maryja zachęcała dzieci w Cova da Iria do wspólnej modlitwy różańcowej, do wspólnej medytacji, by wzajemnie się wspierać. Świat nie rozpoznał jeszcze ważności Fatimy. Tego, że jeśli nie odpowie pozytywnie, „wiele całych narodów ulegnie zagładzie”. Pokój świata zależy od naszych zgiętych kolan, od naszych ofiar. Trzeba się przejąć do głębi prośbami Maryi, odpowiedzieć całym sercem, całym życiem. Chciejmy Jej dopomagać w ratowaniu świata, dusz, by nie szły na potępienie. Pocięszajmy Jej serce naszymi czynami miłości, codzienną ufną modlitwą różańcową wynagradzamy Jej w miłości. Matka Boża szuka ludzi, którzy pragną dołączyć się do tej pełnej ofiary z siebie przez poświęcenie

się Jej i Niepokalanemu Sercu w duchu wynagrodzenia. Wiele uprosić mogą rodziny złączone takim węzłem poświęcenia się.

Rodzina jest najbardziej podstawową i najważniejszą strukturą ludzkości. Bóg stworzył ludzi do życia rodzinnego. Stworzył ich jako mężczyzn i kobiety, aby łączyli się w małżeństwa, wydawali na świat nowych ludzi, wychowywali ich, a przez to rozwijali się sami, umożliwiali rozwój swych dzieci i przyczyniali się w ten sposób do rozwoju społeczeństwa i Kościoła, czyli ludzkości dążącej do zbawienia. Wielkie to powołanie małżonków-rodziców i wielka godność rodziny. W ręce małżonków - rodziców Bóg złożył dzieło rozwoju i zbawienia ludzkości. Od tego, jakie będą rodziny, zależy, czy nasze społeczeństwo, czy cała ludzkość będzie się rozwijała duchowo i osiągała zbawienie, czy też będzie karłała duchowo i stawała się środowiskiem przestępczości, rozbicia i demoralizacji. Dlatego tak ważne jest zrozumienie znaczenia rodziny w społeczeństwie i jej zadań wychowawczych. Dlatego też tak ważna jest potrzeba pomocy rodzinie w wypełnianiu jej zadań.

Obecnie rodziny są najbardziej zagrożone przez niekorzystne warunki społeczno-moralne i nawet przez złe ustawodawstwo. Popadają w różne formy zniewolenia: konsumpcyjnego materializmu prowadzącego do przestępczości, nędzy albo pogoni za wygodą i luksusem. Pytamy więc, dlaczego jest tyle rodzin rozbitych, nieszczęśliwych, dlaczego tyle dzieci niczych, niekochanych? Bo brak gotowości do wzajemnego zrozumienia, do samozaparcia i ofiary.

Ojciec Święty Jan Paweł II w swym Liście do Rodzin pisze: „Rodzina w wielorakim wymiarze zależy od cywilizacji miłości i odnajduje w niej właściwe racje swego bycia rodziną. Jednocześnie rodzina jest centrum i sercem cywilizacji miłości”. Wierzmy, że możemy stworzyć nową cywilizację miłości, a wtedy rodzina, społeczeństwo i Kościół przetrwają wszelkie burze i zawieruchy. Trzeba spojrzeć w przeszłość i przyszłość, bo zmierzając ku nowemu tysiącleciu, stworzymy nową cywilizację miłości, gdy w rodzinach pielęgnować będziemy: ducha miłości w codziennym życiu, czyniąc dobro, przewyciężając zło, spory i nienawiści; ducha prawdy wśród członków rodziny, okazując sobie wzajemny szacunek, wyrozumiałość i ewangeliczne przebaczenie; ducha ofiary, który, świadomy własnych słabości i win, gotów jest do ofiar i wyrzeczeń - do dialogu z miłości ku Niepokalanej. Przez poświęcenie się Niepokalanemu Sercu Maryi odnowi się życie wspólnot małżeńskich i rodzinnych. Parafia zaś, jako wspólnota rodzin, opiera swą żywotność na jakości rodziny i małżeństwa. W rodzinie wierzącej rozwija się żywy Kościół - tu realizuje się ewangeliczne owoce miłości Boga i bliźniego oparte na sakramentach świętych. Jeśli sakramenty małżeństwa i eucharystii będą stanowiły centrum życia rodziny, wtedy rodzina stanie się prawdziwym domowym Kościołem na wzór Świętej Rodziny. Umocniona Eucharystią przetrwa wszystkie natarcia ateizmu i materialistycznego kapitalizmu.

Matka Boża sama dała odpowiedź na te problemy, gdy w najważniejszym, ostatnim dniu objawień, 13 października 1917 roku, ukazała się wraz z Dzieciątkiem Jezus i Świętym Józefem - Rodziną Świętą. Właśnie świętość rodziny jest tym, co najważniejsze w życiu chrześcijańskim, w całej społeczności ludzkiej. Rodzina stanowi centrum tego życia. Bóg stworzył ludzkość w strukturze życia rodzinnego. Jest to najważniejsza, podstawowa i jedyna niezmienna struktura ludzkości. Wszystkie inne struktury mogą się zmieniać, przekształcać lub zanikać. Tylko rodzina jest stałą, niezmienną strukturą, w której żyje ludzkość. Według zamierzenia Bożego człowiek rodzi się w rodzinie, w rodzinie się rozwija, a potem w nowej, przez siebie założonej rodzinie realizuje swoje powołanie do zbawienia. Zbawia się więc nie obok rodziny, nie mimo rodziny, ale właśnie w rodzinie. Dlatego rodzina jest tak ważna. Jaka jest rodzina, takie jest społeczeństwo; jakie jest życie rodziny, takie jest życie ludzkości i życie Kościoła.

Życie rodziny chrześcijańskiej powinno więc być życiem naprawdę chrześcijańskim. Co to znaczy? W chwili ślubu kończy się indywidualne życie chrześcijańskich narzeczonych. W sakramencie małżeństwa zostają włączeni w zbawcze dzieło Chrystusa jako wspólnota zbawcza, a więc jako małżonkowie, ale prawdziwy Kościół domowy. Stają się za siebie współodpowiedzialni wobec Boga, mają się wspólnie zbawić. Nie mogą się siebie wyprzeć, rozwieść, porzucić. W chwili ślubu kościelnego zostali konsekrowani, a więc wyłączeni z innych możliwych związków i uświęceni do realizowania chwały Bożej w tym małżeństwie i w rozwijającej się z niego rodzinie. Przez tę konsekrację sakramentalną otrzymali nowy, rzeczywisty udział w kapłaństwie Chrystusa. Chrystus pozostaje z nimi odtąd w tym małym Kościele ich rodziny i działa w nim przez Ducha Świętego. Taka jest wielka godność małżeństwa chrześcijańskiego, chrześcijańskiej rodziny. Małżonkowie powinni sobie zdawać sprawę z godności i świętości utworzonego z Chrystusem Kościoła domowego swej rodziny. Powinni trwać w wierności i miłości. Pod przewodnictwem Ducha Świętego powinni starać się jak najlepiej wypełniać swe zadania: zadanie wzajemnej pomocy sobie w drodze do zbawienia oraz rodzicielskie zadanie powoływania do życia i jak najbardziej starannego wychowania dzieci.

Objawienie i orędzie fatimskie Matki Bożej nie pozostawiają wątpliwości, że rodzina chrześcijańska jest fundamentem życia Kościoła. Fundament ten nie może być zmurszały, osłabiony złym życiem członków rodziny. Musi być silny modlitwą i wypraszaną przez nią łaską, aby mógł dźwigać apostolską budowlę Kościoła. Musi promieniować prawdą i miłością. Tak rozumiała rodzinę Matka Boża, tak wyjaśniał ją zawsze Kościół, tak przedstawiał ją Ojciec Święty Jan Paweł II. Podkreślał on głębokie, symboliczne znaczenie dwóch zdarzeń, które dokonały się jednego dnia, 13 maja 1981 roku: utworzenia Papieskiej Rady do spraw Rodziny i brutalnego zamachu na jego życie. W ten sposób ofiara krwi i cierpienia stała się podstawą papieskiej akcji na rzecz rodziny. Wydarzenia te ukazują także nienawiść, z jaką siły zła uderzają w rodzinę. Skoro rodzina jest fundamentem życia Kościoła i drogą do zbawienia, to aby zniszczyć Kościół i wyprowadzić ludzkość na manowce zła, trzeba zniszczyć rodzinę. Dlatego siły zła starają się osłabiać rodzinę; szerzą propagandę niewierności małżeńskiej i wychowania bez poszanowania wartości chrześcijańskich. Walka o dusze ludzi i całych społeczeństw toczy się więc dzisiaj przede wszystkim w rodzinach. Rodziny chrześcijańskie muszą zdać sobie z tego sprawę, muszą być czujne wiarą i życiem moralnym. Muszą być apostolskie siłą wiary i miłości.

Aby sprostać temu zadaniu, rodziny chrześcijańskie powinny przejąć się głęboko orędziem fatimskim i realizować je pod przewodnictwem Matki Bożej. Do tego wzywa Maryja, w tym celu Kościół szerzy orędzie fatimskie i różaniec rodzinny, zaleca oddanie się rodzin Niepokalanemu Sercu Maryi. Ona będzie prowadziła te rodziny, Ona będzie uczyła małżonków i dzieci wsłuchiwanie się we wskazania Ducha Świętego. Ona zapewni rodzinom moc wiary, wzrost miłości i dar pokoju.

ANEKS

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort

Tajemnica Maryi ¹

Wstęp

Sekret i jego warunki

1. Oto tajemnica, którą odsonił mi Bóg Najświętszy, a nie znalazłem jej w żadnej książce, starej czy nowej. Powierzam ci ją przez Ducha Świętego, jednakże pod następującymi warunkami:

- Przekażesz ją tym, którzy na to zasługują przez swoje modlitwy, jałmużny, umartwienia, prześladowania, jakie znoszą, przez gorliwość o zbawienie dusz i zaparcie się siebie.

1. Tekst za: Sw. Ludwik Maria Grignion de Montfort, Tajemnica Maryi, przedmowa i tłumaczenie

s. Maria Józefa od Wcielenia OCD, Wydawnictwo Ojców Franciszkanów, Niepokalanów 1999, s. 17-93.

- Posłużysz się tą tajemnicą po to, by stać się świętym i Bożym, bowiem staje się ona wielka tylko w miarę, jak dusza czyni z niej użytek. Strzeż się, byś nie pozostawał bezczynny z założonymi rękami, bo wtedy mój sekret stanie się trucizną i wyjdzie ci na potępienie.

- Dziękować będziesz Bogu przez wszystkie dni twego życia za łaskę, jakiej ci udzielił, dając ci poznać tajemnicę, której znać nie jesteś godzien. W miarę jak będziesz się nią posługiwał we wszystkich zwyczajnych czynnościach życia, rozpoznawać będziesz jej wartość i wzniosłość, które teraz znasz tylko niedoskonale, na skutek licznych i ciężkich grzechów twoich i z powodu twego ukrytego przywiązania do samego siebie.

Duchowe przygotowanie

2. Zanim więc postawisz następny krok w twoim gorącym a naturalnym pragnieniu poznania prawdy, odmów pobożnie, klęcząc: „Witaj Gwiazdo morza” i „Przybądź Duchu Święty”, prosząc Boga o łaskę zrozumienia i kosztowania tej Bożej tajemnicy.

Ze względu na ograniczoność czasu, jaki mam na pisanie, a ty na czytanie, przedstawię wszystko w skrócie.

Część pierwsza

ROLA MARYI W NASZYM OŚWIECENIU

A. Konieczność naszego uświęcenia przez Maryję

Trzeba nam uświęcić się: to jest wola Boża

3. Duszo, żywy obrazie Boga, odkupiona Najdroższą Krwią Jezusa Chrystusa, ta jest względem ciebie wola Boża, byś - podobnie jak i On - stała się święta w swym życiu ziemskim i - podobnie jak On - uwielbiona w życiu przyszłym.

Zdobycie świętości jest twoim najpewniejszym powołaniem. Do niej zdążać winny wszystkie twoje myśli, słowa i uczynki, twoje cierpienia i wszystkie dążenia twojego życia. Inaczej opierać się będziesz Bogu, nie czyniąc tego, do czego cię stworzył i aż do teraz zachowuje.

O, zaprawdę, jak przedziwne to dzieło! Proch przemienia się w świętość, brud w czystość, grzech w świętość, stworzenie w Stworzyciela, człowiek w Boga!

O, zaprawdę, przedziwne to dzieło powtarzam, ale i trudne samo w sobie, i dla samej natury ludzkiej niemożliwe. Tylko Bóg, udzielając łaski przeobfitej i nadzwyczajnej, może doprowadzić to dzieło do końca, a stworzenie całego wszechświata nie jest równe temu arcydziełu.

Aby się uświęcić, trzeba praktykować cnoty

4. Cóż więc uczynisz, jakie wybierzesz środki, żeby wstępować tam, dokąd cię Bóg wzywa? Środki osiągnięcia zbawienia i świętości znane są wszystkim: wymienione są w Ewangelii, wyjaśnione przez mistrzów życia duchowego oraz praktykowane przez świętych; są one konieczne dla wszystkich, którzy chcą się zbawić i dojść do doskonałości. Tymi środkami są: pokora serca, częsta modlitwa, wszechstronne umartwienie, zdanie się na Opatrzność Bożą i zgadzanie się z wolą Bożą.

Aby praktykować cnoty, potrzebna jest łaska Boża

5. Ażeby praktykować wszystkie te środki zbawienia i świętości, jest nam koniecznie potrzebna łaska Boża. Łaska ta jest dana wszystkim, mniej lub bardziej wielka. Nikt w to nie wątpi. Mówię: mniej lub bardziej wielka, bowiem Bóg, choć nieskończenie dobry, nie udziela swej łaski wszystkim równie silnie, choć każdemu udziela jej dostatecznie. Dusza wierna wielkiej łasce dokonuje dzieła wielkiego, łasce mniejszej - dzieła mniejszego. Wartość i wzniosłość łaski udzielanej przez Boga i przyjmowanej przez człowieka stanowi o wartości i wzniosłości naszych czynów. Są to zasady niepodważalne.

Aby znaleźć łaskę Bożą, trzeba znaleźć Maryję

6. Wszystko sprowadza się zatem do tego, żeby znaleźć łatwy środek do otrzymania łaski Bożej koniecznej do świętości. Tego właśnie środka chcę cię nauczyć. I twierdzę, że chcąc znaleźć łaskę Bożą, trzeba znaleźć Maryję

B. Dlaczego Maryja jest nam koniecznie potrzebna

Jedynie Maryja znalazła łaskę u Boga

7. Jedynie Maryja znalazła łaskę u Boga i dla siebie, i dla każdego poszczególnego człowieka. Ani Patriarchowie, ani Prorocy i wszyscy święci Starego Zakonu nie mogli znaleźć tej łaski.

Jedynie Maryja jest Matką łaski

8. To Ona dała [ludzkie] istnienie i życie Stwórcy wszelkiej łaski i dlatego nazwana jest Matką łaski, Mater gratiae.

Jedynie Maryja posiada - po Jezusie - pełnię łaski

9. Bóg-Ojciec, od którego jako od istotnego źródła zstępuje wszelki dar doskonały i łaska, dając Maryi swego Syna, dał Jej wszelkie swe łaski, a mianowicie - jak mówi św. Bernard - „wola Boża dana jest Jej w Jezusie i przez Jezusa”.

Jedynie Maryja jest Skarbniczką wszystkich łask

10. Bóg wybrał Ją na Skarbniczkę, Szafarkę i Rozdawczynię wszystkich swoich łask: wszystkie łaski i wszystkie dary przechodzą przez Jej ręce. Maryja - jak mówi św. Bernard - mocą władzy, którą otrzymała, rozdaje łaski Ojca Przedwiecznego, cnoty Jezusa Chrystusa i dary Ducha Świętego, komu chce, jak chce, kiedy chce i ile chce.

Aby mieć Boga za Ojca, trzeba mieć Maryję za Matkę

11. Tak jak w porządku naturalnym trzeba, aby każde dziecko miało ojca i matkę, tak w porządku łaski trzeba, by prawdziwe dziecko Kościoła miało Boga za Ojca i Maryję za Matkę. Jeśli więc ktoś się chlubi, że ma Boga za Ojca, a nie ma prawdziwie dziecięcej miłości ku Maryi, jest kłamcą i ma za ojca złego ducha.

Członki Jezusa Chrystusa winny być kształtowane przez Matkę Jezusa

12. Ponieważ Maryja ukształtowała Głowę wybranych, którą jest Jezus Chrystus, do Niej należy również ukształtować członki tej Głowy, którymi są prawdziwi chrześcijanie. Bowiem matka nie kształtuje głowy bez członków ani członków bez głowy. Kto zatem chce być członkiem Jezusa Chrystusa, pełnego łaski i prawdy, winien być ukształtowany w Maryi poprzez łaskę Jezusa Chrystusa, która mieszka w Niej w pełni, aby jej mogła udzielać w pełni prawdziwym członkom Jezusa Chrystusa i swoim prawdziwym dzieciom.

Przez Maryję Duch Święty tworzy wybranych

13. Duch Święty, zaślubiwszy Maryję, utworzył w Niej, przez Nią i z Niej to Arcydzieło, jakim jest Jezus Chrystus Słowo Wcielone. Nie odtrąciwszy Jej nigdy, nie przestaje dalej tworzyć w Niej i przez Nią, w sposób tajemniczy, lecz rzeczywisty, swoich wybranych.

Zadaniem Maryi jest karmić dusze i przyczyniać się do ich wzrastania w Bogu

14. Maryja otrzymała od Boga szczególną władzę nad duszami, aby je karmić i przyczyniać się do ich wzrastania w Bogu. Św. Augustyn mówi nawet, że w tym życiu wszyscy wybrani są zamknięci w łonie Maryi i ujrzą dzień wtedy, gdy ta Dobra Matka zrodzi ich do życia wiecznego. Jak dziecko bierze cały swój pokarm od matki, stosownie do swej słabości, tak też wybrani biorą cały swój pokarm duchowy i całą swą moc z Maryi.

Maryja powinna mieszkać w wybranych

15. Bóg Ojciec powiedział do Maryi:

„In Jacob inhabita” („Moja Córko, zamieszkać w Jakubie”) - to znaczy w wybranych których obrazem był Jakub. Syn Boży powiedział do Maryi: „In Israel haereditare” („Moja droga Matko, miej dziedzictwo w Izraelu”) - to znaczy w wybranych. Na koniec Duch Święty mówi do Maryi: „In electis meis mitte radices” („Zapuć, moja wierna Oblubienico, korzenie w moich wybranych”).

W każdym więc, kto jest wybrany i przeznaczony do nieba, mieszka Najświętsza Dziewica - mieszka w jego duszy, a on pozwala jej zapuścić tam korzenie głębokiej pokory, żarliwej miłości i wszystkich cnót.

Maryja jest „Żywą Formą” Boga i świętych

16. Św. Augustyn nazwał Maryję „Żywą Formą” Boga, „Forma Dei”, i rzeczywiście Maryja nią jest. To znaczy, że w Niej jednej Bóg, stawszy się człowiekiem, został ukształtowany do natury ludzkiej, przy czym nie brak Mu żadnego rysu Bóstwa. W Niej jednej też tylko człowiek może być ukształtowany na wzór Boski, na ile ludzka natura do tego jest zdolna, przez łaskę Jezusa Chrystusa.

Rzeźbiarz może wykonać posąg czy portret na dwa sposoby: albo posługuje się swoją zręcznością, siłą, wiedzą i swymi dobrymi narzędziami, by wyrzeźbić tę figurę z twardej i bezkształtnej materii, albo też posługuje się gotową formą. Praca pierwszym sposobem jest długa i trudna, poddana wielu przypadkom: wystarczy jedno mylne uderzenie dłutem czy młotem, by zepsuć całe dzieło.

Drugi sposób jest szybki, łatwy i dogodny, nie wymaga niemal trudów i kosztów, byle tylko forma była doskonała i odpowiadała pra-wzorowi, i byle materiał, którym rzeźbiarz się posługuje, był podatny i nie stawiał oporu ręce.

Maryja, będąc sama formą doskonałą, czyni i nas doskonałymi w Jezusie Chrystusie

17. Maryja jest tą wielką formą Bożą, uczynioną przez Ducha Świętego po to, by uformować według natury ludzkiej Boga-Człowieka przez zjednoczenie hipostatyczne i aby formować człowieka Bożego przez łaskę. Nie brak tej formie żadnego rysu Boskiego prawdopodobieństwa. Ktokolwiek rzuci się do tej formy, którą jest Maryja, i pozwala się w niej urabiać, otrzymuje wszystkie rysy Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga, i to w sposób łagodny, dostosowany do słabości ludzkiej, bez wielu trudów i pracy, w sposób pewny, bez obawy złudzeń, albowiem szatan nigdy nie miał i nigdy nie będzie miał przystępu do Maryi, świętej, niepokalanej, bez najmniejszego cienia skazy grzechu.

... w sposób czysty i Boski

18. Jak wielka jest różnica pomiędzy duszą formowaną drogą zwykłą tych, którzy zawierają tylko własnej wiedzy i opierają się na własnej swej zręczności, a duszą podatną i uległą, która nie szukając oparcia w sobie samej, powierza się bez reszty Maryi i poddaje się działaniu Ducha Świętego! Ileż zmas, błędu, ciemności, ile złudzeń, ile ludzkiego naturalizmu w duszy pierwszej - a ile czystości, boskości i podobieństwa do Jezusa Chrystusa w drugiej!

Maryja jest rajem i światłem Bożym

19. Nie ma i nigdy nie będzie stworzenia, w którym Bóg jaśniałby wspanialej niż w Najświętszej Maryi Dziewicy, nie wyłączając Błogosławionych, Cherubinów ani nawet najwznioślejszych Serafinów nieba. Maryja jest „rajem” Boga, Jego niewysłowionym światłem, do którego zstąpił Syn Boży, ażeby działać w nim cuda, strzec go i mieć w nim swe upodobanie. Bóg stworzył świat dla pielgrzymującego człowieka, właśnie ten nasz świat, i stworzył świat dla człowieka błogosławionego - jest tym światem niebo. Ale uczynił też Bóg inny jeszcze świat dla siebie i dał mu imię: Maryja; świat niemal nieznanym śmiertelnym na ziemi, niepojęty dla aniołów i świętych w niebie, którzy wielbiąc Boga tak wzniosłego i wywyższonego nad wszystko stworzenie, a ukrytego w swoim „świecie” w Matce Bożej, Maryi, wołają dniem i nocą: Święty, Święty, Święty.

Raj, w który Duch Święty wprowadza naszą duszę, by tam znalazła Boga

20. Szczęśliwy, po tysiącokrotnie szczęśliwy człowiek, któremu Duch Święty wyjawia Tajemnicę Maryi, któremu otwiera ten „ogród zamknięty”, by wszedł do niego, ten „zródło zapieczętowane”, by z niego czerpał i pił obficie żywe wody łaski! W tej Istocie Umiłowanej znajdzie tylko samego Boga, a nic ze stworzenia, Boga nieskończenie świętego i wielkiego, a jednocześnie pochylającego się nieskończenie ku słabościom człowieka. Bóg jest wszędzie, można Go więc znaleźć wszędzie, ale nigdzie Bóg nie jest bliższy stworzeniu i dostępniejszy jego słabości niż w Maryi, skoro właśnie po to do Niej zstąpił. Wszędzie indziej jest On Chlebem mocnych i Chlebem aniołów, lecz w Maryi jest On Chlebem dzieci.

Maryja powierza dusze Bogu i jednoczy je z Nim

21. Niech sobie nikt nie wyobraża (jak ci, którzy mają błędne pojęcia), że Maryja, będąc stworzeniem, jest przeszkodą do zjednoczenia ze Stwórcą. To już nie Maryja żyje, to sam Jezus Chrystus, to sam Bóg żyje w Niej. Jej przemienienie w Bogu bardziej przewyższa przemienienie św. Pawła i innych świętych, niż niebo swą wzniosłością przewyższa ziemię. Maryja stworzona jest tylko dla Boga i nie zatrzymuje dla siebie żadnej duszy, przeciwnie, rzuca ją od razu w Boga i jednoczy ją z Nim tym doskonalej, im bardziej dusza jednoczy się z Nią. Maryja jest przedziwnym echem Bożym, które odpowiada: „Bóg”, kiedy wołamy: „Maryja”, i wielbi tylko Boga, gdy ze świętą Elżbietą nazywamy Ją błogosławioną.

Gdyby iluminiści - nędznie oszukani przez szatana nawet co do samej modlitwy - potrafili znaleźć Maryję, a przez Maryję Jezusa i przez Jezusa - Boga, z pewnością nie upadliby tak straszliwie.

Kto znalazł Maryję, a przez Maryję Jezusa i przez Jezusa - Ojca, znalazł wszelkie dobro, mówią dusze święte: *Jnuenta Maria inuenitur omne bonum*”. Kto mówi: „wszelkie”, niczego nie wyłącza, a więc - wszelką łaskę i wszystką przyjaźń z Bogiem, wszelką nieskazitelność w obliczu nieprzyjaciół Boga; wszelką prawdę przeciw kłamstwu; wszelką łatwość zwycięstwa w obliczu trudów zbawienia; wszelką pogodę i radość w goryczach życia.

Maryja daje łaskę, by cierpliwie i radośnie znosić krzyże

22. Ten, kto znalazł Maryję przez „prawdziwe nabożeństwo”, nie jest tym samym bynajmniej wolny od krzyżów i cierpień. Doświadcza ich nawet więcej niż ktokolwiek inny, ponieważ Maryja, będąc Matką żyjących, daje wszystkim swoim dzieciom część Drzewa Życia, którym jest Krzyż Jezusa. Lecz rozdzielając te drobne krzyże, daje też łaskę, by je mogli nosić cierpliwie, a nawet radośnie, tak że krzyże, jakie im daje, są raczej słodką, są raczej krzyżami pociechy aniżeli goryczy. Jeśli odczuwają przez jakiś czas gorycz kielicha, który koniecznie pić trzeba, żeby być przyjacielem Boga, to pociecha i radość, jakie po tym smutku Matka Boża im gotuje, pobudzają ich niezmiernie do noszenia krzyżów jeszcze cięższych i bardziej gorzkich.

Zakończenie części pierwszej

Aby stać się świętym, trzeba umieć znaleźć Maryję, Pośredniczkę łask, i to przez „prawdziwe nabożeństwo” do Niej.

23. Cała trudność więc w tym, aby umieć rzeczywiście znaleźć Matkę Bożą, aby znaleźć obfitą łaskę.

Bóg, będąc Panem absolutnym, może wprawdzie udzielać bezpośrednio tego, czego zwykle udziela przez Maryję. Byłoby zuchwalstwem przeczyć temu. Jednakże według porządku ustalonego przez Mądrość Bożą, Bóg udziela się ludziom w porządku łaski zwykle przez Maryję - jak to mówi św. Tomasz. Aby wznieść się i zjednoczyć z Bogiem, trzeba posłużyć się tym samym sposobem, jakim On się posłużył, by zstąpić do nas, stać się człowiekiem i udzielić nam swoich łask. A tym sposobem jest dla nas właśnie prawdziwe nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy.

Część druga

„PRAWDZIWE NABOŻEŃSTWO” DO NAJŚWIĘTSZEJ DZIEWICY, CZYLI ŚWIĘTA NIEWOLA MIŁOŚCI

A. Wybór prawdziwego, czyli doskonałego nabożeństwa

Istnieją różne prawdziwe nabożeństwa do Maryi

24. Istnieją rzeczywiście różne prawdziwe nabożeństwa do Najświętszej Dziewicy; nie mówię tu o nabożeństwach fałszywych.

I. Nabożeństwo bez szczególnej praktyki

25. Pierwsze polega na tym, że spełnia się obowiązki chrześcijańskie, unika grzechu śmiertelnego, kieruje się w działaniu bardziej miłością Boga aniżeli lękiem, modli się od czasu do czasu do Najświętszej Dziewicy, czcząc Ją jako Matkę Boga, jednakże bez szczególnego do Niej nabożeństwa.

II. Nabożeństwo zawierające szczególne praktyki

26. Drugie nabożeństwo polega na tym, że żywi się dla Najświętszej Dziewicy większe uczucia czci i miłości oraz ufności. To nabożeństwo prowadzi do włączenia się do bractw Różańca świętego i Szkaplerza, do odmawiania koronki czy różańca, do czczenia obrazów i ołtarzy Maryi, do oddawania Jej publicznej chwały i do wstępowania do Jej zgromadzeń. Także i to nabożeństwo, ponieważ wyklucza grzech, jest dobre, święte i godne pochwały. Ale nie jest jeszcze doskonałe, by zdolne było odciągnąć dusze od stworzeń i oderwać od siebie samych, żeby zjednoczyć je z Jezusem Chrystusem.

III. Nabożeństwo doskonale: Święta Niewola

27. Trzecie nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy, znane i praktykowane przez bardzo małą liczbę dusz, jest właśnie tym nabożeństwem, jakie ci chcę odkryć.

B. Istota i zakres prawdziwego nabożeństwa do Maryi zwanego świętą niewolą miłości

Istota tego nabożeństwa: Oddanie się Maryi na niewolnika miłości i życie w jedności z Nią

28. Nabożeństwo to polega na oddaniu się całkowitym jako niewolnik miłości Maryi, a przez Nią - Jezusowi. Dalej: na czynieniu wszystkiego z Maryją, w Maryi i dla Maryi. Wytlumaczę te słowa.

Zasięg tego ofiarowania się: całkowite powierzenie się w ręce Maryi

29. Trzeba wybrać jakiś odpowiedni dzień, aby oddać się, poświęcić i ofiarować dobrowolnie i z miłości, bez przymusu, całkowicie, bez zastrzeżeń - oddać swoje ciało i swoją duszę; swe dobra zewnętrzne, jak dom, rodzinę, dochody. Swe dobra wewnętrzne dotyczące duszy, a więc swoje zasługi, swoje łaski, swoje cnoty i zadośćuczynienia. Trzeba tu zaznaczyć, że przez to nabożeństwo dusza czyni ofiarę Panu Jezusowi przez Maryję ze wszystkiego, co ma najdroższego, której to ofiary nie żąda żaden zakon z prawa, jakie ma do rozporządzenia samym sobą i wartością swoich modlitw, jałmużn, umartwień i zadośćuczynień. A mianowicie w taki sposób, że to wszystko zostawia się do całkowitej dyspozycji Najświętszej Dziewicy, by rozporządzała tym według swej woli, na największą chwałę Bożą, którą Ona jedna zna doskonale.

Maryja staje się Panią wartości naszych uczynków

30. Oddajemy Maryi do dyspozycji całą wartość zadośćuczynną i błagalną naszych dobrych uczynków. W ten sposób po ofiarowaniu się, choćby bez żadnego ślubowania, nie jesteśmy już panami tego wszystkiego dobra, jakie spełniamy. Najświętsza Dziewica może je przydzielać bądź to jakiejś duszy w czyśćcu, aby ją wspomóc lub wyzwolić, bądź też jakiemuś biednemu grzesznikowi, aby go nawrócić.

31. Przez to nabożeństwo zabezpieczamy nasze zasługi, składając je w ręce Najświętszej Dziewicy. A to w tym celu, aby Ona ich strzegła, powiększała je i ozdabiała, ponieważ sami nie możemy sobie wzajemnie udzielać zasług łaski uświęcającej ani chwały.

Wartość błagalną i zadośćuczynną wszystkich naszych modlitw i dobrych uczynków ofiarujemy Jej, aby je mogła rozdawać i udzielać, komu się Jej podobać będzie.

Jeśli po takim ofiarowaniu się Najświętszej Pannie pragniemy ulżyć jakiejś duszy w czyśćcu, ocalić jakiegoś grzesznika, wesprzeć kogoś z naszych przyjaciół modlitwą, ofiarą czy umartwieniem, musimy o to pokornie prosić Maryję i zdać się na to, co Ona o tym bez naszej wiedzy zadecyduje. Bądźmy pewni, że wartość naszych czynów, rozdawana tą samą ręką, którą się Bóg posługuje, udzielając nam swoich łask i darów, przyniesie najpewniej więk-

szą chwałę Bożą.

Trzy rodzaje niewoli. Niewola miłości jest najdoskonalszym poświęceniem się Bogu

32. Powiedziałem, że to nabożeństwo polega na tym, by oddać się Maryi jako niewolnik. Trzeba zaznaczyć, że są trzy rodzaje niewoli. Rodzajem pierwszym jest niewola z natury. W ten sposób niewolnikami Boga są ludzie, tak dobrzy, jak i źli. Drugim - niewola z przymusu. Szatan i potępieni są w ten sposób niewolnikami Boga. Trzecim - niewola z miłości i dobrej woli. I to jest właśnie niewola, w którą mamy się oddać Bogu przez Maryję, w sposób najbardziej doskonały, jakim tylko stworzenie posłużyć się może, by oddać się swemu Stwórcy.

Różnica między prostym sługą a niewolnikiem

33. Zauważ także, że jest wielka różnica między sługą a niewolnikiem. Sługa chce zapłaty za swoje usługi. Niewolnik niczego nie otrzymuje. Sługa jest wolny, może opuścić swojego pana, kiedy chce, i służy mu tylko przez pewien czas. Niewolnik nie może go opuścić, jest mu wydany na zawsze. Sługa nie daje panu prawa życia i śmierci nad swoją osobą. Niewolnik oddaje się całkowicie, tak dalece, że jego pan mógłby go pozbawić życia, nie będąc za to niepokojony przez sąd. Wynika stąd jasno, że niewolnik z przymusu pozostaje w najściślejszej zależności, takiej, jaka właściwie przypaść może człowiekowi tylko wobec jego Stwórcy. Dlatego u chrześcijan nie ma niewolnictwa w tym znaczeniu. W ten sposób niewolnikami są tylko poganie i bałwochwalcy.

Szczęście niewoli miłości

34. Szczęśliwa, po tysiąc razy szczęśliwa jest dusza wolna, która poświęca się Jezusowi przez Maryję w niewolę miłości, wyzwolona przez Chrystusa z tyrańskiej niewoli szatana!

C. Wzniosłość świętej niewoli

Pochodzi ona stąd, że dzięki niej całe nasze życie duchowe płynie przez Maryję Pośredniczkę.

Iść do Boga przez Maryję to naśladować Trzy Osoby Boskie

35. Trzeba mi wiele światła, by doskonale opisać wzniosłość tej praktyki, a powiem o tym tylko pokrótce. Oddać się w ten sposób Jezusowi przez Maryję to naśladować Boga-Ojca, który nam dał swojego Syna przez Maryję i który udziela nam swoich łask przez Maryję. Oznacza to również naśladować Syna Bożego, który do nas przyszedł przez Maryję i dając nam przykład, pobudza nas, by iść do Niego tą samą drogą, jaką On do nas przyszedł, a jest nią Maryja. To wreszcie naśladować Ducha Świętego, który udziela nam swych łask i darów tylko przez Maryję. Czyż nie jest tu rzeczą słuszną - mówi św. Bernard - by łaska wracała do swojego Stwórcy tym samym nurtem, przez jaki przyszła do nas?

Czcic Jezusa

36. Iść do Jezusa Chrystusa przez Maryję to prawdziwie czcić Jezusa Chrystusa, bo zaznaczamy przez to, że nie jesteśmy godni zbliżyć się wprost do Jego nieskończonej świętości z powodu naszych grzechów, że potrzebujemy Maryi, Jego świętej Matki, by była naszą Orędowniczką i naszą Pośredniczką u Niego, który jest naszym Pośrednikiem. Oznacza to zarazem, że zbliżamy się do Niego jako do naszego Pośrednika i naszego Brata, korząc się przed Nim jako naszym Bogiem i Sędzią. Jednym słowem, znaczy to praktykować pokorę, która zawsze ujmuje Serce Boże.

Środek oczyszczenia i ozdobienia naszych dobrych uczynków

37. Poświęcić się w ten sposób Jezusowi przez Maryję znaczy złożyć w Jej ręce nasze dobre uczynki, które choć wydają się dobre, są często splamione i niegodne spojrzenia i przyjęcia przez Boga, przed którym nawet gwiazdy nie są czyste. Prośmy tę dobrą Matkę i Mistrzynię, by przyjąwszy nasz skromny dar, oczyściła go i uświęciła, podniosła i ozdobiła w taki sposób, by stał się godny Boga. Wszystkie osiągnięcia naszej duszy mniej znaczą przed Bogiem, Ojcem Rodziny, dla zdobycia Jego przyjaźni i łaski, aniżeli znaczyłyby przed królem robaczywe jabłko biednego wieśniaka - dzierżawcy, który chciałby nim przed królewskim Majestatem wypłacić się z winnej dzierżawy. Cóż by czynił ten biedny człowiek, gdyby był mądry, a miałby poparcie królowej? Przyjazna biednemu wieśniakowi i ciesząca się poważaniem króla, czyż nie usunie z owego jabłka tego, co w nim robaczywe i zepsute, i nie położy go na złotej misie przybranej kwiatami? A król, czy odmówi przyjęcia daru i to nawet z radością, z rąk królowej, przyjaznej owemu wieśniakowi?

„*Modicum quid offerre desideras? Manibus Mariae tradere cura, si non uis sustinere repulsam*” („Pragniesz złożyć Bogu jakąś dobrowolną ofiarę, a nie chcesz doznać zawodu, składaj swój dar przez ręce Maryi”).

Bez Maryi nasze czyny mało znaczą

38. O Boże! Jakże małe jest wszystko to, co czynimy! Ale przez to nabożeństwo złożymy wszystko w ręce Maryi. Gdy się Jej całkowicie oddamy, jak tylko oddać się można, dla Jej czci ogołacając się ze wszystkiego, Ona będzie dla nas nieskończenie hojniejsza i odda nam to stokrotnie. Udzielać się nam będzie cała wraz ze swymi zasługami i cnotami. Złoży nasze dary na złotej szali swej miłości. Ubierze nas - jak to Rebeka uczyniła z Jakubem

- w piękną szatę swego Syna pierworodnego i jedyne, Jezusa Chrystusa, to znaczy w Jego zasługi, którymi dysponuje. W ten sposób, jako Jej domownicy i niewolnicy, dla Jej czci ogołociwszy się ze wszystkiego, posiadać będziemy podwójne szaty: „Omnes domesticus eius uestiti sunt duplicibus” szaty, ozdoby, wonności, zasługi i cnoty Jezusa i Maryi w duszy niewolnika Jezusa i Maryi, niewolnika ogołoczonego z siebie samego i w tym ogołoceniu wiernego.

Świadczyć najlepiej miłość bliźniemu

39. Oddać się w ten sposób Najświętszej Dziewicy to pełnić miłość bliźniego w najwyższym, w jakim tylko można, stopniu. Bowiem uczynić się dobrowolnie Jej niewolnikiem to dać Jej to, co się ma najdroższego, do Jej dowolnej dyspozycji - na korzyść żyjących zmarłych.

Sposób zachowania i zwiększania łaski Bożej w naszej duszy

40. To nabożeństwo ubezpiecza nasze łaski, zasługi i cnoty, czyniąc Maryję ich Powierniczką. Mówimy do Niej: „Zachowaj, o moja Umiłowana Pani, to, co przez łaskę Twojego Syna uczyniłem dobrego. Nie jestem zdolny ustrzec tego z powodu mej słabości i niestałości, z powodu wielkiej liczby i złośliwości mych nieprzyjaciół, napastujących mnie dniem i nocą. Niestety! Codziennie widzi się cedry padające w błoto i orły w pierw unoszące się ku słońcu, które stają się później nocnymi ptakami: tysiąc sprawiedliwych upada po mojej lewicy i dziesięć tysięcy po prawej stronie. Ale Ty o moja potężna i najpotężniejsza Królowo, podtrzymuj mnie, abym nie upadł. Strzeż całego mego mienia, aby mi go nie ukradzono. Powierzam Ci wszystko, co posiadam: „*Depositum custodi! Scio cui credidi*” („Wiem, kim jesteś, i dlatego cały Tobie się powierzam Jesteś wierna Bogu i ludziom i nie pozwolisz, by zginęło coś z tego, co Tobie polecam. Jesteś zbyt potężna i nikt Cię nie zwycięży ani nie wydrze tego, co złożone jest w Twoje ręce”). „*Ipsam sequens, non deuias; Ipsam rogans, non desperas; Ipsam cogitas, non erras; Ipsa tenente, non corrui; Ipsa protegente, non metuis; Ipsa duce, non fatigaris. Ipsa propitia, peruenis*” - św. Bernard Inter flores, De Maria Virgine („Idąc za Nią, nie zbłądzisz. Modląc się do Niej, nie zwątpisz. Myśląc o Niej, nie zmylisz się. Jej się trzymając, nie zginiesz. Pod Jej opieką nie doznasz lęku. Gdy Cię prowadzić będzie, nie utrudzisz się. Gdy ci łaskawa będzie, dojdiesz do celu”). I gdzie indziej: „*Detinet Filium, ne percutiat, detinet diabolus ne noceat, detinet uirtutes ne fugiant, detinet merita, ne pereant; detinet gratias, ne effluent*”. (Maryja wstrzymuje Syna, by nie karał. Wstrzymuje szatana, by nie szkodził. Cnoty wstrzymuje, by nie uleciały; zasługi, by nie zginęły; łaski, by nie minęły”). Są to słowa św. Bernarda, które wyrażają istotę wszystkiego, co powiedziałem. Gdyby istniał tylko ten jedyny motyw zachęty do tego nabożeństwa jako pewnego środka zachowania się w łasce Bożej i jej wzroście, już powinienem go żarliwie pragnąć.

Prawdziwie wyzwolić swą duszę

41. Nabożeństwo to czyni duszę prawdziwie wolną wolnością dzieci Bożych. Jeżeli z miłości dla Maryi dusza oddaje się Jej dobrowolnie w niewolę, to Umiłowana Mistrzyni i Pani, przez wdzięczność, rozszerza nasze serca i sprawia, że dusza kroczy krokami olbrzyma drogą przykazań Bożych. Ona usuwa znużenie, uwalnia od smutku i skrupułów. Tego właśnie nabożeństwa nauczył Pan nasz Agnieszka de Langeac (1634), która zmarła w opinii świętości, jako pewnego środka uwolnienia się od wielkich trudności i niepokojów, w jakich się znajdowała. Powiedział do niej: „Stań się niewolnicą Mojej Matki i noś łańcuszek”, co też uczyniła. Wtedy też wszystkie jej trudności ustąpiły.

Łść za radą Kościoła i przykładem Świętych

42. Na potwierdzenie autentyczności tego nabożeństwa należałoby tu zebrać wszystkie bulle i odpusty papieskie, zalecenia biskupów wyliczyć bractwa poświęcone czci Maryi, przykład wielu świętych i wielkich osobistości, które to nabożeństwo praktykowały. Lecz pomijam to wszystko milczeniem.

D. Wewnętrzne praktyki świętej niewoli

§ 1. „Jedyna” formuła życia wewnętrznego na zrodzę Świętej Niewoli, jej duch i owoce

Formuła montfortańska

43. Powiedziałem, że to nabożeństwo polega na pełnieniu wszystkich czynności z Maryją. w Maryi, przez Maryję i dla Maryi.

Duch wewnętrznej zależności od Jezusa i Maryi. Przyjąć go i w nim wytrwać

44. Nie wystarczy raz tylko oddać się Maryi - niewolę. Nie wystarczy nawet czynić to każdego miesiąca i każdego tygodnia; nabożeństwo to byłoby wtedy zbyt powierzchowne, nie wznosiłoby duszy do doskonałości, do które wznieść się jest zdolna. Nie jest rzeczą zbyt trudną zapisać się do bractwa, odmawiać codziennie kilka przepisanych modlitw, lecz prawdziwa trudność polega na tym, by wniknąć w ducha tego nabożeństwa; ma ono uczynić duszę wewnętrźnie niewolniczo zależną od Maryi a przez Nią od Jezusa. Spotkałem już wielu, co z podziwu

godną żarliwością poddali się Jej w świętą niewolę, ale tylko zewnętrznie.

Lecz bardzo rzadko znajdowałem takich, którzy mieli ducha tego nabożeństwa, a jeszcze rzadziej takich, którzy w nim wytrwali.

§ 2. Cztery zasady formuły montfortańskiej

Działać z Maryją

45.1. Istotą praktyki tego nabożeństwa jest pełnienie wszystkich czynności z Maryją. Oznacza to, że trzeba wziąć sobie Najświętszą Dziewicę za doskonały wzór wszystkiego, co się czyni.

Warunki wstępne: wyrzeczenie i jedność intencji, która poddaje duszę działaniu Maryi

46. Dlatego, zanim się cokolwiek podejmie, trzeba wyrzec się samego siebie, zrezygnować ze swych najlepszych zapatrywań. Trzeba się unicestwić przed Bogiem, jako że z siebie samego jestem niezdolny do dobra nadprzyrodzonego i wszelkiej czynności pożytecznej do zbawienia. Uciekaj się do Najświętszej Dziewicy i zjednocz się z Nią i z Jej intencjami, chociaż ci nieznany. Złącz się przez Maryję z intencjami Jezusa Chrystusa - to znaczy: złóż siebie jako narzędzie w ręce Najświętszej Dziewicy, aby działała w tobie, z ciebie i dla ciebie, według swego upodobania na chwałę swego Syna, Jezusa, a przez swego Syna, Jezusa - na chwałę Ojca. Wówczas całe życie wewnętrzne i działanie duchowe uzależniać będziesz tylko od Niej.

Działać w Maryi

47. 2. Trzeba wszystko czynić w Maryi, to znaczy: trzeba stopniowo przyzwyczajając się do skupienia się w sobie, aby utworzyć sobie w swoim wnętrzu ideę czy obraz duchowy Najświętszej Dziewicy. Ona stanowić będzie Oratorium twej duszy; tam wznosić będziesz wszystkie modlitwy do Boga, nie lękając się ich odrzucenia. Ona będzie Wieżą Dawidową, w której schronisz się bezpiecznie przed wszystkimi wrogami; Pochodnią Zapaloną, oświecającą twoje wnętrze i rozpalającą miłością Bożą; Świętym Miejscem Spoczynku, abyś razem z Nią oglądał Boga. I w końcu będzie dla twej duszy Jej Jedynym Wszystkim obok Boga i wszystką pomocą. Jeśli dusza się modli, modli się w Maryi. Jeśli otrzymuje Jezusa w Komunii świętej, składa Go w Maryi, by tam się Nim radować. Jeśli działać będzie, to w Maryi, wszędzie i we wszystkim spełniając akty wyrzeczenia się samej siebie.

Działać przez Maryję

48. 3. Do Pana naszego nie trzeba nigdy iść inaczej, jak tylko przez Maryję, przez Jej wstawiennictwo i przez Jej u Niego potężną przyczynę. Nigdy też na modlitwie nie należy spotykać Go samego [to jest: bez Matki Najświętszej],

Działać w Maryi

49.4. Wszystkie swoje czyny trzeba spełniać dla Maryi. To znaczy, że będąc niewolnikiem tej Dostojnej Pani, należy pracować tylko dla Niej i dla Jej chwały jako celu bliższego i dla chwały Boga jako celu ostatecznego. We wszystkim, co się czyni, trzeba wyrzekać się miłości własnej, która prawie zawsze wkrada się w sposób niedostrzegalny do duszy, i często powtarzać w głębi serca: „O, Pani moja umiłowana, to dla Ciebie idę tu czy tam, dla Ciebie spełniam to czy tamto, znoszę ten trud czy tę niesprawiedliwość!”.

§ 3. Trzy ważne przestrogi dotyczące ducha Świętej Niewoli

Nie sądzić, że doskonale jest iść do Jezusa bezpośrednio, a nie przez Maryję

50. Miej się na baczności, byś nie sądził, że doskonale jest iść bezpośrednio do Jezusa, bezpośrednio do Boga w twym działaniu i intencji. Jeśli tam chcesz iść bez Maryi, twoje działanie i twoje intencje nie będą miały dużej wartości. Gdy pójdziesz za Maryją, będzie to działanie Maryi w tobie, stąd będzie to działanie bardziej wzniosłe i godne Boga.

Nie chciej na siłę odczuwać i smakować!

51. A dalej: strzeż się, byś się nie wysilał, chcąc odczuwać i kosztować to, co mówisz i co czynisz: mów i czyni wszystko w czystej wierze, jaką miała na ziemi Maryja i której udzieli ci z biegiem czasu. Zostaw twej Pani, biedny niewolniku, jasne oglądanie Boga, uniesienia, radości, pociechy, bogactwa, a dla siebie bierz tylko czystą wiarę, pełną udręczeń, rozproszeń, znużeń, oschłości. Powiedz: „Amen” - niech mi się stanie to, czego chce Pani moja w niebie, Maryja. To jest teraz dla mnie najlepsze.

Nie niepokój się, jeśli nie raduje cię jeszcze obecność Maryi

52. Wystrzegaj się również niepokoju, jeśli jeszcze nie radujesz się słodką obecnością Najświętszej Dziewicy w twoim wnętrzu. Ta łaska nie wszystkim jest dana, a kiedy Bóg w swym miłosierdziu darzy nią duszę, ta łatwo może ją stracić, jeśli nie jest wierna skupieniu. I jeśli ci się to zło przydarzyło, wróć spokojnie i przeproś swą Panią.

§ 4. Nadzwyczajne owoce wewnętrznego praktykowania Świętej Niewoli

Uczy ich przede wszystkim doświadczenie

53. Doświadczenie pouczy cię nieskończenie lepiej aniżeli moje słowa: Jeśli byleś choć trochę wiemy praktykowaniu tego, co ci mówiłem, znajdziesz tyle bogactwa i łask, że będziesz zdumiony, a dusza twoja napełni się radością

Wiarna praktyka Świętej Niewoli ma odtworzyć w nas duszę i ducha Maryi

54. Pracujemy zatem, aby przez wiarną praktykę tego nabożeństwa, dusza Maryi była w nas, by wielbić Boga, i aby duch Maryi był w nas, by radować się w Bogu Zbawicielu swoim. Są to słowa św. Ambrożego: „Niech w każdym dusza Maryi wielbi Pana i niech w każdym duch Maryi raduje się w Bogu” („Sit in singulis anima Mariae ut magnificat Dominum, sit in singulis spiritus Mariae, ut exsultet in Deo”). Nie sądz, że większą jest chwałą i szczęściem przebywać na łonie Abrahama, które nazywano rajem, aniżeli na łonie Maryi, skoro sam Bóg założył w Niej swój tron. Są to słowa uczonego opata Gueric: Ne credideris maioris esse felicitatis habitare in sinu Abrahae, qui uocatur Paradisus, quam in sinu Mariae, in quo Dominus posuit thronum suum”.

Święta Niewola wprowadza do duszy naszej życie Maryi

55. Nabożeństwo to, wiernie praktykowane przyniesie twej duszy niezmiernie korzyści. Lecz dar główny to ten, że już tu na ziemi z Maryi utrwali się w twej duszy, tak dalece, że to już nie twoja dusza będzie żyć, ale Maryja w niej. Albo - można by powiedzieć - dusza Maryi stanie się twoją duszą. Jeśli przez niewypowiedzianą, lecz prawdziwą łaskę Matka Boża króluje w jakiejś duszy, jakichże cudów w niej nie dokona! Jako Sprawczyni wielkich dzieł, szczególnie wewnętrznych, Maryja działa w ukryciu, nawet bez wiedzy duszy, która wiedząc o tym działaniu, mogłaby popsuć piękno Jej dzieł.

Maryja sprawia, że nasza dusza żyje stale w Jezusie, a Jezus w nas

56. Maryja jest wszędzie Dziewicą płodną, wnosi zatem do każdego wnętrza czystość serca i ciała, wprowadza czystość w jego intencje i zamiary oraz obfitość dobrych uczynków. Nie myśl, że Maryja, najpłodniejsza ze stworzeń, która zrodziła Boga, pozostaje beczynna w duszy wiernej. Ona sprawia, że dusza żyje wciąż dla Jezusa Chrystusa, a Jezus Chrystus w niej. „Filioli mei, quos iterum parturio donec formetur Christus in uobis” („Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje” Gal 4,19). I jeśli Chrystus jest owocem Maryi zarówno w każdej duszy, jak i w świecie w ogóle, to szczególnie jednak w duszy, w której mieszka Maryja, Jezus Chrystus jest Jej Owocem i Jej Arcydziełem.

Maryja jest dla naszej duszy wszystkim u Jezusa

57. Na koniec, Maryja jest dla naszej duszy WSZYSTKIM u Jezusa. Ona oświeca nasz umysł swoją czystą wiarą. Pogłębia serce swoją pokorą, poszerza je, rozpala swoją miłością, oczyszcza swoją czystością, uszlachetnia je i rozszerza przez swe macierzyństwo. Lecz po cóż ja o tym mówię? Tylko doświadczenie daje poznanie owych cudów Maryi, które wydają się niemożliwe nie tylko uczonym i pyszynym, lecz nawet ogółowi pobożnych.

§ 5. Znaczenie Świętej Niewoli u końca czasów

U końca czasów Królestwo Jezusa przyjdzie przez Maryję

58. Przez Maryję Bóg przyszedł po raz pierwszy na świat w upokorzeniu i wyniszczeniu. Czy nie można powiedzieć, że przez Maryję przyjdzie Bóg po raz drugi, jak tego oczekuje cały Kościół, aby zapanować powszechnie oraz sądzić żywych i umarłych? Jak się to stanie i kiedy się to stanie - któż to wie? Wiem jednak dobrze, że Bóg, którego myśli bardziej są oddalone od naszych aniżeli niebo od ziemi, przyjdzie w czasie i w sposób najmniej oczekiwany przez ludzi, nawet najbardziej uczonych i najlepiej znających Pismo Święte, które, gdy chodzi o ten temat, bardzo jest zakryte.

Maryja wprowadza ostatecznie Królestwo Jezusa Chrystusa przez wielkich świętych praktykujących Świętą Niewolę

59. Powinniśmy wierzyć, że pod koniec czasów, i to być może wcześniej, aniżeli przypuszczamy, Bóg wzbudzi ludzi wielkich, pełnych Ducha Świętego i ducha Maryi, przez których ta Niebiańska Pani uczyni w świecie wielkie cuda, aby zniszczyć grzech i na ruinach zepsutego świata założyć Królestwo Jezusa Chrystusa, swojego Syna. Dokonają tego ci ludzie święci właśnie za pośrednictwem nabożeństwa do Najświętszej Dziewicy, które tu ledwie szkicuję, umniejszając je przez moją słabość.

E. Zewnętrzne praktyki świętej niewoli

Ich znaczenie

60. Oprócz praktyki wewnętrznej tego nabożeństwa, o której mówiliśmy, są jeszcze praktyki zewnętrzne, których nie należy omijać ani zaniedbywać.

Akt poświęcenia się i jego odnawianie

61. Pierwsza praktyka zewnętrzna to ofiarowanie się Jezusowi Chrystusowi w jakiś uroczysty dzień przez ręce Maryi, której stajemy się niewolnikami; przyjęcie w tej intencji Komunii świętej i spędzenie dnia na modlitwie. Ten akt poświęcenia się odnawiać będziemy przynajmniej co roku, tego samego dnia, w którym dokonaliśmy go po raz pierwszy.

Ofiarowanie Maryi daniny

62. Druga praktyka to składanie każdego roku, tego samego dnia, jakiejś małej daniny Najświętszej Maryi Dziewicy na znak naszego poddaństwa i zależności: było to zawsze wyrazem hołdu niewolników względem swych panów. Tą daniną może być jakieś umartwienie, jałmużna, pielgrzymka czy też jakieś modlitwy.

Błogosławiony Maryn - według relacji jego brata, św. Piotra Damiana - brał publicznie chłostę każdego roku tego samego dnia, przed ołtarzem Najświętszej Dziewicy. Nie żąda się tego od ciebie ani się ci to doradza. Lecz jeśli nie dajemy Maryi wiele, to składajmy przynajmniej naszą ofiarę sercem pokornym i prawdziwie wdzięcznym.

Szczególne obchodzenie święta Zwiastowania

63. Trzecia praktyka - to święcenie każdego roku ze szczególną pobożnością Święta Zwiastowania, które jest głównym świętem tego nabożeństwa i które zostało ustanowione po to, abyśmy czcili i naśladowali zależność, jakiej z miłości ku nam poddało się tego dnia Słowo Przedwieczne.

Odmawianie Małej Koronki oraz Magnificat

64. Czwarta praktyka zewnętrzna to odmawianie każdego dnia - bez zobowiązania się pod grzechem - Małej Koronki do Najświętszej Maryi Panny, składającej się z trzech Ojczy nasz i dwunastu Zdrowaś, a także częste odmawianie Magnificat, tego jedyne kantyku, jaki mamy od Maryi, by dziękować Bogu za wszystkie Jego dobrodziejstwa i sprowadzać na siebie nowe. Nie trzeba zapominać o odmawianiu tego kantyku po Komunii świętej jako aktu dziękczynienia, jak to - według mniemania Gersona - sama Najświętsza Dziewica czyniła.

Noszenie łańcuszka

65. Piąta praktyka to noszenie małego, poświęconego łańcuszka z medalikiem. Można się wprawdzie obejść bez tej praktyki, nie naruszając wcale samej istoty nabożeństwa. Byłoby jednak rzeczą szkodliwą gardzić nią czy ją potępiać, a rzeczą niebezpieczną - zaniedbywać.

Należy nosić ten znak dla następujących racji:

1) aby zabezpieczyć się od zgubnych pęt grzechu pierwородnego i grzechów osobistych, którymi byliśmy związani,

2) aby uczcić pęta i więzy miłości, którymi Pan nasz chciał być związany, aby nas uczynić prawdziwie wolnymi,

3) ponieważ więzy te są więzami miłości: „*traham eos in uinculis caritatis*”, dlatego mają nam przypominać, że powinniśmy działać nie inaczej, jak tylko powodowani miłością,

4) na koniec dlatego, abyśmy sobie przypominali naszą zależność jako niewolników od Jezusa i Maryi.

Wielu ludzi wybitnych, którzy stali się niewolnikami Jezusa i Maryi, mając w wielkim poszanowaniu te łańcuszki, żałowało, że nie mogą wlec ich u stóp publicznie, jak to było u niewolników tureckich. Zaprawdę kajdany to cenniejsze i szlachetniejsze niż naszyjniki ze złota i drogich kamieni wszystkich cesarzy, bo łączą nas one z Jezusem Chrystusem i Jego Najświętszą Matką i są tej łączności wspaniałym znakiem. Trzeba tu zaznaczyć, że łańcuszki te, jeśli nie są ze srebra, winny być ze względów praktycznych przynajmniej z żelaza. Nie porzucamy ich nigdy w ciągu życia, aby nam towarzyszyć mogły aż do dnia sądu. Co za radość, jaka chwała i triumf dla wiernego niewolnika Maryi w dzień sądu, kiedy na głos trąby powstaną jego kości z ziemi, związane jeszcze kajdanami niewoli, które nie ulegną zniszczeniu! Sama myśl o tym może żywo zachęcić pobożnego niewolnika, by ich nigdy nie zdejmował, jakkolwiek niewygodne mogłyby być dla natury.

Część trzecia

UPRAWA I WZROST DRZEWA ŻYCIA: JAK POZWOLIĆ MATCE BOŻEJ ŻYĆ I KRÓLOWAĆ W NASZYCH DUSZACH

Nota

Po odsłonięciu nam tajemnicy świętości, która polega na całkowitym oddaniu się w niewolę Maryi, a przez Nią Jezusowi, oraz na czynieniu wszystkiego z Maryją, w Maryi, przez Maryję i dla Maryi, św. Ludwik pragnie dać do ręki niejako kodeks praktycznego postępowania na tej drodze. Jest to droga wzniosła: jest to życie najdoskonalsze, dostępne dla pokornych. Lecz jak praktycznie żyć takim życiem? Co czynić? Jakiej trzymać się zasady? Na to py-

tanie, stawiane przez wiele dusz, odpowiada tutaj Święty. Porównując Świętą Niewolę do Drzewa Życia posadzonego w naszej duszy przez Ducha Świętego, podaje krótką serię rad wielkiej wagi. Napisane pod potężnym natchnieniem ducha Maryi, posiadają one płodność niewyczerpaną. Trzeba je odczytywać wciąż od nowa, a im więcej będzie się je rozważać, starając się iść za nimi, tym więcej odkryje się w nich głębi, roztropności, zwycięskiej mocy i Bożej mądrości.

Święta Niewola Miłości jest prawdziwym Drzewem Życia

66. Czy za sprawą Ducha Świętego zrozumiałeś to, co ci powiedziałem? Podziękuj za to Bogu! Jest to bowiem tajemnica nieznaną niemal całemu światu. Jeśli znalazłeś skarb ukryty na polu Maryi, tę drogocenną perłę ewangeliczną, sprzedaj wszystko, by ją nabyć. Złóż w ofierze Maryi samego siebie i zagub się w Niej szczęśliwie, abyś tam znalazł samego Boga.

67. Jeśli Duch Święty zasadził w twojej duszy prawdziwe Drzewo Życia, jakim jest to nabożeństwo, które ci wytłumaczyłem, dołóż wszelkich starań w pielęgnowaniu go, by przyniosło ci owoc w swoim czasie. Nabożeństwo to jest tym „ziarnem gorczycy”, o którym mówi Ewangelia. Wydaje się, że jest najmniejsze ze wszystkich ziaren, niemniej wyrasta wielkie i rozwija swoje gałęzie wysoko, tak że ptaki niebieskie, to znaczy wybrani, gnieźdzą się na nich i w czasie słonecznego żaru odpoczywają tam w cieniu, ukryci bezpiecznie przed dzikimi zwierzętami.

Sposób pielęgnowania

Oto jak je masz pielęgnować: - **Nie opieraj się na ludziach**

68. Drzewo to, posadzone w sercu wiernym, chce rosnąć na wolnym powietrzu, bez żadnego ludzkiego oparcia. Drzewo to, będąc Boże, nie chce żadnego stworzenia, które mogłoby mu przeszkadzać we wznoszeniu się ku swemu początkowi, jakim jest Bóg. Dlatego nie należy opierać się na własnej przemyślności czy na zdolnościach czysto ludzkich, naturalnych ani na powadze i autorytecie ludzkim: trzeba uciec się do Maryi i oprzeć się na Jej pomocy.

Nieustanna czujność duszy

69. Dusza, w której to drzewo jest posadzone, winna - podobnie jak dobry ogrodnik - nieustannie strzec go i nad nim czuwać. To Żywe Drzewo, mające rodzić owoc życia, potrzebuje pielęgnacji i wzrostu przez nieustanne czuwanie i kontemplację duszy. I tak właśnie jest w duszy doskonałej, że nieustannie o tym myśli i uważa to za swoje główne zadanie.

Wyrzec się siebie...

70. Trzeba wyrwać i wyciąć osty i ciernie, które z czasem mogłyby zagłuszyć drzewo albo przeszkodzić mu w przynoszeniu owocu. To znaczy: trzeba wiernie i wytrwale przez umartwienie i zaparcie się siebie ucinać i usuwać wszystkie niepotrzebne przyjemności oraz próżne zajmowanie się stworzeniami, czyli krzyżować swoje ciało, strzec milczenia i umartwiać swoje zmysły.

... i miłości własnej

71. Trzeba czuwać, żeby nie zniszczyły go gąsienice. Tymi gąsienicami są miłość własna i szukanie wygod, które niszczą zielone liście i niweczą nadzieje na owocowanie. Bowiem nieuporządkowana miłość własna i miłość do Maryi w żaden sposób ze sobą zgodzić się nie mogą.

Wstręt do grzechu

72. Nie można pozwalać na to, by drapieżne zwierzęta przybliżyły się do drzewa. Tymi zwierzętami są grzechy, które samym dotknięciem mogą zadać śmierć Drzewu Życia. Nie powinno dochodzić do niego nawet ich tchnienie, to znaczy grzechy powszednie, które zawsze są bardziej niebezpieczne, jeśli nie podejmujemy wysiłku, by z nimi walczyć.

Wierność ćwiczeniom

73. Trzeba nieustannie zraszać to Drzewo Boże przez Komunie święte, Msze święte, modlitwy publiczne i prywatne, bez których drzewo przestanie przynosić owoce.

Pokój w doświadczeniach

74. Nie trzeba się lękać, jeśli targa i miota nimi wichry; jest rzeczą konieczną, by wiał na nie wiatr pokus, chcąc je powalić, by ścisnęły je śniegi i lody, chcąc je zgubić. Znaczy to, że to nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy spotka się nieuchronnie z atakami i sprzeciwem. Lecz jeśli wytrwamy w pielęgnowaniu go, nie ma czego się lękać.

Owocem Drzewa Życia jest Jezus, godny miłości i uwielbienia

75. Jeśli pielęgnować będziesz Drzewo Życia, posadzone przez Ducha Świętego w twojej duszy, wyrośnie ono - zapewniam cię - w krótkim czasie tak wysokie, że ptaki niebieskie zamieszkają na nim, i stanie się tak doskonałe, iż wyda w swoim czasie owoc chwały i łaski, to jest Jezusa, godnego miłości i uwielbienia, który zawsze był i

będzie jedynym Owocem Maryi. Szczęśliwy człowiek, w którego duszy zakorzeniła się Maryja jako Drzewo Życia. Szczęśliwy ten, w którym to drzewo wyrasta i zakwita. Jeszcze szczęśliwszy ten, w którym przynosi ono swój owoc. Lecz najszczęśliwszy ze wszystkich - kto kosztuje jego owocu, zachowuje go aż do śmierci i na wieki wieków. Amen.

Qui tenet, teneat!

Kto to posiadał, niechaj strzeże!

Bóg Sam

Św. Ludwik Maria Grignion de Montfort

List do przyjaciół krzyża ¹

1. Tekst za: D. W. Mut, Pójdźmy drogą krzyża w chrześcijańskim cierpieniu, podał do druku ks. Stani- 5-roetnar, Kielce 1934, s. 67-116

Drodzy przyjaciele krzyża! Dzisiaj, w ostatnim dniu moich ćwiczeń duchownych, jakiś głos wewnętrzny każe mi wyjść z mego osamotnienia i przesłać wam w tym liście kilka słów, niby lekkich strzał krzyża, którymi pragnę przebić dobre wasze serca. Aby zaś strzały te skuteczniejszymi uczynić, gotów byłbym pióro maczać nie w kałamarnicy, lecz w krwi mojej serdecznej. Gdy to jednak nie jest możliwe, wtedy niech Duch Boga żywego będzie życiem, siłą, duszą i treścią listu mojego. Niech tchnienie Ducha św. moim będzie atramentem, Krzyż św. moim piórem, a papierem serca wasze.

Jesteście, Przyjaciele krzyża, członkami związku, który niby wojsko wyruszyć ma na podbój świata. Złączyliście się nie po to, aby uciekać przed światem w obawie, aby on was nie zwyciężył, lecz w tym celu, abyście trwając na polu walki, jak dzielni i nieustraszeni wojownicy, nie ustępowali i nie cofali się ani na krok nawet. Odwagi! Potykajcie się mężnie. Niech was zespoli silny węzeł dusz i serc, a Związek taki nieskończenie jest mocniejszy i straszniejszy dla świata i piekła aniżeli wojsko potężnego i silnie zorganizowanego państwa. Szatani łączą się na waszą zgubę, złączcie się i wy, aby ich zetrzeć. Ludzie chciwi bogactw tworzą związki celem łatwiejszego zdobywania złota i srebra, wy zaś połączcie wasze wysiłki, dla zyskania skarbów wiecznych, zawartych w krzyżu. Rozpustni synowie świata tego skupiają się, aby używać uciech i zabaw, wy zaś zjednoczcie się, aby cierpieć. Nazywacie się przyjaciółmi krzyża. Jakże piękne to miano. Prawdziwie zachwycony jestem nim i olśniony. Jaśniejsze ono od słońca, wznioślejsze niż niebo, bardziej wspaniałe i chwalebne niż najświetniejsze tytuły królów i cesarzy. Jest to bowiem wielkie Imię Jezusa Chrystusa, Boga prawdziwego, a jednocześnie prawdziwego człowieka. Jest to zarazem pewne i nieomyślne miano wyznawcy Chrystusa.

Ale gdy tak zachwycam się świętością tego imienia, równocześnie przerażam się jego brzmieniem. Jednakże ciężkie i nieuniknione obowiązki bierze na siebie ten, kto nosi to imię, a kogo Duch św. tymi określa słowy: „Rodzaj wybrany, królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabyty” (1 P 2,9). Istotnie, przyjaciel krzyża to człowiek wybrany przez Boga spośród wielu tysięcy ludzi, którzy w życiu swoim kierują się zmysłami i samym tylko rozumem. Wybrany zaś po to, aby całkowicie stał się człowiekiem Bożym, wyższym ponad rozum i poskramiającym swe zmysły przez żywot oświecony światłem wiary i przepojony gorącą miłością krzyża.

Przyjaciel krzyża to król potężny, to bohater, triumfujący nad pożądliwościami szatana, świata i własnego ciała. Umiłowaniem pokory niszczy on pychę szatana, umiłowanie ubóstwa zwycięża chciwość świata, zaś umiłowanie cierpienia zabija w sobie pożądliwość ciała. Przyjaciel krzyża to człowiek święty, obcy wszystkim, co ziemskie, gardzący wszystkim, co doczesne i przemijające. Żyje on niebem, zaś na ziemi czuje się obcym i pielgrzymem. Nie przywiązuje się do niej, spogląda na nią obojętnie i depce ją z pogardą. Przyjaciel krzyża to kosztowna, bo za cenę krwi pozyskana zdobycz Jezusa Chrystusa, na górze Kalwarii wespół z Matką Ukrzyżowanego. To syn Jego najmilszy, dziecię Jego boleści, które zrodziło się w sercu Jego zranionym, wypłynęło z przebitego boku Jego i zroszone jest purpurą krwi Jego Przenajświętszej. Mając tak krwawy początek, oddycha on tylko krzyżem, tylko pragnieniem oddania swej krwi, złożenia życia swego w ofierze za świat, za ciało i grzech, ażeby na tym świecie całkowicie z Chrystusem żyć ukryty w Bogu. Doskonały przyjaciel krzyża to wreszcie człowiek, prawdziwie w sobie noszący Chrystusa, albo raczej drugi Jezus Chrystus, tak iż słusznie o sobie powiedzieć może z apostołem: „A żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus” (Gal 2,20).

Czy przez uczynki wasze, drodzy przyjaciele krzyża, zasługujecie istotnie na zaszczytną nazwę waszą? Czy przynajmniej staracie się szczerze i z utęsknieniem stać się nimi za łaską Bożą i pomocą Matki Bolesnej? Czy spełnacie to, co do tego wiecie? Czy weszliście na prawdziwą drogę życia, która jest wąską i ciernistą drogą na Kalwarię? A może, sami nawet o tym nie wiedząc, znajdujecie się na przestronnym gościńcu, który wiecie na za-

tracenie? Czy wiecie, że jest taka droga, która wydaje się człowiekowi prostą i bezpieczną, a jednak na śmierć wiedzie? Czy dobrze umiecie odróżniać głos Boga i łaski Jego od wołania świata i natury? Czy słyszycie Boga, najlepszego Ojca naszego, który nad ludźmi, idącymi za ponętami świata, wyrzekł trzykrotne „biada”, do was zaś wyciąga ramiona i woła z miłością: „Ludu mój wybrany, odłącz się od nich?” Przyjaciele krzyża Syna mojego, odsuńcie się od synów świata tego, których Majestat mój przeklął, Syn mój odrzucił, a Duch św. potępił. Nie słuchajcie ich przewrotnych nauk, nie bądźcie uczestnikami ich rady, nie stawajcie na ich ścieżkach. Uciekajcie spośród wielkiego tego i bezecnego Babilonu, a słuchajcie jedynie głosu i śladami postępujcie ukochanego Syna mojego. Dałem Go wam, aby drogą był dla was, prawdą, życiem i wzorem. Jego tedy słuchajcie, Jezusa Najmilszego, który przytłoczony ciężarem krzyża, tak was przyzywa: „Pójdźcie za mną. Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemnościach. Ufajcie, Jam zwyciężył świat”.

Patrzcie, drodzy bracia moi, na te dwa stronnictwa, z którymi każdego dnia spotkać się możemy: na stronnictwo Jezusa Chrystusa: stronnictwo świata tego. Pierwsze z nich stoi po prawej stronie i wspina się ku niebu drogą wąską, a dzisiaj bardziej jeszcze zwężoną niż kiedykolwiek dawniej z powodu zepsucia obecnego świata. Mistrz ukochany postępuje na jego czele, bosi, w cierniowej koronie, z ciałem w ranach i krwi, upadający pod ciężarem krzyża. Towarzyszy Mu niewielu, bardzo niewielu, ale dzielnych naśladowców, albowiem pośród zgiełku świata nie słychać łagodnego wołania Jego albo też brak ludziom odwagi naśladować Mistrza w znoszeniu ubóstwa, cierpień, upokorzeń i innych krzyżów, które w służbie Jego przez całe życie koniecznie dźwigać trzeba. Po lewej stronie natomiast widać stronnictwo świata tego, czyli szatana, o ileż liczniejsze i z pozoru przynajmniej świetniejsze i wspanialsze. Cały tak zwany piękny świat z ogromną radością tam biegnie. A chociaż droga ich szeroka jest i przestronniejsza niż kiedykolwiek dawniej, to jednak panuje tam ścisk nieopisany, wytworzony przez masy, które płyną niby rzeki potężne. Obsypani są oni kwiatami, okryci złotem i srebrem, otoczeni zabawami i przyjemnościami.

Nieliczna gromadka naśladowców Chrystusa z prawej strony rozmawia tylko o łzach i pokucie, o modlitwach i pogardzie świata. Słychać tam tylko takie łkaniem przerywane słowa: „Cierpmy, płaczmy, poścmy, módlmy się i żyjmy w ukryciu, w pokorze, ubóstwie i umartwieniu. Albowiem kto nie ma w sobie ducha Chrystusowego, to jest miłości krzyża, ten nie jest Chrystusowy. Ci zaś, którzy są Chrystusowi, ukrzyżowali ciało swoje i pożałdliwości jego. Nie ma drogi pośredniej. Albo się jest podobnym do Jezusa Chrystusa, albo idzie się na potępienie. Odwagi! Jeśli Bóg jest z nami, pośród nas i przed nami, kto się przeciw nam ostoi? Bóg, który jest w nas, silniejszym jest od szatana, który jest w świecie. Sługa nie jest nad pana swego. Chwila lekkiego utrapienia wiekuiłą nam chwałę gotuje w niebie. Tylko odważni i gwałtownicy, którzy samych siebie przewyżczyli, zdobywają Królestwo niebieskie. Nie zdobędzie korony chwały, kto walczył nie podług Ewangelii, lecz według mody. Przeto walczyliśmy dzielnie, bieżmy szybko, abyśmy dobiegli do celu i zdobyli koronę”.

Taką jest mowa przyjaciół krzyża i tak oni wzajemnie się zachęcają. Synowie świata natomiast tymi mniej więcej słowy podniecają się nawzajem do beztroskiego trwania w swej złości: „Chcemy żyć! Weselić się i zażywać spokoju! Jedzmy, pijmy, śpiewajmy, tańczmy i bawmy się! Pan Bóg jest dobry. Stworzył nas nie po to, aby wtrącić nas do piekła. Pan Bóg nie zakazuje rozrywki i nie potępi nas za to, że się radujemy. Odrzućmy wszelkie skrupuły”.

Pomnijcie, drodzy bracia, że Pan Jezus patrzy teraz na was i mówi każdemu z osobna: „Patrz, jak prawie cały świat opuszcza Mnie na królewskiej drodze krzyża. Paganie w zaślepieniu swoim szydzą z mojego krzyża i nazywają go głupstwem. Żydzi zatwardziali gniewają się na niego, jakby to był znak zgorszenia. Heretycy łamią go i niszczą, jak gdyby nie wart był niczego innego, jak tylko wzgardy. A dzieci moje? Ach, ze łzami w oczach i z bólem w sercu powiedzieć muszę, iż dzieci moje, które własnym tchnieniem ożywiłem, na sercu moim wychowałem i w szkole mojej wyuczyłem, opuściły Mnie i tak bardzo Mną wzgardziły, że wrogami stają się krzyża mojego. Czy i wy też odejść chcecie, że unikacie krzyża mojego tak samo, jak synowie świata tego, z których każdy pod tym względem jednym więcej jest antychrysem? Czy na równi z obecnym światem i wy także pragniecie wzgardzić ubóstwem krzyża mojego, a uganiać za bogactwami? Unikać cierpień krzyża mojego, a szukać przyjemności? Nienawidzić upokorzeń krzyża mojego, a ubiegać się o wszelkie zaszczyty? Ach wielu mam przyjaciół pozornych, którzy głośno zapewniają, że Mnie miłują, naprawdę zaś nienawidzą Mnie, albowiem nie kochają krzyża mojego. Wielu mam przyjaciół, którzy siadają u stołu mojego, ale niewielu, którzy krzyż mój za Mną niosą”.

Na to pełne miłości wołanie Jezusa Chrystusa wzniesmy się ponad samych siebie. Niech nie uwodzą nas zmysły nasze. Oczy nasze niech patrzą tylko na Prawodawcę naszego, na Jezusa Ukrzyżowanego. Uciekajmy od pożałdliwości tego zepsutego świata, a starajmy się miłować Jezusa Chrystusa w sposób najlepszy, t.j. dźwigając wszelkie krzyże. Rozważmy bliżej owe cudowne słowa ukochanego Mistrza naszego, w których zawiera się cała tajemnica doskonałości chrześcijańskiego życia: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie” (Mt 16,24). Rzeczywiście, cała doskonałość chrześcijańska polega:

- 1) na pragnieniu zostania świętym (jeśli kto chce iść za mną...),
- 2) na zaparciu się samego siebie (niech sam siebie zaprze...),
- 3) na cierpieniu niech weźmie krzyż swój...),
- 4) na okazywaniu tego czynem (a naśladuje Mnie).

Pan Jezus mówi: jeśli „kto”, to znaczy: jeden, a nie: wielu. W ten sposób zaznacza Pan Jezus, iż małą jest liczba wybranych, którzy podobnymi chcą być Jezusowi Chrystusowi, dźwigając swój krzyż. Liczba ich jest tak mała, tak bardzo mała, iż z boleści odchodzilibyśmy od zmysłów, gdybyśmy liczbę tę poznali. Tak mało jest wybranych, że gdyby Pan Bóg zechciał zgromadzić wszystkich prawdziwych naśladowców krzyża, musiałby zawołać jak niegdyś przez usta proroka: „A wy się zgromadźcie jeden i jeden” (Iz 27,12), „jeden z tej ziemi, jeden z tego kraju”. Kto chce, to znaczy jeśli ma prawdziwą, wolę, nieskrępowaną ani przez skłonności, ani przez przyzwyczajenia, ani przez miłość własną, ani też przez stosunki i względy ludzkie, lecz kierowaną łaską Ducha św., która nie każdemu dostaje się w udziale: „Nie wszystkim dano jest poznać tajemnicę”.

Ten, kto stanąć chce na Kalwarii i razem z Chrystusem umierać na krzyżu, musi być człowiekiem bohaterskim, charakterem niezłomnym, umiejącym stawić czoło światu i piekłu, pokonać własne ciało i własne skłonności, człowiekiem, który gotów jest wszystko porzucić, wszystko uczynić i wszystko znieść dla Jezusa Chrystusa. Wiedząc, drodzy przyjaciele krzyża, że komu z was brak tej gotowości, ten chodzi jakby tylko na jednej nodze, lata jakby jednym tylko skrzydłem. Nie jest on godzien zaliczać się do waszej gromadki, gdyż nie zasługuje na nazwę przyjaciela krzyża, tego krzyża, który kochać trzeba całym sercem, chętnie i odważnie. Miłość połowiczna zgubiłaby całą trzódkę, jak owca zarażona: Gdyby wśród was znalazła się taka, należy ją w imię Ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa wygnąć precz, jak wilczycę, która wdarła się między owieczki.

Jeśli kto chce iść za Mną, za Mną, który tak się upokorzyłem i tak wyniszczyłem, iż raczej robakiem się stałem niż człowiekiem. Za Mną, który na świat przyszedłem tylko po to, aby objąć krzyż, zaszczepić go w sercu moim, pokochać go od zarania młodości mojej, tęsknić za nim przez wszystkie dni żywota, dźwigać go radośnie i wyżej go stawiać nad wszelkie radości i rozkosze ziemskie i niebieskie. Za Mną wreszcie, który nie zaznałem spokoju pierwej, aż życie moje złożyłem w Boskich objęciach krzyża. Jeśli tedy chce kto iść za Mną tak wyniszczonym i ukrzyżowanym, niech za moim przykładem chlubi się ubóstwem, upokorzeniami i cierpieniami krzyża mojego. Innymi słowy: niech zaprze się samego siebie.

Z dala niech będą od grona prawdziwych przyjaciół krzyża owi zarozumiali naśladowcy krzyża, owi mędrcy świata tego, geniusze i silne duchy, uparci i nadęci z powodu swej wiedzy i swych talentów. Niech precz odejdą owi wielcy krzykacze, którzy wiele czynią hałasu, a prócz owoców próżności żadnego nie przynoszą pożytku.

„Niech niesie swój krzyż”. Przyjaciel krzyża, mąż czy niewiasta, człowiek tak cenny, iż ziemia cała, jak długa i szeroka, opłacić go nie może, niech bierze z radością, niech obejmuje z miłością i niesie z odwagą swój krzyż, swój własny, a nie cudzy. Swój krzyż, powtarzam, który Mądrość Boża dla niego zgotowała według liczby, miary i wagi. Niech dźwiga krzyż, któremu Pan Bóg własną swą ręką i z całą dokładnością nadał jego cztery wymiary, tj.: wagę, długość, szerokość i głębokość. Krzyż, będący częścią tego, który Chrystus Pan w nieskończonej dla człowieka miłości Sam niósł był na Kalwarię. Krzyż, który największym jest podarunkiem, jaki Chrystus Pan tu na ziemi dać może wybrancom swoim. Krzyż, na którego ciężar składają się straty materialne, upokorzenia, boleści, choroby i cierpienia moralne, jakie z woli Opatrzności spadać muszą na człowieka codziennie aż do śmierci. Krzyż złożony w swej długości z pewnej liczby dni i miesięcy, w czasie których musi człowiek uginać się pod ciężarem oszczerstw, jęczeć na łożu boleści, chodzić o kiju żebraczym albo igraszką być różnych pokus, oschłości opuszczenia i innych cierpień duchowych. Krzyż, którego szerokość stanowią najbardziej przykre i gorzkie utrapienia zadawane przez przyjaciół, krewnych i służbę. Krzyż wreszcie, którego głębokość tworzą zsyłane przez Boga najtajniejsze męki, a człowiek nie znajdzie w nich pociechy u żadnego ze stworzeń, gdyż te z woli Opatrzności nawet odwracać się będą od niego i łączyć się z Bogiem w zadawaniu mu cierpień.

Niech niesie swój krzyż, a nie wlecze go i nie strząsa ze siebie. Niech go nie umniejsza i nie ukrywa, lecz dzierży go w rękach wysoko, nie niecierpliwiąc się i nie smucąc, nie jęcząc, nie narzekając i nie szemrając, nie ułatwiając sobie dźwigania i nie oszczędzając siebie, nie wstydząc się go i nie zważając na żadne względy ludzkie. Niech niesie krzyż na swym czole i mówi za św. Pawłem: „A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jeno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Gal 6,14). Niech dźwiga go na swych barkach za przykładem Jezusa Chrystusa, aby krzyż orężem był jego zdobywczy i berłem jego panowania. Wreszcie z miłości ku niemu niech zaszczepi go w sercu swym, aby on stał się jako krzak gorejący, który dniem i nocą najczystsza miłością Boga płonie i nigdy się nie spala.

Niech niesie krzyż, albowiem niema nic bardziej potrzebnego i pożytecznego, nic bardziej droższego i chwalebniejszego, jak cierpienie dla Jezusa. Zaprawdę, drodzy przyjaciele krzyża, wszyscy jesteście grzesznikami i nie ma wśród was nikogo, kto by nie zasługiwał na piekło, ja zaś więcej niż ktokolwiek inny. Za grzechy nasze musimy dać Bogu zadośćuczynienie w tym lub przyszłym życiu. Jeżeli za grzechy nasze odcierpimy w tym życiu, nie będziemy za nie karani w przyszłym. Kara na tym świecie i niejako za naszą zgodą łagodna będzie i pełna miłości, albowiem karać nas będzie miłosierdzie Boże, panujące na tym świecie, a nie surowa sprawiedliwość Boża. Będzie to chłosta lekka i przemijająca, a nawet przyczyni nam zasług i zjedna nagrodę w tym życiu i w wieczności. Jeżeli natomiast zasłużoną i nieuniknioną karę za grzechy mielibyśmy ponosić dopiero na tamym świecie, ach, wtedy osiągnie nas straszliwa sprawiedliwość Boża, a kara jej będzie straszna, niepojęta i niewysłowiona, kara bez litości i miłosierdzia, bez zasługi i nagrody, nieskończona i wieczna. Tak jest, wieczna. Ów nasz grzech śmiertelny, który był dziełem jednej chwili, owa jakaś zła a dobrowolna myśl, o której dawno zapomnieliście, owo słowo, które z wiatrem uleciało, ów drobny z pozoru i krótkotrwały postępek przeciw prawu Bożemu ściągnie na siebie karę, która trwać będzie przez całą wieczność, a karzący Pan Bóg nie będzie miał litości ani dla waszych strasznych cierpień, ani dla łez waszych i jęków, które byłyby w stanie skałę poruszyć. Cierpienie wieczne, bez zasług, bez zmiłowania Bożego i bez końca! Ach, pomyślmy o tym, drodzy Bracia, wtedy, gdy w tym życiu spada na nas niewielkie jakieś cierpienie.

Jakież to szczęście, że możemy karę wieczną i nie przynoszącą zasług zamienić na przemijającą i pełną zasług, jeśli tylko krzyż nasz dźwigamy cierpliwie. Ileż to mamy długów niewyrównanych, ile grzechów popełniliśmy, za które, mimo gorzkiego żalu i szczerzej spowiedzi, cierpieć jeszcze będziemy w ogniu czyścicowym przez całe wieki, ponieważ na tym świecie lekką tylko zadowoliliśmy się pokutą. Ach, spłaćmy dobrowolnie winy nasze na tym świecie, dźwigając chętnie krzyż nasz. Na drugim świecie wszystko musi być spłacone według surowej sprawiedliwości do ostatniego niepotrzebnego słowa, do ostatniego szelągka. Gdybyśmy potrafili wydrzeć szatanowi księgę śmierci, w której on zapisuje wszystkie grzechy nasze i kary za nie przypadające, jakże wielki dług znaleźlibyśmy na naszym rachunku i z jaką radością pragnęlibyśmy cierpieć na tej ziemi choćby lata całe, byle tylko nie cierpieć ani dnia jednego na tamym świecie.

Czyż nie chlubicie się, moi przyjaciele krzyża, że jesteście, względnie zostać pragniecie, przyjaciółmi Boga? Bądźcie zatem gotowi pić kielich, który koniecznie spełnić trzeba, aby stać się przyjacielem Boga. „Pili kielich Pański i przyjaciółmi stali się Boga”. Dobrze jest pragnąć Królestwa niebieskiego, ale pragnąć i modlić się o nie bez gotowości cierpienia, jest to pragnienie niemądre i nierozsądne. „Nie wiecie, o co prosicie”. Przez wiele ucisków trzeba nam wniknąć do Królestwa Bożego. Trzeba. Rzecz konieczna i nieodzowna. Na drodze do nieba musimy znosić wiele utrapień i krzyżów. Słusznie chlubicie się tym, że dziećmi Boga jesteście. Ale tym samym winniście chlubić się również chłostą, którą dobry Ojciec na was zesłał i w przyszłości jeszcze ześle, gdyż On karze wszystkie dzieci swoje. Jeśli nie ma was pośród synów Jego umiłowanych, wtedy, o zgrozo, należycie do odrzuconych. „Kto na tym padole nie wzdycha jako pielgrzym i cudzoziemiec, ten także na tamym świecie nie będzie się cieszył obywatelstwem nieba”, mówi św. Augustyn. Jeśli Bóg Ojciec nie zsyła wam od czasu do czasu jakiegoś cierpienia, jest to dowód, że już o was nie pamięta albo że gniewa się na was. Uważa On was już tylko za obcych, którzy do Jego domu nie należą i nie zostają pod Jego pieczęcią, albo za dzieci nieprawe, które nie zasługując na udział w dziedzictwie Jego, nie są też godnymi ani opieki, ani chłosty Jego.

Przyjaciele krzyża, uczniowie Chrystusa Ukrzyżowanego! Tajemnica krzyża to rzecz nieznaną poganom, odrzucona przez Żydów, wzgardzona przez heretyków i złych katolików. Wy natomiast uczyć się winniście tej wielkiej tajemnicy w szkole Jezusa Chrystusa i tylko w Jego szkole nauczyć się jej możecie. Na próżno szukalibyście we wszystkich starożytnych akademiach filozofa, któryby jej nauczał, nic wam o niej nie powiedzą zmysły wasze ani wasz rozum. Jeden tylko Chrystus mocą Swej łaski może wam dać zrozumienie tajemnicy krzyża. Uczcie się zatem pilnie tej największej mądrości pod wodzą tak wielkiego Mistrza, a zdobędziecie każdą inną wiedzę, gdyż tajemnica krzyża w sposób doskonały obejmuje w sobie wszystkie inne mądrości. To jest nasza przyrodzona, a zarazem nadprzyrodzona filozofia, nasza boska i tajemnicza teologia, nasz sekret, jak można przez cierpliwość najsurowszą rudę przemienić w szlachetny metal, najsroźsze cierpienia w rozkosz, ubóstwo w dostatek, a najgłębsze upokorzenie w chwałę największą.

Kto z was najlepiej umie dźwigać krzyż swój, ten najmądrszym jest ze wszystkich, choćby nawet czytać i pisać nie umiał. Pomnijcie, jako wielki św. Paweł mówił, gdy wrócił z trzeciego nieba, gdzie był oglądał tajemnice, zakryte nawet dla aniołów, iż nic nie umie i nic innego umieć nie chce, jedno Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego (1 Kor 2,2). Cieszcie się, prostaczkowie, radujcie się wy, którzy talentów nie macie i wykształcenia. Jeśli tylko radośnie umiecie cierpieć, umiecie więcej niż najuczestszy człowiek, który by nie potrafił, tak jak wy, cierpieć z poddaniem

się woli Bożej. Jesteście członkami Jezusa Chrystusa. Jakaż to wielka godność! Ale równocześnie jaka konieczność cierpienia! Głowa, tj. Chrystus Pan, dźwiga koronę cierniową, a członki miałyby stroić się w róże? Na Głowę plwano i w drodze na Kalwarię obrzucano ją błotem; czyż członki miałyby zasiadać na tronie wśród dymu wonnych kadzideł? Syn Boży nie miał gdzie by głowę skłonił, czyż uczniowie Jego mieliby na miękkich spoczywać poduszkach? Przecież niesłychana byłaby to potworność. Nie, nie, moi drodzy przyjaciele krzyża, nie pozwólcie wprowadzać się w błąd. Owi chrześcijanie, ubrani według ostatniej mody, wystrojeni, bardzo delikatni i ponad wszelką miarę zarozumiali, jakich wszędzie spotkać możecie, to nie prawdziwi uczniowie ani prawdziwe członki Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Gdybyście inaczej sądzili, znieważylibyście tę Głowę w cierniowej koronie i prawdę Ewangelii. O Boże mój, iluż to jest pozornych chrześcijan, którzy udają uczniów naszego Zbawiciela, naprawdę zaś zdrajcami są Jego i prześladowcami, ponieważ ręką wprawdzie czynią znak krzyża św., jednak w głębi serca nieprzyjaciółmi są Jego. Jeśli prawdziwie ducha masz Chrystusowego i życiem żyjesz Mistrza twego w cierniowej koronie, nie oczekuj niczego innego, jak tylko cierni, biczowania i gwoździ, słowem krzyża.

Albowiem trzeba, aby z uczniami postępowano jak z Mistrzem, z członkami jak z Głową. A gdyby niebo dało ci do wyboru, jak św. Katarzynie ze Sieny, wieniec z cierni i wieniec z róż, tedy wybierz bez namysłu, jak ona, wieniec cierniowy i wciśnij go na twą głowę, aby podobnym być Jezusowi Chrystusowi.

Czy nie wiecie, przyjaciele krzyża, iż żywymi świątyniami Ducha św. jesteście i kamieniami żywymi, których Pan Bóg użyje kiedyś do budowy niebieskiego Jeruzalem? Bądźcie przeto przygotowani na to, iż młot krzyża obrabiać i obciosywać was będzie. Inaczej bowiem pozostałobyście surowymi kamieniami, które na nic się nie zdadzą i które ze wzdargą się odrzuca. Ach, uważajcie byście nie stawiali oporu młotowi, który w was uderza, ani dłutu, które was ociosuje, ani też ręce, która was obrabia. Może biegły ten i miłościwy Budowniczy uczynić z was pragnie jeden z przedniejszych kamieni w swej wiecznej budowli, jeden z najpiękniejszych posągów w niebieskim królestwie swoim? Zostawcie Mu zupełną swobodę. Miłuje On was, wie, co czyni, i posiada doświadczenie. Każde uderzenie Jego pewne jest i zadawane z miłością. Nie popełnia On omyłek, jeśli tylko wy nie zepsujecie którego uderzenia Jego przez niecierpliwość waszą. Duch św. przyrównuje krzyż do sita, które dobre ziarno oddziela od plew i słomy. Nie opierajcie się przeto, gdy Pan wami potrząsa, jak pszenicą w przetaku. Jesteście w przetaku Ojca, rychło zaś znajdziecie się w stodole Jego. Kiedy indziej zaś mówi Duch św., że krzyż podobny jest do ognia, który żarem swego płomienia z rdzy żelazo oczyszcza. Bóg nasz jest tym ogniem trawiącym, który za pośrednictwem krzyża płonie w duszy jak niegdyś w krzaku gorejącym i oczyszcza ją, wcale jej nie niszcząc. Innym znów razem przyrównuje krzyż do pieca ognistego, gdzie prawdziwe złoto oczyszcza się, wytrzymując próbę ognia, fałszywe natomiast spala się i ulatnia z dymem. Podobnie w ogniu udręczeń i pokus prawdziwi przyjaciele krzyża oczyszczają się przez cierpliwość, zaś jego nieprzyjaciele przez brak cierpliwości i narzekanie tracą cały zysk, jaki z cierpienia mogliby osiągnąć.

Spojrzyjcie, drodzy przyjaciele krzyża, na ten długi zastęp świadków, którzy milcząco potwierdzają prawdę słów moich. Patrzcie, oto Abel sprawiedliwy ginie z ręki brata, Abraham sprawiedliwy obcym jest w swej ziemi, Lot sprawiedliwy wygnany jest z ojczyzny swojej, Jakob sprawiedliwy prześladowany jest przez brata, Tobiasz sprawiedliwy nawiedzony jest ślepotą, Job sprawiedliwy przywiedziony jest do ostatniej nędzy i poniżenia, od stóp do głów ranami pokryty. Patrzcie na tylu apostołów i męczenników krwią własną zboczonych, na tyle dziewic i tylu wyznawców odartych z mienia, poniewieranych, wypędzanych i odtrącanych. Słuchajcie, jak wszyscy oni wołają ze św. Pawłem: „W górę serca, wnieśmy je w górę ku dobremu Jezusowi, Dawcy i Sprawcy wiary” (Hbr 12,2), którą w sercach naszych żywimy ku Niemu i krzyżowi Jego. Musiał On cierpieć i umrzeć na krzyżu, aby wejść do chwały swojej. Patrzcie na Matkę Najświętszą u boku Jezusa, jak miecz boleści przeszywa niewinne Jej serce, chociaż wolna była od wszelkiej zmazy grzechu. Mógłbym tu jeszcze długo mówić o cierpieniach Pana naszego i Matki Jego oraz różnych Świętych Pańskich dla wykazania, iż w porównaniu z nimi niczym są nasze cierpienia.

Wobec tego wszystkiego któż z nas może siebie uważać za zwolnionego od dźwigania krzyża? Kto z nas nie powinien skwapliwie spieszyć tam, gdzie krzyż na niego czeka? Kto nie powinien mówić słowami św. Ignacego męczennika: „Niech spadną na mnie ogień, tortury, dzikie zwierzęta i wszystkie męki szatana, bylebym tylko radował się Jezusem Chrystusem”.

Jeśli nie chcecie cierpieć z poddaniem się i krzyża waszego dźwigać cierpliwie jako wybrani, musicie dźwigać go z szemraniem i niecierpliwością jako odrzuceni. Będziecie jako owe zwierzęta nierozumne, które Arkę Przymierza ciągnęły z rykiem oporu, lub jak on Szymon Cyrenejczyk, który krzyż Chrystusa wziął na ramiona wbrew woli i niósł go (początkowo) z szemraniem. Na koniec zaś spotka was los łotra z lewej strony, który z wysokości Krzyża runął w otchłań piekła. Nie, ta ziemia wyklęta, na której żyjemy, nie jest doliną szczęścia, w tej krainie ciemności nie widać jasno, na tym burzliwym morzu nie ma spokoju. Nie można żyć bez walki na tym placu

boju pełnym zasadzek i pokus. Nie można kroczyć po tej ziemi, by nie obrazić o kamień nogi. I wszyscy, czy chcą, czy nie chcą, zarówno wybrani, jak odrzuceni, muszą tutaj dźwigać krzyż swój.

Jeśli nie będziecie cierpieć z radością, jak Chrystus Pan, lub choćby z cierpliwością, jak dobry łotr, będziecie musieli cierpieć jak łotr po lewicy i spełnić kielich goryczy do dna, ale bez żadnej pociechy ze strony łaski Bożej i dźwigać cały ciężar krzyża bez żadnej nadziei w pomoc Jezusa Chrystusa. Co gorsza, musicie nadto dźwigać ten nieszczęsny ciężar, jaki do waszego krzyża dokłada szatan, do niecierpliwości was przywodząc. I jak na tym świecie nieszczęśliwi byliście ze złym łotrem, tak kiedyś razem z nim cierpieć będziecie w ogniu piekielnym.

Jeżeli natomiast będziecie cierpieć dlatego, że Bóg tak chce, i w taki sposób, jak On tego żąda, wtedy krzyż stanie się dla was jarzmem słodkim, które Chrystus Pan dźwigać wam pomoże. Wtedy krzyż będzie wam miasto skrzydeł, na których dusza wasza wzbijać się będzie ku niebu, albo jako maszt łodzi, która lekko i szczęśliwie zawinie do portu zbawienia. Dźwigajcie krzyż wasz cierpliwie, a wtedy on przyświecać wam będzie w ciemnościach ducha, bo cóż wie ten, kto nie był kuszony? Nieście wasz krzyż z radością, a zapłonie w was ogień miłości Bożej, albowiem kto nie cierpi, ten nie zazna prawdziwej miłości Chrystusa. Tylko między cierniami rosną róże. Tylko cierpienia podsycają miłość Boga, jak drzewo podsyca ogień. Pomnijcie na piękne słowa książki: O naśladowaniu Chrystusa: „Im więcej sobie gwałtu zadajesz dla cierpliwego dźwigania krzyża, tem bardziej rośnie twoja miłość Jezusa Chrystusa”. Nie oczekujcie niczego wielkiego po owych zbyt wrażliwych i gnuśnych duszach, które odtrącają od siebie wszelki krzyż i strzegą się pilnie, by żaden, nawet najbardziej lekki, ich nie dotknął. Dusza taka to jakby rola nie uprawiana, która osty tylko i ciernie rodzić może, ponieważ nie przeorała jej, nie spulchniła i nie obrobiła ręka mądrego rolnika, albo jak woda stojąca i zgniła, ani do obmycia, ani jako napój nieprzydatna.

Dźwigajcie krzyż wasz z radością, a znajdziecie w nim moc zwycięską, której nie oprze się żaden wasz nieprzyjaciel, i słodycz, z którą żadnej innej porównać nie można. Wiedźcie, drodzy bracia, że prawdziwy to raj na ziemi, gdy człowiek może cierpieć dla Jezusa Chrystusa. Zapytajcie Świętych, a powiedzą wam, że nigdy nie mieli uczytyżniejszej dla swej duszy, jak wtedy, gdy najsroźszych doznawali męczarni. „Niech spadną na mnie wszystkie męki szatana” mówił św. Ignacy męczennik. „Albo cierpieć, albo umrzeć” pragnęła św. Teresa. „Nie umierać, lecz cierpieć” - wolała św. Magdalena z Pazzis. „Cierpieć i wzgardy doznawać dla Twojej miłości, o Jezu” - mawiał św. Jan od Krzyża. I wielu innych Świętych podobnie się wyrażało, jak to w ich żywotach czytamy. Wierźcie, przyjaciele, krzyż z radością dźwigany źródłem się staje wszelakich radości dla każdego człowieka. Radość, jaką krzyż daje, o wiele jest większa niżli radość nędzarza, którego nagle wszelkim obsypano bogactwem, niżli radość wieśniaka, którego na tron Królewski wyniesiono, niżli radość kupca, który miliony zarobił, niżli radość wodza armii, która świetne odniosła zwycięstwo, niżli radość więźnia, którego z kajdanów uwolniono. Wyobraźcie sobie zresztą, jakie tylko chcecie, wielkie radości na tym świecie. Radość człowieka brzemień krzyża dźwigającego z pogodą ducha, wszystkie je w sobie zawiera i o wiele przewyższa.

Dlatego radujcie się i weselcie, gdy Pan Bóg jakiś zbawienny krzyż wam zsyła, ponieważ oto spada na was niepostrzeżenie największe dobro, jakie tylko jest w niebie i w Bogu samym. Jakże wielkim, jak prawdziwie Bożym jest dar krzyża! Gdybyście to rozumieli, zamawialibyście Msze św., odprawialibyście nowenny u grobów Świętych Pańskich, dalekie odbywalibyście pielgrzymki, jak to Święci czynili aby tylko ten Boski podarunek wyblagać u Nieba. Świat nazywa krzyż głupstwem, hańbą i wstydem. Niechże tak mówią ludzie ślepi. Ich ślepotą, z powodu której na krzyż patrzą po ludzku i całkiem opacznie, przyczynia chwały nam, ilekroć przez pogardę lub prześladowanie nowe jakieś zadają nam cierpienie. Wyrządzając nam przykrości, obdarzają nas niejako klejnotami, sadzają na tronie, wieńczą wawrzynem. Co mówię? Wszystkie bogactwa i godności, wszystkie berła i błyszczące korony królów i cesarzy niczym są w porównaniu ze wspaniałością krzyża. I - jak mówi św. Jan Złotousty za sprawą Ducha św. - krzyż przewyższa chwałę apostołów i ewangelistów. „Gdyby to od mojej zależało woli, chętnie opuściłbym niebo, aby cierpieć dla Pana Niebiosów - mówi wyżej wspomniany Święty. - Wolałbym więzienia i lochy aniżeli trony nieba. Nie tak tęskniłbym za chwałą serafinów, jak za najsroźszym cierpieniem. Dar czynienia cudów, dzięki którym można rozkazywać szatanom, żywioły poddawać swej woli, słońce w biegu wstrzymywać, zmarłym życie przywracać, mniejszym się mi wydaje od zaszczytu cierpienia”. Św. Paweł Apostoł pełniejszy jest chwały w więzieniu zakuty w kajdany aniżeli wtedy, gdy jest porwany aż do trzeciego nieba, a św. Piotr szczęśliwszym był w okowach dla Chrystusa niż wtedy, gdy klucze do nieba otrzymywał. Zaprawdę, czyż to nie krzyż bowiem Jezusowi Chrystusowi dał to „Imię, które jest nad wszelakie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano kłękało niebieskich, ziemskich i podziemnych?” (Fil 2,10).

Chwała człowieka, który mężnie umie znosić cierpienia, tak jest wielka, iż ludzie i aniołowie, a nawet sam Pan Bóg w niebie, patrzą na niego z radością jako na najwspanialsze widowisko. Gdyby święci w niebie mogli jeszcze

mieć jakieś życzenie, to życzeniem tym byłaby chęć powrotu na ziemię, aby jeszcze nieco pocierpieć. Jeśli przeto chwała cierpienia tak wielką jest już na ziemi, jakże wielką będzie kiedyś w niebie! Któż pojąć zdoła ogrom wiecznej chwały, jaka czeka nas za jedną jedyną chwilę należytego cierpienia? A któż dopiero pojmie i w słowach wyrazi wieczną nagrodę niebieską za rok, niekiedy za całe życie cierpienie i krzyżów? Zaprawdę, drodzy przyjaciele krzyża, wielkie rzeczy gotuje wam niebo, mówi jeden wielki Święty, ponieważ Duch św. łączy was ściśle z tym, przed czym świat cały tak starannie ucieka. Bóg pragnie zaiste, aby tyłu było świętych, ilu was jest przyjaciół krzyża jeśli tylko wiernymi zostaniecie powołaniu waszemu i jeśli dobrze dźwigać będziecie krzyż wasz, to jest tak, jak dźwigał go Jezus Chrystus.

Ale cierpieć to jeszcze nie wszystko. Świat i szatan także mają swoich męczenników. Cierpieć i dźwigać krzyż swój trzeba, idąc śladem Jezusa Chrystusa. „Niech idzie za Mną”, to znaczy, niech niesie krzyż tak, jak Chrystus go dźwigał. W tym celu musicie przestrzegać następujących wskazówek:

I. Nie sprowadzajcie sami na siebie krzyżów umyślnie i z własnej winy. Nie wolno bowiem popełniać zła na to, aby z niego wyniknęło dobro. Nie wolno też bez osobnego oświecenia Bożego wykonywać swej pracy źle w tym celu, aby ściągnąć na siebie pogardę ludzką. Należy raczej naśladować Pana Jezusa, który wszystko dobrze robił, i to nie z miłości własnej lub próżności, lecz aby podobać się Bogu i bliźnim sobie zjednać. Chociaż bowiem obowiązki wasze spełniać będziecie, jak tylko potrafiacie najlepiej, mimo to jednak nie unikniecie ani przykrości, ani prześladowania, ani wzdury ludzkiej. Opatrzność Boża ześle je wam wbrew waszej woli i bez waszego wyboru.

II. Bywali niekiedy Święci i inni wielcy ludzie, którzy modlili się o krzyże, o poniżenia i upokorzenia, szukali ich sami i narażali się na nie rozmyślnie, niekiedy nawet przez zachowanie się dziwne i śmieszne. Uznając i podziwiając nadzwyczajne działanie Ducha św. w tych duszach i korząc się przed tak wysoką cnotą, nie powinniśmy jednak zrywać się do podobnego lotu, czymże bowiem jesteśmy w porównaniu z tymi orłami szybkimi i z tymi lwami potężnymi.

III. Gdyby się zdarzyło, że tym, co czynicie, gorszyliby się jakiś wasz bliźni, choćby to była rzecz w istocie swej obojętna, tedy zaniechajcie tej czynności dla miłości bliźniego, aby zapobiec „zgorzeniu maluczkich”, a heroiczny akt miłości, który przez to spełnicie, nieskończenie większą będzie miał wartość aniżeli to, co czyniliście lub zamierzaliście uczynić. Jeżeli natomiast spełniacie coś, co dla bliźniego naprawdę jest potrzebne lub pożyteczne, a jakaś złośliwa lub faryzejska dusza niesłusznie tym się gorszy, poradźcie się kogo mądrego, aby się upewnić, czy rzecz zamierzona dla dobra bliźniego rzeczywiście jest konieczna albo przynajmniej bardzo pożyteczna. Jeśli on to potwierdzi, spełniajcie swą rzecz dalej, jeśli tylko wam dozwolą, a tamci niech mówią, co chcą. Odpowiadajcie im słowami, które Pan Jezus wyrzekł był do uczniów o faryzeuszach, gorszących się Jego słowy i uczynkami: „Zaniechajcie to: ślepi są i wodzowie ślepych” (Mt 15,14).

IV. Nie prosząc i nie modląc się o krzyże, powinniście jednak prosić o mądrość krzyża. Jest to bowiem słodka i praktyczna wiedza prawdy, która najskrytsze tajemnice pozwala oglądać oczyma wiary, wśród nich zaś tajemnicę krzyża. Tę mądrość zaś zdobywa się tylko ciężką pracą, wielkimi upokorzeniami i gorącą modlitwą. Jeśli tedy pragniecie tego wzniesłego ducha, dzięki któremu człowiek krzyż swój dźwiga odważnie i w wyższej części duszy słodycz odczuwa w najbardziej przykrej rzeczy, jeśli pożądacie tego prostego i świętego ducha, który tylko Boga szuka, jeśli pragniecie tej mądrości krzyża, która wszystkie mądrości w sobie zawiera, słowem: jeśli pragniecie tego nieskończonego skarbu, który dobrze użyty, czyni duszę godną przyjaźni Boga, natenczas proście o niego gorąco i wytrwale, bez wahań i obawy, czy go otrzymacie, a posiadacie go z pewnością i doświadczeniem swym stwierdzicie, że krzyża można pożądać, szukać i smak w nim znajdować.

V. Jeśli z nieświadomości lub z winy waszej popełniliście błąd, z którego wynikło dla was jakieś cierpienie, ukorcie się natychmiast przed potężną prawicą Bożą. Jeżeli w tym błędzie była wasza wina, wtedy powstałe stąd poniżenie uważajcie za słuszną pokutę. Jeśli natomiast nie było waszej winy, wtedy doznane poniżenie przyjmijcie jako upokorzenie waszej pychy. Często, nawet bardzo często, dopuszcza Pan Bóg, że nawet najwięksi jego słudzy, których On bardziej od innych miłuje, popełniają najbardziej upokarzające błędy. Dzieje się to w tym celu, aby upokorzyć ich we własnym mniemaniu i wobec ludzi oraz nie dopuścić do tego, aby unosili się pychą z powodu, że posiadają łaskę u Boga lub że dokonali wielu dobrych rzeczy, wreszcie aby, jak mówi Duch św., żadne stworzenie nie chlępiło się w obliczu Pana.

VI. Bądźcie przekonani, że wszystko, cokolwiek w nas jest, zarówno zmysły naszego ciała, jak i wszystkie siły duszy, zepsute jest i skażone. Oto smutne następstwo grzechu pierworodnego i własnych grzechów naszych. Dlatego ilekroć skażony duch nasz, spostrzegłszy w sobie obecność jakiegoś daru niebieskiego, znajduje w nim upodobanie i spogląda nań z uczuciem wyższości, tylekroć dar ten, ta łaska czy ten dobry uczynek przez nas spełniony natychmiast ulega skażeniu i splamieniu, a Bóg odwraca odeń Oblicze swoje. Skoro więc spojrzenia i

myśli ducha ludzkiego zdolne są w ten sposób zepsuć najlepsze dzieła i dary Boże w nas, o ileż więcej znieprawiają akty naszej woli, które przecież o wiele bardziej są skażone niż akty naszego ducha. Nic zatem dziwnego, że Pan Bóg tak lubi ukrywać i chronić wybranych swoich, aby ich uchronić przed wszelką próżnością, która by w nich powstawała czy to od spojrzeń ludzkich, czy też od własnej świadomości, że posiadają pewne łaski Boże. I żeby ich skutecznie uchronić, czego to nie dopuszcza i czego nie czyni ten zazdrosny Pan Bóg! Ileż to zsyła im upokorzeń, w jakie przewinienia pozwala im popadać, na jakie pokusy ich wystawia, jak niegdyś św. Pawła, w jakich każe im żyć niepewnościami, ciemnościami i trwogach! O jakże przedziwnym jest Pan Bóg w swoich Świętych i w sposobach, jak ich używa, ażeby utrzymać ich w pokorze i świętości!

VII. Nie myślcie sobie nigdy, że krzyże wasze wielkie są i że o wielkim waszym świadczą oddaniu się Bogu oraz o szczególniejszej Jego ku wam miłości. Tak sądzą tylko ludzie pyszni i zarozumiali. Jest to pułapka na pychę ducha, bardzo delikatna i subtelna, ale niebezpiecznej pełna trucizny. Powinniście bowiem pamiętać:

1. Ze pycha wasza i nadmierna wrażliwość ze źdźbła robi belkę, z nieznacznego zadraśnięcia wielką ranę, z myszy słonia, z byle słowa na wiatr rzuconego, z niczego po prostu - od razu ogromną zniechęć i straszną obrazę.

2. Iż krzyże, które Bóg wam zsyła, to raczej pełne miłości karanie za grzechy wasze, a nie dowód jakiejś szczególnej łaski Bożej.

3. Iż wszelkie krzyże i upokorzenia, jakie Pan Bóg na was zsyła, zawsze tylko czymś nieskończenie małym są w porównaniu z ilością i wielkością grzechów waszych. Albowiem rozważając grzechy wasze, powinniście pamiętać o świętości Boga, który wszelką nieczystością się brzydzi, a którego wy obraziliście. Winniście je osądzać z myślą o Chrystusie Panu, który za niegodziwości wasze okrutnie cierpiał i na krzyżu umierał, a także z myślą o wiekiustym piekle, na które wy po tysiącokroć zasłużyliście.

4. Że w cierpliwości, z jaką krzyże wasze dźwigacie, więcej tkwi względów ludzkich i przyrodzonych, aniżeli sami przypuszczacie. Świadczy o tym owo małostkowe oszczędzanie siebie, owo ukrywane szukanie pociechy, ów potok skarg przed przyjaciółmi, a może także przed spowiednikiem, owo misterne i pospieszne uniewinnianie się, owe wyrzekania, a raczej zręcznie maskowane oczernianie tych, którzy wam jakieś zło wyrządzili, owo lubowanie się we własnych cierpieniach i szatańskie owo przekonanie, że się jest czymś wielkim. Nieprędko skończyłbym, gdybym chciał tutaj wyliczać wszystkie sztuczki i wybiegi natury ludzkiej nawet w cierpieniu.

VIII. Powinniście umieć z małych krzyżów większe jeszcze wyciągać korzyści aniżeli z wielkich. Pan Bóg patrzy nie tyle na wielkość cierpienia, ile raczej na sposób, w jaki człowiek je znosi. Cierpieć wiele i źle jest to cierpieć jak potępieniec. Cierpieć wiele i odważnie, ale za złą sprawę, znaczy cierpieć jak szatan. Mało czy dużo, ale cierpieć dla Boga, jest to cierpieć jak święty. Jeśli zdarzy się, że możesz wybierać sobie krzyże, winieneś brać właśnie małe i niewidoczne, a nie wielkie i łatwo wpadające w oczy. Pycha nasza może domagać się, abyśmy szukali, wybierali, a nawet brali na siebie krzyże wielkie i dla wszystkich widoczne, ale właśnie małe i ukryte wybierać oraz dźwigać je z radością potrafi tylko człowiek wielką obdarzony łaską Bożą i wielką ku Bogu pałający miłością. Bądźcie w tym względzie podobni do kupca, dbałego o swą kasę. Umieście korzystać ze wszystkiego, starajcie się nie uронić ani cząsteczki nawet prawdziwego cierpienia, choćby nie było tylko ukłucie muchy czy szpilki, drobna tylko jakaś przykrość ze strony sąsiada, małe jakieś ubliżenie wskutek nieuwagi, jakaś groszowa strata, jakiś chwilowy drobny niepokój wewnętrzny, małe jakieś niedomaganie czy ból fizyczny itp. Ciągnijcie zyski ze wszystkiego tego, jak kramarz w swym sklepiku, a wkrótce obfitować będziecie w łaski Boże, jak ów kramarz w pieniądze, ponieważ skrzętnie składał grosz do grosza. Za każdą najmniejszą przykrością, jaka was spotka, wołajcie: Niech będzie Bóg uwielbiony! Dzięki Ci, Panie Boże! Cierpienia swoje zaś powierzajcie pamięci Bożej, jakby kasie pancерnej, i nie myślcie więcej o nich; chyba że chcecie za nie jeszcze raz podziękować Bogu.

IX. Jeśli mówię wam, że powinniście miłować krzyż, to wcale nie mam na myśli miłości zmysłowej. Nie byłaby ona możliwa, gdyż nie zgadza się z naturą ludzką. Trzy istnieją rodzaje miłości i wyraźnie je odróżniać należy: **miłość zmysłowa, miłość rozumowa i miłość płynąca z wiary**. Innymi słowy: miłość pochodząca z niższej części naszej istoty, tj. z ciała, miłość wyższej części istoty ludzkiej, tj. rozumu, wreszcie miłość, płynąca z najwyższej części, czyli ze szczytu duszy, tj. z rozumu, oświeconego wiarą. Pan Bóg nie żąda, abyście krzyż kochali zmysłami ciała. Ponieważ ciało skażone jest i grzeszne, przeto skażone jest także wszystko, co od niego pochodzi. Ciało własną swą mocą nie potrafi nawet poddać się woli Bożej i Jego prawu, domagającemu się cierpienia. Toteż Chrystus Pan o tej woli ciała myślał, gdy na Górze Oliwnej wołał: „A wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie”. Jeżeli niższa część człowieczeństwa Jezusowego, choć był On samą Świętością, nie potrafiła kochać krzyża nieprzerwanie, o ileż bardziej odpychać go będzie od siebie nasza istota ludzka. Wprawdzie może się zdarzyć, jak to bywało ze świętymi, że wśród cierpienia doznawać będziemy wyraźnej radości, ale radość ta nie pochodzi z ciała, choć w nim się mieści, lecz z wyższej części duszy, która tak pełną jest miłości Boga, iż udziela jej także niższej

części istoty człowieka. W takiej chwili może dusza cierpiąca zawołać z Dawidem: „Serce moje i ciało moje radują się w Bogu żywym” (Ps 83,3). Innym rodzajem miłości krzyża jest miłość rozumowa, która ma charakter całkiem duchowy. Ponieważ rodzi się ona ze zrozumienia, że cierpieć dla Boga jest prawdziwym szczęściem, dlatego można ją poznać właśnie za pośrednictwem rozumu i dusza rzeczywiście ją poznaje, cieszy się nią i krzepi. Miłość ta, jakkolwiek dobra jest i bardzo cenna, jednakże nie zawsze jest konieczna, aby cierpieć radośnie i po bożemu. Dlatego istnieje inna jeszcze miłość, która mieści się w najwyższej części, czyli u szczytu duszy, jak to określają nauczyciele życia duchownego, albo w rozumie, jak mówią filozofowie. Tą miłością człowiek kocha swój krzyż i znajduje w nim upodobanie, ponieważ tak nakazuje mu jego wiara, mimo iż ani zmysły nie doznają w cierpieniu żadnej radości, ani rozum żadnej przyjemności, oraz mimo iż niższa część duszy burzy się i buntuje, wzdycha i narzeka, płacze i ulgi szuka. Wtedy to zdarza się, że człowiek wśród boleści powtarza za Jezusem Chrystusem: „A wszakże nie moja wola, ale Twoja niechaj się stanie”, albo za Najświętszą Panną: „Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego”. Jednym z tych dwóch rodzajów miłości wyższej części duszy winniśmy miłować krzyż i obejmować.

X. Bądźcie gotowi, drodzy Przyjaciele krzyża, dźwigać wszelkie rodzaje krzyżów bez wyjątku i bez wyboru, a to wszelki niedostatek, wszelką niesprawiedliwość, stratę, chorobę, przykrość, obmowę, oschłość, wszelkie opuszczenie i upokorzenie, wszelkie w ogóle cierpienia ciała czy duszy. Powtarzajcie zaś przy tym zawsze: „Gotowe jest serce moje, o Boże, gotowe jest serce moje”.

Przygotujcie się na to, że odstąpią was ludzie i aniołowie, a nawet do pewnego stopnia sam Pan Bóg, że spotykać was będą prześladowania, zdrady i zawiści, oszczerstwa, poniżenie i zapomnienie, że cierpieć będziecie głód, pragnienie, nędzę i wszelki niedostatek, wygnanie i więzienie, kary i męki wszelkiego rodzaju, mimo iż będziecie niewinni, nie popełniwszy zbrodni, które wam będą zarzucać. Pomyślcie sobie w końcu, że pozbawieni czci i majątku, wypędzeni będziecie z domu waszego, jak Job lub św. Elżbieta, królowa węgierska, że wtrącą was w błoto, jak tę świętą, zawleką jak Joba na kupę nawozu, pokrytych na całem ciele wrzodami, a nie dadzą wam nawet chusty do okrycia ran ani kawałka chleba na zaspokojenie głodu, czego nie odmówiliby niememu zwierzęciu, i że przy tych najsroższych mękach Pan Bóg wyda was jeszcze na łup wszystkim pokusom szatana, nie wlewając do waszej duszy ani kropli pociechy. Ach, bądźcie pewni, że byłby to szczyt chwały i prawdziwego szczęścia dla prawdziwego i doskonałego przyjaciela krzyża.

XI. Jeśli pragniecie ułatwić sobie zbieranie zasług z cierpienia, miejcie ten święty zwyczaj spoglądać na następujące cztery rzeczy:

a) Patrzcie na oko Boga, który, jak król potężny z wysokiej wieży, na wojowników swoich wśród zgiełku bitewnego z upodobaniem spogląda i męstwo ich chwali. Na kogóż to lubi patrzeć Pan Bóg z nieba? Czy na królów i cesarzy na tronach? O nie! Na tych spogląda często tylko z pogardą. Czy na świetne zwycięstwa wojsk jakiegoś państwa, czy na drogie kamienie, czy w ogóle na to, co wielkim jest w oczach ludzkich? Od tego, co ludzie za wielkie uważają, Pan Bóg często odwraca się ze wstrętem, na cóż więc Pan Bóg patrzy z radością i upodobaniem i o czym muszą Mu aniołowie i szatan zdawać sprawę? Oto na człowieka spogląda, który dla Boga walczy ze światem, z piekłem i z samym sobą, na człowieka, który z radością dźwiga krzyż swój. „Widziałeś na ziemi widowisko, na które niebo spogląda z podziwem? - mówi Pan do szatana. - A widziałeś sługę mego Hioba, że nie masz mu podobnego na ziemi człowieka szczerego i prostego, a bojącego się Boga i odstępującego od Złego?”.

b) Patrzcie na rękę tego Pana potężnego, który dopuszcza na świecie wszelkie zło, jakie nas spotyka od największych do najmniejszych. Ta sama ręka, która w jednej bitwie powaliła sto tysięcy mężów, nakazuje także listkowi spadać z drzewa, a włosowi z waszej głowy. Ta sama ręka, która Joba ciężko ugodziła, was łagodnie dotyka lekkim cierpieniem, które na was zsyła. Tą samą ręką tworzy Pan Bóg dzień i noc, słońce i ciemności, dobro i zło. Dopuścił On grzechy, które ludzie popełniają, zadając wam cierpienia. Nie jest wprawdzie twórcą ich złości, ale czyni ich dopuścił. Jeżeli przeto obrzuci was kto zniewagami i miotał będzie za wami kamienie, jak Semej za królem Dawidem, powiedzcie sobie w duchu: Poniechajmy zemsty. Niech tak czyni, albowiem to Pan Bóg dopuszcza, by tak czynił. Wiem, że zasłużyłem na wszelkie możliwe zniewagi i słusznie mię Bóg teraz karze. Wstrzymaj się, prawico moja, i nie uderzaj, powściągnij się, języku mój, i nic nie mów. Ten człowiek, który obraża mię słowem lub czynem, wysłannikiem jest Boga i w imię Miłosierdzia Jego przychodzi, aby łagodną wziąć pomstę za grzechy moje. Nie wywołujemy gniewu sprawiedliwości Bożej przywłaszczaniem sobie Jej prawa odwetu. Nie odrzucamy miłosierdzia Bożego, opór stawiając miłości Jego.

c) Patrzcie na wspaniałą koronę, która oczekuje was w niebie, jeśli krzyż cierpliwie dźwigać będziecie. Ta nagroda podporą była niegdyś patriarchów i proroków w ich wierze i w znoszeniu prześladowań. Ona też apostołów i męczenników umacniała i sił im dodawała w ich pracach i mękach. „Wolimy raczej wraz z ludem Pańskim prześladować

owanie cierpieć i z nim razem kiedyś wiecznej zażywać szczęśliwości, aniżeli przez chwilę choćby zakazanej doznawać rozkoszy. Bo krótkie teraz wycierpiawszy boleści, dostąpimy nagrody, obiecanej strzegącym Zakonu” - mówili prorocy za Dawidem; „Przez cierpienia nasze... staliśmy się dziwowiskiem światu i Aniołom, i ludziom, staliśmy się jako plugastwa tego świata, śmieci wszystkich, aż dotąd... Które teraz jest utrapienie, nader na wysokości wiekuistą chwałę wagę w nas sprawuje” - mówili apostołowie i męczennicy za św. Pawłem (1 Kor 4,9-13; 2 Kor 4,17).

d) Patrzmy w górę ku Aniołom, którzy do nas wołają: Uważajcie, uważajcie, byście nie utracili korony, która przygotowana jest dla was za krzyż, jeśli go dobrze dźwigać będziecie... Jeśli nie będziecie nieść go cierpliwie, wtedy za was kto inny go poniesie i słusznie zabierze koronę waszą. „Walczcie dzielnie i znoście wszystko cierpliwie, a królować będziecie na wieki” - mówią nam Święci Pańscy. Posłuchajcie w końcu, co mówi Chrystus Pan: „Nie dam zapłaty mojej, jak tylko temu, kto cierpiał i zwyciężył cierpliwością swoją”. Patrzmy w dół, ku miejscu na które zasługujemy i które czeka nas w piekle wraz ze złym łotrem i wszystkimi potępionymi, jeśli, jak oni, z niechęcią i szemraniem cierpieć będziemy i z szukaniem zemsty. Wołajmy ze św. Augustynem: „Panie! Siecz, kraj i pal na tym świecie za grzechy moje, byłeś na wieki przepuścić”.

XII. Nie skarżcie się z własnej woli i nigdy i nie narzekajcie na stworzenia, którymi Pan Bóg posługuje się, aby was chłostać. Rozróżniajcie trzy rodzaje skarg, jakich ludzie używają w cierpieniu. Pierwszą jest skarga mimowolna i naturalna. Jest to skarga ciała, które wzdycha, narzeka i płacze. Jeżeli dusza jednak w swej wyższej części, jak to mówiłem, poddaje się woli Bożej, to w skargach tych nie ma grzechu. Drugi rodzaj to skarga rozumu, jeśli człowiek żali się i cierpienia swoje ujawnia temu, kto może przyjść z pomocą, np. przełożonemu lub lekarzowi. Skarga taka może być niedoskonała, gdy jest natarczywa, lecz grzeszną nie jest. Grzeszną jest natomiast trzecia skarga, gdy człowiek skarży się na bliźniego, aby uwolnić się od cierpienia, które trzeba od niego znosić, lub aby się na nim zemścić, albo gdy duch wtóruje skardze ciała i dodaje do niej jeszcze niecierpliwość i szemranie.

XIII. Nie bierzcie krzyża nigdy inaczej, jak ucałowawszy go uprzednio z pokorą i wdzięcznością. A jeśli Pan Bóg w nieskończonej swej dobroci uczyni wam łaskę, zsyłając krzyż nieco cięższy, wtedy dziękujcie Mu w szczególniejszy sposób i innych proście, aby razem z wami dzięki Mu czynili. Naśladujcie ową ubogą niewiastę, która straciwszy w procesie, do którego ją zmuszono, cały majątek, ostatek groszy ofiarowała na Mszę św. dla podziękowania Bogu za szczęście, jakie ją spotkało.

XIV. Jeżeli chcecie godnymi okazać się krzyżów niezawinionych, a takie są najlepsze, wtedy za zgodą przewodnika duszy zadajcie sobie dobrowolne cierpienia. Oto np. macie jakiś sprzęt w domu niepotrzebny, a bardzo wam miły. Dajcie go biednym, mówiąc sobie w duszy: Czyż godzi się, abym opływał we wszystko, gdy Chrystus cierpi ubóstwo? Może też czujecie odrazę do jakiejś potrawy lub jakiegoś zapachu, albo do spełniania jakiegoś rodzaju cnoty. Dlatego zmuszajcie się władnie do tej potrawy czy owego zapachu, praktykujcie ową cnotę, słowem: pokonujcie siebie samych. Może kochacie jakąś osobę zbyt czule i kłiwie, albo przedmiot jakiś. W takim razie odsuńcie się, wyrzeczcie się, oddalcie się od tego, co wam dogadza. Może czujecie wrodzony pociąg, aby coś zobaczyć, gdzieś się pokazywać, dokądś uczęszczać, brać udział w jakiejś pracy. W takim razie nie chodźcie tam, nie mówcie nic, zostańcie w ukryciu, odwracajcie oczy wasze w inną stronę. Może nie lubicie jakiej osoby lub rzeczy. Dlatego właśnie odwiedzajcie tę osobę często, używajcie tego przedmiotu częściej niż dotąd, przewyciężajcie się. Jeśli zaś prawdziwymi jesteście przyjaciółmi krzyża, wtedy miłość, która zawsze przemyślna jest, znaleźć wam pomoże setki podobnych małych krzyżów. Uzbieracie z nich niepostrzeżenie wielki skarb, nie popadając w próżność, która tak często sprawia, że cierpliwie znosimy krzyże, jeśli dla innych ludzi są one widoczne. Ponieważ zaś wiernymi byliście Bogu w małym, przeto Pan, jak to obiecał, postawi was nad wieloma, to znaczy nad wielu łaskami, których wam użyczy, nad wielu krzyżami, które na was ześle, i nad wielką chwałą, którą wam zgotuje w niebie Bóg i Pan.

Sposób zastosowania doskonałego nabożeństwa do Najświętszej Maryi Panny przy Komunii świętej

1. Przed Komunią świętą

- 1) Upokorz się głęboko przed Bogiem.
- 2) Wyrzeknij się zupełnie swej skażonej natury i własnego sposobu myślenia, jakkolwiek on się miłości własnej podoba.

3) Odmów akt ofiarowania się, mówiąc: „Totus tuus ego sum, et omnia mea tua Sunt” („Jestem cały Twój i wszystko moje Twoim jest”). Jestem cały Twoją własnością, Pani ukochana, ze wszystkim, co posiadam.

4) Błagaj tę Dobrą Matkę, by użyczyła ci swego Serca, byś Jej Syna z tym samym co Ona przyjął usposobieniem.

Powiedz Jej, że chwała Jej Syna wymaga, by Go nie przyjmować do serca tak skalanego i niestałego jak twoje, bo byłoby to ujmą dla Jego chwały. Lecz jeśli Ona zechce zamieszkać w twym sercu, by przyjął swego Syna, może to uczynić mocą panowania, jakie posiada nad sercami. Od Niej Syn dozna godnego przyjęcia, przyjęcia bez skazy i bez obawy przed obrazą lub zniewagą.

Powiedz Jej z zaufaniem, że wszystko, co Jej dałeś z własnego mienia, to zbyt mało, by ją prawdziwie uczcić, lecz przez Komunię świętą pragniesz złożyć Jej ten sam dar, jaki Ojciec Przedwieczny Jej złożył. Przez to więcej Ją uczcisz, niż gdybyś wszystkie dobra całego świata złożył Jej w ofierze.

Powiedz Jej wreszcie, że Jezus, który Ją miłuje miłością wyłączną, dalej pragnie znajdować w Niej swą rozkosz i pokój, choćby nawet w twej duszy, brudniejszej i uboższej niż stajenka w Betlejem, do której Jezus chętnie przyszedł, gdyż Ona tam była.

Proś o Jej Serce czułymi słowami: „Accipio te in mea omnia. Praebe mihi cor tuum, o Maria!” („Biorę Cię jako całe me dobro. Daj mi Twe Serce, Maryjo!”).

2. Podczas Komunii świętej

Gdy będziesz gotowy do przyjęcia Pana Jezusa, powtórz trzy razy: „Domine non sum dignus” („Panie, nie jestem godzien”). Za pierwszym razem mów do Ojca Przedwiecznego, że dla złych myśli i niewierności wobec tak Dobrego Ojca nie jesteś godzien przyjąć Syna Jedyne; niech raczy jednak spojrzeć na Maryję, swoją służebnicę, która mówi: „Ecce ancilla Domini” („Oto ja służebnica Pańska”). Ona to czyni wszystko za ciebie i napełnia cię wielkim zaufaniem i szczególną nadzieją wobec Jego Majestatu: „Bo Ty Panie, szczególnie w nadziei utwierdziłeś mnie” (Ps 4,10 Wig).

Powiedz Synowi Bożemu: „Domine non sum dignus”, że nie jesteś godzien Go przyjąć dla twych słów próżnych i dla twych niewierności w Jego służbie. Błagaj Go, by się nad tobą zlitował, gdyż pragniesz Go wprowadzić do domu Jego własnej Matki i twojej Matki. Powiedz, że nie przestaniesz Go prosić, póki nie wejdzie do przybytku Swego serca. „Chwyciłem Go i nie puszczę, aż Go wprowadzę do domu mej Matki, do komnaty mej rodzicielki” (Pnp 3,4). Poproś Go, by powstał i przyszedł do miejsca swego spoczynku i do arki swej świętości. „Wyrusz, o Panie, na miejsce Twego odpocznienia, Ty i Twoja arka pełna chwały!” (Ps 132,8). Powiedz Mu, że nie pokładasz ufności we własnych zasługach, we własnej mocy i we własnym przygotowaniu, jak Ezaw, ale jedynie w Twej ukochanej Matce Maryi, jak niegdyś mały Jakub w Rebecę; powiedz Mu, że jakkolwiek jesteś grzesznikiem i Ezawem, ośmielasz się przystąpić do Jego świętości, wsparty na zasługach Jego świętej Matki i przyozdobiony Jej cnotami.

Powiedz Duchowi Świętemu: „Domine non sum dignus”, że nie jesteś godzien przyjąć Arcydziała Jego Miłości dla oziębłości i nieprawości twoich czynów, i dla twej zatwardziałości względem Jego natchnień; jednak całą swoją nadzieją jest Maryja, Jego wiarna Oblubienica. Mów ze św. Bernardem: „Maryja jest moją największą otuchą, całą moją nadzieją”. Możesz Go nawet prosić, by raz jeszcze zstąpił na Maryję, nierozłączną swą Oblubienicę, bo Jej łono jest tak czyste, Jej Serce tak rozpalone miłością jak niegdyś i jeśli On nie zstąpi do twej duszy, to ani Jezus, ani Maryja nie będą w niej ukształtowani i godnego nie znajdą przybytku.

3. Po Komunii świętej

Po Komunii świętej w głębokim skupieniu wprowadź Jezusa Chrystusa do Serca Maryi. Oddaj Go Jego Matce, która Go przyjmie z miłością, w głębokiej pokorze Go uczci, doskonale Go ukocha, czule uściśnie i odda Mu w duchu i w prawdzie wiele usług, które naszemu ciemnemu umysłowi są całkiem nie znane. Możesz także w głębokiej pokorze serca trwać w obecności Jezusa, przebywającego w Maryi, lub jak niewolnik stanąć przed bramą królewskiego pałacu, w którym Król rozmawia z Królową, a w przekonaniu, że oni rozmawiając z sobą, ciebie nie potrzebują, wznieś się w duchu do nieba i obejmij całą ziemię, prosząc wszelkie stworzenia, by za ciebie składały hołd dziękczynienia, uwielbienia i miłości Jezusowi i Maryi: „Pójdźcie, upadnijmy i pokłońmy się” (Ps 94(95),6 Wig). Możesz też sam prosić Jezusa w łączności z Maryją o to, by Jego Królestwo zstąpiło na ziemię przez Jego Najświętszą Matkę, lub o mądrość Bożą, o miłość, o przebaczenie grzechów lub o inną łaskę, zawsze jednak przez Maryję i w Maryi, mówiąc w pokorze: „Panie, nie patrz na grzechy moje, lecz niech Twe oczy ujrzą we mnie tylko cnoty i zasługi Maryi”. A pomnąc na swe grzechy, dodaj: „Nieprzyjazny człowiek to sprawił” (Mt 13,28). Ja to

uczyniłem, który sobie największym jestem nieprzyjacielem; albo: On ma „wzrastać, ja zaś maleć” (J 3,30). Jezu mój, wzrastaj w mej duszy, a ja niech maleję. Maryjo, potrzeba, byś we mnie wzrastała, sam zaś muszę stać się mniejszy, niż jestem. Jezu, Maryjo, wzrastajcie we mnie i w bliźnich moich. Jest jeszcze mnóstwo innych myśli, które ci Duch Święty podda, jeśli będziesz bardzo skupiony, umartwiony i wierny temu wielkiemu i wzniosłemu nabożeństwu, którego cię nauczyłem. Pamiętaj jednak, że im więcej pozwolisz działać Maryi w Komunii świętej, tym bardziej Jezus będzie uwielbiony. Tym więcej zaś pozwolisz działać Maryi dla Jezusa i Jezusowi w Maryi, im głębiej się upokorzysz i im uważniej przysłuchiwać się będziesz w pokoju i milczeniu, nie pragnąc niczego widzieć, smakować lub odczuwać. Sprawiedliwy bowiem żyje zawsze i wszędzie z wiary, zwłaszcza gdy przyjmuje Komunię świętą, będącą dziełem wiary: „A mój sprawiedliwy z wiary żyć będzie” (Hbr 10,38).

Codzienne odnowienie poświęcenia się Maryi

Uroczyste doskonale poświęcenie się Jezusowi przez ręce Maryi w formie zaproponowanej przez św. Ludwika Marię dokonuje się jeden raz w życiu. Posiada ono tak wielkie znaczenie dla życia duchowego, że domaga się kontynuowania. Wyrazem tej kontynuacji jest codzienne odnowienie przyrzeczenia według słów modlitwy, której uczymy się na pamięć.

O MÓJ UMIŁOWANY JEZU!

**JA JESTEM CAŁY TWÓJ I WSZYSTKO,
CO JA MAM,**

**NALEŻY DO CIEBIE PRZEZ MARYJĘ,
TWOJĄ NAJŚWIĘTSZĄ MATKĘ.**

Śluby doskonałego oddania się Maryi

Jest wiele osób gorliwych, które się nie zadowolają, aby przeprowadzić tylko jeden raz doskonałe poświęcenie i corocznie je odnawiać, lecz pragną je wzmocnić specjalnymi ślubami. Przedmiotem tych ślubów nie są nowe zobowiązania, lecz wyraźne stwierdzenie, że tego doskonałego poświęcenia nigdy się nie odwoła.

Formuła ślubów

Panie Jezu Chryste, w obecności Twojej Najświętszej Matki, św. Józefa i całego dworu niebieskiego, odnawiam i potwierdzam dzisiaj moje doskonałe poświęcenie się wobec Ciebie, Wcielona Wieczna Mądrości, przez Maryję, Twoją i moją Matkę, jak ja to uczyniłem w duchu św. Ludwika Marii.

I przyrzekam uroczyście dzisiaj, że nigdy świadomie i dobrowolnie nie odwołam tego poświęcenia. Zobowiązuję się pod karą ciężkiej winy tego aktu doskonałego poświęcenia się nigdy nie odwołać, a pod karą lekkiego grzechu - jakiegokolwiek czynu czy modlitwy.

To ślubuję odpowiednio do Bożych przykazań i Kościoła i z uwzględnieniem moich teraźniejszych i przyszłych obowiązków stanu.

Spraw Panie, abym te śluby wiernie zachował do śmierci. Amen.

Modlitwa do Matki Bożej św. Ludwika de Montfort

Zdrowaś Maryjo, córo Boga Ojca; Zdrowaś Maryjo, Matko Syna Bożego; Zdrowaś Maryjo, oblubienico Syna Bożego; Zdrowaś Maryjo, przybytku całej Trójcy Przenajświętszej. Zdrowaś Maryjo, Pani moja, dobra Matko, Królowo serca mego i życia mego, słodyczy i nadziejo jedyna po Jezusie, serce moje, duszo moja. Cały należę do Ciebie i wszystko moje jest Twoim. Dziewico błogosławiona ponad wszystkie stworzenia, proszę, niech dziś Twoja dusza będzie we mnie, ażebym mógł wychwalać Pana, niech Twój duch będzie we mnie, ażebym mógł radować się w Bogu.

Panno wierna, wyciśnij na mym sercu znak miłości, ażebym przez Ciebie i w Tobie odnalazł wierność memu Bogu. Matko błogosławiona! Zechciej mnie łaskawie zaliczyć do grona tych, których jak dzieci kochasz, pouczasz,

karmisz, którymi kierujesz i których wspierasz.

Pani Nieba! Nie pozwól, by było we mnie cokolwiek, co by nie należało do Ciebie, bowiem już wyrzekłem się wszystkiego. Córkę Króla królów, której chwała jest w głębokościach, spraw, bym dla miłości Twojej nie rozpraszała się na rzeczy widzialne i przemijające, lecz bym w mym wnętrzu zajął się poszukiwaniem Boga, który jest moją radością, moim skarbem, honorem, chwałą i odpocznieniem, aż do chwili, kiedy dzięki działaniu Ducha Świętego, Twego wiernego oblubieńca, i Twojemu, wiernej Jego oblubienicy, Syn Twój umiłowany Jezus Chrystus w sercu mym zostanie w pełni ukształtowany na większą chwałę Boga, naszego Ojca, po wszystkie wieki wieków. Amen.

Papieże o Doskonałym nabożeństwie

Leon XIII udzielił odpustu zupełnego tym, którzy uczynią akt poświęcenia się Najświętszej Maryi Pannie według Ludwika z Montfort. Sam na łożu śmierci ten akt odnowił i wzywał pomocy bł. Ludwika de Montfort, którego beatyfikował w 1888 roku.

Pius X: „Z całego serca polecam «Doskonałe nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny», tak cudownie napisane przez bł. Ludwika z Montfort, a tym, którzy będą o nim czytać, udzielam apostolskiego błogosławieństwa”.

Benedykt XV: „Książka wielkiego autorytetu i namaszczenia”.

Pius XI: „Praktykowałem to nabożeństwo od mojej młodości”.

Pius XII: „Siła i namaszczenie słów sługi Maryi (św. Ludwika Grignion de Montfort) nie tylko dotknęła moją duszę, ale zdobyła i nawróciła”.

Jan Paweł II: „Dzięki św. Ludwikowi Grignion de Montfort zrozumiałem, że "doskonałe nabożeństwo do Matki Bożej jest właśnie chrystocentryczne, co więcej, jest najgłębiej zakorzenione w Trynitarnej tajemnicy Boga», związane z misterium Wcielenia i Odkupienia”.

W homilii dnia 4 czerwca 1979 roku na Jasnej Górze Ojciec Święty powiedział:

„Znaczenie słowa «niewola» tak dotkliwie dla nas, Polaków, kryje w sobie podobny paradoks, jak słowa Ewangelii o własnym życiu, które trzeba stracić, ażeby je zyskać (por. Mt 10,39). Wolność jest wielkim darem Bożym. Trzeba go dobrze używać. Miłość stanowi spełnienie wolności, a równocześnie do jej istoty należy przynależeć - czyli nie być wolnym, albo raczej być wolnym w sposób dojrzały! Jednakże tego «nie-bycia wolnym» w miłości nigdy nie odczuwa się jako niewoli, nie odczuwa jako niewoli matka, że jest uwiązana przy chorym dziecku, lecz jako afirmację swojej wolności, jako jej spełnienie. Wtedy jest najbardziej wolna! Oddanie w niewolę wskazuje więc na "szczególną zależność", na świętą zależność i na "bezwzględną ufność». Bez tej zależności świętej, bez tej ufności heroicznej, życie ludzkie jest nijakie! Tak więc słowo «niewola», które nas zawsze boli, w tym jednym miejscu nas nie boli. W tym jednym odniesieniu napełnia nas ufnością, radością posiadania wolności! Tutaj zawsze byliśmy wolni!”.

Żegnając Jasną Górę papież pielgrzym modlił się do Matki Bożej:

„Jasnogórska Matko Kościoła! Raz jeszcze oddaję Ci siebie w "macierzyńską niewolę miłości» wedle słów mego zawołania: «Totus Tuus!». Oddaję Ci cały Kościół - wszędzie, aż do najdalszych krańców ziemi! Oddaję Ci ludzkość i wszystkich ludzi - moich braci. Wszystkie Ludy i Narody. Oddaję Ci Europę i wszystkie kontynenty. Oddaję Ci Rzym i Polskę, zjednoczone poprzez Twego sługę nowym węzłem miłości.

Matko, przyjmij!

Matko, nie opuszczaj!

Matko, prowadź!”

Akt osobistego poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi św. Ludwika Marii Grignion de Montfort

O Maryjo, w Twoim Niepokalanym Sercu każde stworzenie ma swoje miejsce, a niebo i ziemia podziwiają Twoje cnoty i napełniają się ich wonią.

Także ja, z podziwem i czcią, wchodzę dzisiaj, i to już na zawsze, do rajskiego Ogrodu Twojego Niepokalanego Serca, gdyż sama mnie do tego zachęcasz w tych najbardziej niebezpiecznych dla świata chwilach.

Jestem CAŁY TWÓJ - i dzisiaj, i do końca moich dni, i przez całą wieczność.

Możesz obchodzić się ze mną jak ze wszystkimi kwiatami Twego Ogrodu: zabrać mnie stąd, choćby i dziś, i przesadzić w inne miejsce, podlewać wodą pociech lub dotknąć suszą oschłości i trudu, otoczyć pięknymi kwiatami ludzi bliskich i przyjaznych lub cierniami niechętnych i wrogich. Możesz dać mi obfitość pokarmu lub jałową glebę głodu, braków i niepowodzeń, a nawet odciąć mnie od korzeni życia i zdrowia, bo wiem, że w Twoich rękach będzie mi najlepiej. Chcę we wszystkim podobać się tylko Tobie, o Różo mistyczna, Różo męki i chwały, najpiękniejszy Kwiecie nieba i ziemi.

Czyń ze mną, co tylko chcesz. Od tej chwili uznaję, że wszystko, co mnie spotka, będzie z Twojej ręki, o Maryjo. Będę Ci za wszystko dziękował, nawet gdyby nieraz bolało i choćbym nie rozumiał, dlaczego mnie to spotyka. Nawet po śmierci chcę na wieki być w Raju Twego Niepokalanego Serca i tylko w Nim wielbić Boga, a nie w inny sposób.

Weź mnie takim, jakim jestem dzisiaj, i uczyni mnie takim, jakim pragniesz, abym był, ku chwale Boga, teraz i przez całą wieczność. Amen.

Akt całkowitego oddania się duszy wynagradzającej Niepokalanemu Sercu Maryi

Niepokalana Matko, której Serce zawsze było doskonale zjednoczone z Sercem Jezusa w obecności Trójcy Przenajświętszej, całego Dworu niebieskiego i mego Anioła Stróża, oddaję Ci dziś samego siebie na wierną i ofiarną służbę Twemu Bolesnemu i Niepokalanemu Sercu.

Oświadczam, że najgorętszym moim pragnieniem jest zasłużyć sobie na miano duszy wynagradzającej Niepokalanemu Sercu Twojemu, która oplakując swoje własne upadki, pragnie Ci składać zadośćuczynienie za brak miłości do Ciebie u tylu dzieci Twoich.

O Niepokalane Serce Maryi, wyjednaj mi taki święty żar miłości, by każde uderzenie serca mojego było dla Ciebie i dla chwały Syna Twojego, a Zbawiciela mojego, Jezusa Chrystusa. Spraw to, o Matko, by dusza moja, ożywiona miłością ku Tobie, weszła na drogę pokuty i postępowała odtąd stale stromą ścieżką zbawienia.

Bolesne Serce mojej Matki, Pani i Królowej - dzięki Ci składam, żeś mnie wybrało do swojej służby. Pragnę ofiarować Ci serce tak ubogacone miłością, aby mogło być dla Ciebie wynagrodzeniem za tych, którzy Cię nie miłują. Racz je sama wzbogacić skarbami Twego Najświętszego i Niepokalanego Serca. Z dziecięcą ufnością powierzam się Twej macierzyńskiej opiece i proszę pokornie: posługuj się mną, pocieszaj lub doświadczaj według pragnień i upodobań Boskiej Opatrzności. Obym mógł przejąć się uczuciami Serca Twojego i tak się z nimi zjednoczyć, bym choć niegodny, stał się przez Ciebie - duszą czystą, świętą, Tobie i Bogu miłą. Amen.

Akt ofiarowania się Jezusowi Chrystusowi przez ręce Maryi

O odwieczna, wcielona Mądrości! O najmiłszy i czci najgodniejszy Jezu, przedziwny Boże i prawdziwy człowiecze, Synu Jednorodzony Ojca Przedwiecznego i Maryi, zawsze Dziewicy! Oddaję Ci najgłębszą cześć w łonie i chwale Ojca Twego w wieczności oraz w dziewiczym łonie Maryi, Twej najgodniejszej Matki, w czasie Twego wcielenia. Dzięki Ci składam, że wyniszczyłeś samego siebie, przyjmując postać sługi, by mnie wybawić z okrutnej niewoli szatana. Chwalę Cię i uwielbiam, żeś we wszystkim poddać się raczył Maryi, Twej świętej Matce, aby mnie przez Nią wiernym swym niewolnikiem (dzieckiem) uczynić. Niestety! W niewdzięczności i niewierności swej nie dochowałem obietnic, które uroczyście złożyłem Tobie przy Chrzcie świętym. Nie wypełniłem zobowiązań swoich: nie jestem godny zwać się dzieckiem lub niewolnikiem Twoim, a ponieważ nie ma we mnie nic, co by nie zasługiwało na Twój gniew, nie śmiem już sam zbliżyć się do Twego najświętszego i najdostojniejszego Majestatu. Przeto uciekam się do wstawiennictwa i miłosierdzia Twej Najświętszej Matki, którą mi dałeś jako Pośredniczkę u siebie. Za Jej możliwym pośrednictwem spodziewam się wyjednać sobie u Ciebie skruczę i przebaczenie grzechów oraz prawdziwą mądrość i wytrwanie w niej.

Pozdrawiam Cię więc, Dziewico Niepokalana, żywy przybytku Bóstwa, w którym odwieczna, ukryta Mądrość odbierać chce cześć i uwielbienie aniołów i ludzi. Pozdrawiam Cię, Królowo nieba i ziemi, której panowaniu wszystko prócz Boga jest poddane. Pozdrawiam Cię, Ucieczko grzeszników, której miłosierdzie nie zawiodło nikogo; wysłuchaj prośbę mą, pełną gorącego pragnienia Boskiej mądrości, i przyjmij śluby i ofiary, jakie Ci w pokorze

składam.

Ja, ..., grzesznik niewierny, odnawiam i zatwierdzam dzisiaj przed obliczem Twoim śluby Chrztu świętego. Wyrzekam się na zawsze szatana, jego pychy i dzieł jego, a oddaję się całkowicie Jezusowi Chrystusowi, Mądrości wcielonej, by pójść za Nim, niosąc krzyż swój po wszystkie dni życia. Bym zaś wierniejszy Mu był niż dotąd, obieram Cię dziś, Maryjo, w obliczu całego dworu niebieskiego, za swą Matkę i Panią. Oddaję Ci i poświęcam jako niewolnik (syn) Twój ciało i duszę swą, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych moich uczynków, zarówno przeszłych, jak obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania ku większej chwale Boga, w czasie i wieczności.

Przyjmij, Panno łaskawa, tę drobną ofiarę z mego niewolnictwa dla uczczenia i naśladowania owej uległości, jaką Mądrość odwieczna macierzyństwu Twemu okazać raczyła; dla uczczenia władzy, jaką oboje posiadacie nade mną, nikłym robakiem i grzesznikiem nędznym; jako podziękowanie za przywileje, którymi Cię Trójca Najświętsza łaskawie obdarzyła. Zapewniam, że odtąd jako prawdziwy Twój niewolnik (syn) chcę szukać Twej chwały i Tobie we wszystkim być posłuszny. Matko przedziwna, przedstaw mnie Twojemu drogiemu Synowi jako wiecznego niewolnika, aby tak jak mnie przez Ciebie odkupił, tak też przez Ciebie przyjął raczył. Matko miłosierdzia, udziel mi łaski prawdziwej mądrości Bożej i przyjmij mnie do grona tych, których kochasz, których pouczasz, prowadzisz, żywisz i bronisz jak dzieci swe i sługi. Dziewico wierna, spraw, abym zawsze i we wszystkim był tak doskonałym uczniem, naśladowcą i niewolnikiem Mądrości wcielonej, Jezusa Chrystusa, Syna Twego, abym za Twym pośrednictwem i za Twoim przykładem doszedł do pełni Jego wieku na ziemi i Jego chwały w niebie. Amen.

Bibliografia

I. Tekst źródłowy:

Saint Louis-Maria, Oeuures Completes, Paris 1996.

Louis-Maria Grignion de Montfort, Le liure d'or, Paris 1989; zawiera: Amour de la Sagesse éternelle (Miłość do Mądrości Przedwiecznej), Lettre circulaire aux Amis de la Croix (List do Przyjaciół Krzyża), Secret de Marie (Tajemnicę Maryi), Traite de la uraie deuotion (Traktat o doskonałym nabożeństwie).

II. Przekład niemiecki:

Das goldene Buch der uollkommenen Hingabe an Jesus durch Maria uom heiligen Ludwig Maria Grignion von Montfort, Kanisius Verlag, Fryburg Szwajcarski 1990.

III. Przekłady polskie ostatniej doby:

1. Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, Poznań 1947; dzieło to zostało wydane przez Kapłański Ruch Maryjny w Częstochowie w 1982 roku.
2. Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, Biblioteka Maryjna 1, Warszawa 1986.
3. Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, przekład Jan Rybał, opracowanie ks. Adam Boniecki MIC, Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 1997.
4. Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, Wydawnictwo Maryja, Toruń 1996.

IV. Opracowania biograficzno-ascetyczne:

1. Papasogli B., UHomme uenu du uent-Louis-Marie Grignion de Montfort, Montreal 1984.
2. Rey-Mermet Th., Louis-Marie Grignion de Montfort (1673-1716), Paris 1984.
3. Laurentin R., Dieu seul est ma tendresse, Paris 1984.
4. Preparation for Total Consecration according to Saint Louis Marie Grignion de Montfort, Montfort Publications, New York 1994.
5. Morinay J., Marie et la faiblesse de Dieu, le mes- sage spirituel du Pere de Montfort, Paris 1988.
6. Gendrot M., Ouurez a Jesus Christ, Paris 1977.
7. Pinardon V., Bulteau J., Rekolekcje z... Święti Ludwik Maria Grignion de Montfort, Kraków 1998.